

Tadeusz Buraczewski

# IGIELNIK



*Mamie...*



Tadeusz Buraczewski

# IGIELNIK

**Ilustrował**  
**Krzysztof Toboła**

**Gdańsk 2007**

© *copyright by* Tadeusz Buraczewski, Gdańsk 2007  
*e-mail:* tykocin@op.pl

**Grafika:** Krzysztof Tobała  
na str. 28 wykorzystano grafikę  
Anny Szpadzińskiej - Koss

**Redakcja i skład:** Mirosław Odyniecki

**Wydawca, druk i oprawa:**  
Wydawnictwo i Drukarnia **ACTEN**  
84-200 Wejherowo  
ul. Parkowa 4  
tel. (058) 672-48-20  
[www.acten.pl](http://www.acten.pl)

**ISBN**

## O autorze *Igielnika* i o *Igielniku* autora

*Dobrze jest, gdy lubi się swoją pracę.*

*Tadeusz Buraczewski pisze, bo lubi. Nie musi, a chce.*

*Jeszcze lepiej, gdy robi się coś z miłością.*

*Tadeusz uwielbia wielopiętrowe kalambury, kocha słów dwowistość i kontekstów wieloznaczność.*

*Wspaniale jest, gdy twórca nie jest obojętny, w jego dziele widać zaangażowanie, emocje, pasję.*

*Buraczewski nie przechodzi obok wydarzeń, jest zaangażowany w naszą rzeczywistość, pasjonuje go układanie słownych krzyżówek, w których nie tylko „hasła” i „pionowo” lub „poziomo”. Liczą się też skosy i to czytane pod różnym kątem. Z lewa na prawo i z prawem na lewo. Z góry wiadome i z żabiej perspektywy ujęte.*

*Pięknie jest, gdy twórca odbiorcę dzieła szanuje.*

*T.B. nie lekceważy czytelnika, nie podaje gotowych rozwiązań, nie podsuwa łatwych interpretacji. Proponuje mu zabawę. W dziwne skojarzenia, różne spojrzenia. W słowne puzzle i obrazowe scrabble.*

*Jeśli lubisz zagadki słowne, lingwistyczną ekwilibrystykę i znaczeniowe zawijasy – musisz przeczytać tę książkę. Jeśli chcesz się dowiedzieć o co chodzi autorowi – musisz przeczytać ją wiele razy. Jeśli chcesz mieć ją pod ręką – musisz ją kupić. Jeśli chcesz poszpanować przed znajomymi – umieść „Igielnik” w widocznym miejscu i często cytuj w towarzystwie. Gdy przy cytacie podasz również nazwisko autora, na pewno nie będzie miał do ciebie pretensji. Wręcz przeciwnie.*

**Piotr Skucha**

## Szopka POL s-ka (z o.o.)

---

*Scenografię stanowi kolorowy slayd(Nr 1), na którym szczyt Mont Blanc łagodnie przechodzi w Pałac Kultury i Nauki, którego wieżyczki stanowią tak szyby wyciągowe kopalni, wieża Mariacka jak i stoczniove dźwigi. Poprzetykane jest „toto” cokolwiek neonami i banerami: orlen, bimberpol, kantomex, kordian Ltd etc...*

**Moherianie** (chór w tle): Ciemno wszędzie – głucho wszędzie – i niechaj tak swojsko będzie.

**Chór z Wiejskiej** (chór II w tle): O! Panie Polskę zbaw – z dębowych prosim ław. Bo jak Ty jej nie zbawisz – zalejem się łzami – bądź gorszy będzie UB-AW! *(W iglicę Palacu Kultury i Nauki uderza piorun wskutek czego kultura i nauka znika i zostaje nagi „pałac”)*

**Lech W:** Zjawiam się – i od razu zwarcie. Kocham Polskie – staję przeto w szranki! Kultura i sztuka – poczeka na nowe otwarcie. Bo dziś wokół pałaców slumsy i lepianki.

**Prezio b.Al Łaskawy:** Rezydencje i harlem – tak je lepiej nazwiesz.

**Lech W :** Pamiętasz na Polankach moje imieniny? Jaka nasza wola?! Trzeba nowej dynastii...i nowej rodziny...

**Prezio b.Al Łaskawy:** Aby Polska w siłę rosła. Vivat moja Ola no i twój... Jarosław!

**Chór z Wiejskiej:** Prezio to jest swojak – i jak każdy człowiek – to obdarzy łaską – albo daje w goleń.

**Moherianie:** Ej sobotka – sobotka – wina jest – pamięć krótka. Aleksandrze Łaskawy – dokąd ty z tej Warszawy?

**Lech W:** No dokąd ty teraz – przyjacielu?

**Prezio b.Al Łaskawy:** A...zawitaj u mnie na Helu – myśmy tak uradzili – by zrobić Hel wyspą – i sprawa jest czysta -

**Dornspierre«:** - I będzie jak na Sycylii...

**Wachowski:** Jam też się do ferajny filozofów – zrećnie się złapał. Stwierdzam: „Lenin też nie był przestępcą! Przecie nikt go za rękę nie złapał” ....

**Dornspierre«:** Złapaliśmy i „Słowika” – przyciśniemy troszkę – wyśpiewa kto, za ile go z klatki wypuścił...i co z białym proszkiem?

**Moherianie:** Co za kraj? Ukochany kraj...Chociaż wszędzie wokół jeno kac i haj! A ja jaj! Ukochany kraj.

**BleChopin:** Ojczyzno! Ja ci zagram perliście mazurka....tak, że wierzba w Łazienkach zapłacze.

**Dornspierre«:** A byznesmana Mazura z USA – porwiemy cichaczem.

**Chamlet Lepper:** Coś słyszę o Mazurach... to jest znana śpiewka, że z Osamą

bin Ladenem ktoś mnie widział w Klewkach. Oo! Żałobny marsz Chopina słyszę – co premier Marcinkiewicz (w czerni) zaraz powie? Salwa! Powązki...Gala. Na bank. Taaak. Balcerowicz musiał odejść.

**Chór z Wiejskiej:** Niech żyje BAL – cerowicz . Niech żyje bal... i chłoporobotnik jak boagrzechotnik...

**Mohherianie:** Śpij mój mały roboło...

**Chamlet Lepper:** Balcer już nie musi – może nawet dłużej – mur Wschód mnie zawsze kusił – teraz ja - na chińskim murze. Na bank nie mam czasu...

**Mohherianie (chorał):** Uważaj Jędrus, uważaj, bo ci sterczy słoma z adidasów.

**Chór z Wiejskiej:** Lepperiusze wszystkich barw – łączcie się! Brona – kosa – siekiera...! IV-ta RP czy V-ty PRL?

Polska Rzecz-pospolicie Leppera!

**Maćbet Giertych:** Ora et labora – módl się i pracuj – my z Lepperem parka – ora u Tadeusza – labora u Jarka.

A Jarosław tyra - dla pałacu..

**SzeksPiS Jarek:** Melduję wykonanie zadania! – Wam ja piszę role. Komedia to też dramat...Tak uczyli w szkole.

**Maćbet Giertych:** I jak trzech tenorów – basujem dla dworu.

**SzeksPiS Jarek:** Fakt- Bóg lubi trójkę. Z paktu zaś przyczynek – 1+2 = nie równa się – trzech... acz bliźniaczo dwójka – jest sumą jedynek.

**BleChopin:** Jeszcze jeden mazur dzisiaj – choć się świta pyta – czy pozwolił pan premierze? – pyta pani Zyta.

**Zyta:** Mowa rządu jest srebrem – milczenie złotówką – trzy razy jestem w mennicy, zanim powiem słówko.

**Premier:** Yes – yes – yes. A platformę kochał pies. A cieniasy z politklasy...to...

**Stańczyk:** Gdzież patrioci zawodowi?

**Premier:** P/O orły i sokoły

O! Bronek Komor – psotnik lotnik

leci na drzwiach od stodoły.

**Ziobro:** Oto platformerka Hania

- ma w hospicjum wolontariat –

...tak ją kusi władców poczet...

i...Bank – Ojczyzna – Honoraria...

**M.Jurek:**Goc – wytrawny katecheta

dobrał sobie ministranta.

Neofita Donald – piłkarz

- coraz gorzej gra w palanta.

**Stańczyk:** Co się stanie z taką klasą?

O! Chochoły już dokoła...

Nie wesele i nie pogrzeb.

Nie wiadomo – źle czy dobrze...



Taka gmina – taka klasa - taka szkoła.

Tak od od Kwasa aż do lasa.

Polonezem hopsa-sasa

**Moherianie:** Krakowiaczek jeden – miewał cieni siedem

wolał - na wojenkę – niż zostać premierem.

**Rokita:** Jam opozycji procesor – lecz marne Polski widoki – bo pamięć ma zbyt narodową – komp RP z IV-tej epoki.

**Tusk:** Opozycja z natury zwykła śpiewać cienko – a co dopiero, gdy mnie trafił berecik z antenką.

**Moherianie:** Tadeusza nikt nie rusza, Tadeusza nikt nie rusza. Sza...

**Małbet Giertych:** Najważniejsza w człowieku jest wiadomo – dusza. Stąd nasz upór w temacie becika. Coraz nas mniej. Wymieramy. Więc nie zmarnujemy żadnego plemnika. Idzie, przyjdzie nowe – bykowe.

**Feministka Kordianna:** Plemniki – polityki – nam feminom dane – zgodzić się by **tylko** w Dniu Dziecka nie było skrobanek.

**Dornspierre:** Nieco grzeczniej, tak feministki – jak i dziennikarze - też do mnie pokorniej – będzie tiviprzetrwalnik – będzie tradycyjnie - szariat i czador(n)y..

**Moherianie:** - Alleluja, alleluja i do przodu – i bądźmy w Europie - Chrystusem narodów.

**Stańczyk:** Jesteśmy – jak zawsze, od odnowy do od nowa – a właśnie przez stygmaty – nie da się pracować...

**SzeksPiS:** Pracy jak nie było tak nie ma – problem zasadniczy – zdekomunizować, zlustrować, rozliczyć!

**Ziobro:** Rzekł mi jeden żem zerem – miliony z zer powstają – a dzisiaj te zera - rozliczą miliardy Kulczyka, Rywina, no i tow. Millera...

**Moherianie:** Imię me miliony – aczkolwiek z zerami bardziej z prawej strony.

**Ziobro:** Orlen, Ojczyzna i...Honor...

Pomóż mi dobry Boże –

- my – przesłuchamy prezia...

- a świadkiem koronnym – orzeł..?!

*( zmienia się slayd scenografii – na stole leży przysłowiowy postaw sukna i dokoła postacie ciągnące je we wszystkie strony)*

**Stańczyk:** Można ciągnąć w każdą stronę

- wszystkie chwytły dozwolone

- w prawo, lewo, w górę w dół

bo to jest okrągły stół.

**Chór z Wiejskiej:** Nie widać nadziei na lepsze – spróbujmy przeto jak w „Dziadach” – przywołać ducha z narodu – niech gada jaka tu rada.

**Duch Marszałka:** Nic wam nie pomogę

Nie moja dziś rola  
17 lat POL- s-ki z o.o.  
z euro - made in polant.

**BleChopin:** Polonezem, czas kończyć...

**Stańczyk:** Nasz kraj mógłby być naj – naj...

I złoty być bity ze złota.  
Lecz w niedorzeczcu tak Odry jak Narwi  
Króluję od wieków głupota...  
Chicago czy Berlin – Polak się nie zmieni  
- logikę tę zna i niemota,  
Że z całej tej Ziemi  
Jest skrawek – gdzie żyć nam przyszło  
A od lat ponad 300-tu  
- cudnie buzuje Głupota.

**BleChopin:** tam-ta-ra-ra-ra-ra-ram

**Stańczyk:** Narodowy to parametr

Jeśli mam być szczery  
Kochajmy Ją i szanujmy  
I z dużej piszmy litery!

**Moherianie :** Ciemno wszędzie – głucho wszędzie – i niechaj tak swojsko będzie.

**Prezydent Lech:** Poloneza! W pierwszą parę ja i Jarek!

*(Blechacz pospołu z Moździerem grają poloneza K.Ogińskiego, bije dzwon Zygmunta, scenografia powraca do slaydu Nr 1, wszyscy dostadają się kremówkami(sponsoring firma Kordian Ltd.), trębacz gra hejnał z wieży Mariackiej, jedni już płaczą, drudzy będą płakać...)*

**Połączone chóry – Moherianie & Chór z Wiejskiej:** Cud – cud – cud! Z byznes-szlachtą robolud!...Kochajmy się...

**Stańczyk:** Nawet gdyby TO potrwać miało rok czy dwa miesiące...



# **THE END!** – PARLA – MĘT... i **AVE** PREZY- DĘT

Już się kończy sezon w sejmiku  
- czas najwyższy profity policzyć  
- z patriotycznej paki – chłopaki  
wciąż i wciąż – jak jeden mąż  
chcą -  
- polityczyć – polityczyć – polityczyć...

Polityka jest jak haszysz  
Subtelniaczki tu– rzygają...  
Potem wizje, paranoje i kolizje -  
- kraj na hajcu – jest jak w rajcu...

Ojciec robił manicure AK-owcom  
- i gazeta już nie pamięta...  
tej kosmetyki na Rakowieckiej –  
-bo syn w szrankach – na prezydenta!!

I-sza dama dobywa z cylindra  
(noo... gdy brzydzi ją polityka)  
niczym prezio-digitator (ka)  
cimosznie sprawnego – królika!

Idzie w niebyt **RP** Nr 3  
- kwacho-olekso-millera...  
Nadciąga era **PRL** – u  
- zali  
**Polski Rzecz-pospolicie Leppera!**...

O! Jest inteligentny błazen  
Co własne flaki ciął nożykiem  
Może mu uda się tym razem  
Via urna hycnąć na sejmiteę...

Spod sztandaru jakiego?.. Nieważne!..  
Nie wydoli na sejm...☹...będzie senat?...

Zawodowca – patrioty - roli  
Wartość dzisiaj...a jutro już (!)– CENA

Polka – samowolka –  
- to nie dance macabre«  
- opętaniec, polonez...  
- ...wirtualny wdziek.  
Może jakiś Pershing bądź rakiet Patriot...  
(sic!)

ZROBIÊ DELETE, delete, delete....

2005-27-04

## ***Rzeczpospolita Śmiechu...***

***(tekst obywatelski)***

Religa powie – śmiech to zdrowie.  
Minister – znawca dusz i serca...  
- A zdrowie? – Echo mu odpowie:  
- Zbig – a symetria? Vice versa?!..

Come back. Kapciowy wraca z Preziem...  
Ciut SBraw z nuteczką minoderii:  
- Podpucha? Mieciek!.. Mnie-ś podślucał..?!  
(chichoczą..☺ - chichot to Histerii \*)

Borowski bisurmani z Ziobrą –  
- kto komu kształtniej nosa utrże.  
Szydzi, że szał w źrenicach widzi...  
...patrzac na swe nazwisko w lustrze.

I lud rechotał – zapatrzony:  
(w ciekłych kryształów – telewizory)  
- czy pies czy wydra – trzeba wybrać!  
Marsz – marsz Dąbrowski! Na wybory..!

Nie pójdzie tylko ten co siedzi.  
Lwicy Lewicy zrzędł uśmieszek.  
Racja. Czerwonej kiecki w kratkę  
nie ubezpieczył premier Leszek.

Piękniejsza niżli gejsza - Hania  
- ciut rozmazana. Komu nie żal...  
Warszawski bruk. Biał«forma. Walc...  
Ostatni! Przyszedł czas na poloneza!

Sza! Szept suflera do Leppera...  
To wańka wstańka czy – padaczka?..  
Z Jedyńki Wolski się prześmiewa:  
- a niech mnie kopnie gęś czy kaczką!..

Świat kręci się jak magnetofon  
dopóki taśmy ktoś nie urwał...  
Ucztuje Michnik z Gudzowatym:  
- coś jest na rzeczy – o ku ku..u.rr.wa

.....  
Dolata do nas śmiech ze świata:  
D. Langlieb\*\* (ojciec z Nalewek – matka – Harlem)  
uwłacza, że z Greenpointu Polak  
- to głupiec i robactwo marne.

Deutsch-satyr-duo: Engels & Heine\*\*\*  
- prosektoryjny greps wyczynia -  
pointa zmierza – do JP II- papieża  
ścieżką - dowcipu z Oświęcimia.

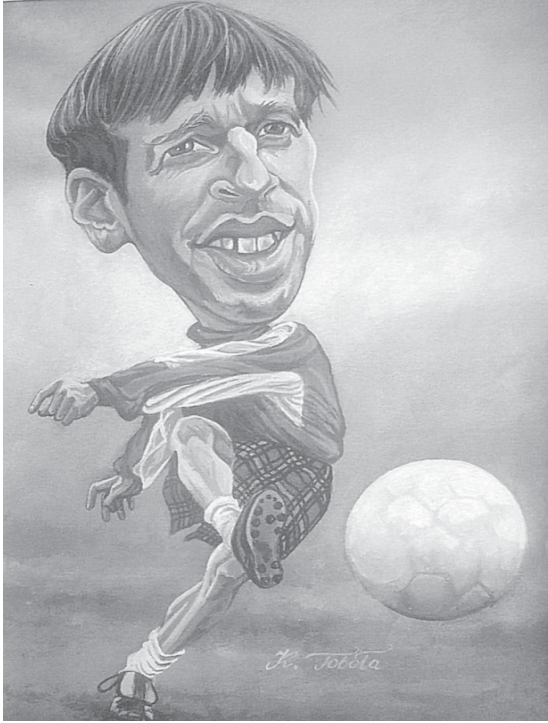
Nas na to stać – by drwić, się śmiać  
z siebie – tu w niedorzeczcu Wdy, Pilicy.  
Lecz śmiało trzeba w mordę w prać  
Gdy nie zna jakiś gnój granicy.

\* - Histeria – Historia inaczej...

\*\* - autor polakożerczego artykułu w prasie amerykańskiej

\*\*\* - autorzy witryny satyrycznej „Glasauge” na portalu WELT.de

(1.11.06)



## ***Komisja na bank...***

III RP – kraj już baj-baj...  
- ekonomiczny pędził niebyt:  
- jeżeliś z kasty był - to miliard  
bank dał ci na bezzwrotny kredyt.

Kraść pierwszy milion – toć wypada...  
- by oligarchą został golec.  
Na Bank Światowy – Balcerowicz  
pójdzie!!! Zawisza – musi polec..!

I na cud czekam patrząc w tivi...  
Cuda nad Wisłą – ( tak-tak ) – czasem ☺...  
Jak II-ga liga sędzio-posłów  
- dybie złodziejską Ekstraklasę!..

## *Poparcie rośnie...*

Gdy dziadek Tuska (wiem, wy wiecie...;) - temat był w Kurskim Łuku - dobry (a liberałom źle na świecie...) - wzrosło poparcie dla Platformy.

Pokazał rogi i kopyta  
jakoż Dawida wyjął procę...  
jak z borsalino - kapelusza  
Rokitnie wstrzelił - parę procent.

Niczym pieczarka spod asfaltu  
jak igieł wciąż przybywa sośnie  
( PiS jak impotent – miękko stoi )  
Błat-formie\* - jak na drożdżach – rośnie.

Znów kopa w górę dodał Michnik  
Tadzik i Bronek – pik - w tą windę...  
Tak wzrosło, spuchło i nabrzmiało,  
że mniej ma % - nawet – bimber!

Cóż ? Dureń wierzy politykom  
stoją chłopaki przed wynikiem  
rekord g.(inesa) zara rypnie  
i zmieni w pył – matematykę!

.....

Nie! To nie niebo – to – POparcia  
zawisł nad PO-l- s-ką – kosmo-balon...  
Pizgło coś nagle - i Platformę  
poparcie niczym krew – zalało!

*2007-05-09*

# *No i po, no i co...?!*

## *diagnozy, prognozy, gnozy*

Jak mat« pariadka\* kpi – wybory...  
To sprawa bezsensownie prosta –  
- by ten – wskrzeszony dzięki urnie  
- wysysał tego, co nie został.

Ech! Kogo? Kogo lud wyniesie?  
Na czyj to garb grad szczęścia spadnie?  
Przystojnych – piękna płeć – wybierze.  
Faceci tego - co mniej kradnie.

I będą lekiem na bieżączkę !\*\*  
(ściskasz długopis – myśląc chytrze):  
drogę i basen...zasilek czasem...i...  
miliard brukselskiej wydrą – hydrze.

PiS, może – Pociąg i Sakiewka.  
Poprzez Włoszczową ekspres mignął...  
Pomysł z PRL na sukces – teraz -  
to jak recepta – na corhydron.

I Olejniczak się przeliczył...  
Borowski – lider! – po wynikach...  
- Wojtuś kanałem lewym wpuścił  
starego lisa do kurnika.

Duo partyjne – w jednym ciele  
Lepper & Giertych – wspólne moce...  
Jak w zdrowym ciele – zdrowe ciele  
- tak ciała mniej niżli 5 %.

Bitwa warszawska – Kazia z Hanią.  
Różną się w powiatach, wioskach, gminach.  
Wrocław partyjnych olał hersztów  
i bezpartyjnie płynie – Gdynia.

Przykład ten oby był zakaźnym  
(tu jako sufler dodać mogę)



- aby obudzić Samorządność –  
partiom dać krzyżyk. Lecz na drogę!..

O! Radek Majdan wszedł (bez Dody).  
Pierwsze – nie szkodzić. Chodzi o to,  
żeby nie strzelić samobója  
z lokalnym kopiąc się - patriotą.

Ktoś chlusnął farbą na Dmowskiego.  
Łaszą się treNDy – kici – kici...  
Sztandar Honoru – barw nabiera –  
- i krążą cisi – i...antysemita... ☺

.....  
Wiosen mignęło siedemnaście  
od rewolucji „S”. I ludek skołowany całkiem,  
głodny jak nowy szczep bakterii – wierzy,  
że z wybrańców nowych ten samorząd  
nie będzie Władzy samogwałtem.

\* *anarchia*

\*\* *sprawy i sprawy codzienne*

## Polo-HiV-story

Murzynek Simon w Afryce mieszkał  
i był poetą ten nasz koleżka.  
Tym bardziej „anty” niżeli „cacy”  
więc go nie lubił lokalny kacyk.  
Na Czarnym Łądzie zostawił wszystko  
I znalazł w Polsce cne przytulisko.  
Uczył się pilnie w noce, wieczory  
jak zrobić Polkom polo - HiV – story...  
Żalił się, mamiał i... brał do łóżka  
w zamian za litość - dawał wiruska.

.....  
Pointa jest czarna niczym Afryka  
- bo z tego jasno jakże wynika  
- że takim tolerancji jesteśmy krajem:  
co – nawet HiV-owi azył – przyznaje.



## Curriculum Vitae

Drożdże narodu – inteligencję  
wyrznął nam sowiet, komuch i Niemiec.  
Obecnej świcie – pod czaszką świta,  
iż w miejscu próżni – oni – elita!

Ćwierć-inteligo-pół-konformiści –  
zali najemna warszawska sfera –  
praso-temido-urzędo-harem  
...kasa : czasu = IQ – iloraz...

Polityk to jest najstarszy zawód  
godny by przechrzczyć świtę w elitę.  
Czy w PRL-u czy w [IVRP@eu](mailto:IVRP@eu)  
chrztu akt jej pisze – Curriculum Vitae!

## *(Feministerium) - Feministki śpiewają przy goleniu...*

Instaluję krągłe słowa – bom poetka.  
Gdy idejka feminizmu we mnie wnika,  
to waruję przy tym garbie jak przy skarbie  
jak mawiają – niczym suka ogrodnika.

Wandę wspomnę – co nie chciała Niemca  
- ciałą dajesz – gdy on prosi cię o rękę...  
A czy spytać komuś się zechciało –  
- może Wanda preferuje – Niemkę?..

Jestem cała – taka zakręcona  
od poranka poprzez dzionek caluteńki.  
Spox !.. – luzuję się pod dwojgiem a nad dwiema...  
- delikatnie odkręcając im nakrętki...

Feministki śpiewają przy goleniu  
- to jak refren płynie - od wrót raję,  
to, że samiec chciałby zawsze dominować?  
Stop! Szlus! Wara!!!  
Męskość – wszak żeńskiego jest rodzaju..!

Facetowi niepotrzebne są baterie  
- niech ładuje i szczytuje - no i cześć!  
Facet to jest taki bio-wibrator,  
co temperaturę ma 36 i 6

Puchu marny – boski diable, etc. -  
- tak poeci poecili nudnie o nas.  
Między losem a Erosem – jestem szczerą  
- to Gretkowska niechaj pisze – jak Safona!

Dzisiaj film obejrzę – „Córkę botanika”  
Jutro? Na manifę - Partii Kobiet!  
Pewne! Będzie nasz jutrzejszy dzień!!!  
Wiedźmo Manuelo – ty nas powiedź..!

Feministki śpiewają przy goleniu...  
I ty (man) - nuć - kokietując swą kobietkę,  
co iloczyn według ciebie ma, bo ty – IQ...  
Wy...co mózdzek macie pod napletkiem...

## Wyborcza lustracja...

Przyznaję, potwierdzam, wierzę,  
że Michnik 100% ma racji.  
Lustracja – to jakby podglądać  
kapusia w ubikacji.

O! Z tej rolki co rwał też i Adam  
- urwać też nie omieszkał...  
...By solidarnie „S”puścić -  
- kablownik - niejaki Maleszka.

Tutaj unosił sutannę  
- chciał „pamięć” oddzielić od „troski”.  
Po! Umył ręce jak Piłat...  
...Profesor książd M. Czajkowski.

Ech porcelity!.. Tu olewały elity.  
Tu sen o III RP ziszczzał -  
- opróżniał pęcherz po Magdalence –  
- *człowiek honoru\** - Kiszczak.

**W WC** – nie chciał – lecz musiał  
- tak kwiat jak i kwit rewolucji...  
Kucali – i Olek czy inny UB-olek  
- taka jest siła obstrukcji.

.....  
Racja! A gdzież ubikacja?..  
Pytanie – banalne – niestety.  
Jest tam – gdzie redakcja –  
- ogólnie znanej „Gazety”

\*- wg Redaktora

## ***Zawód – SB - reporter. Lustracja...***

Czas już, by mogła się ziścić  
w tej jakże istotnej ze sfer.  
Krytycy i publicyści! Pora się szyścić...  
Pospiesznie jak czyni to kler.

Był pismak, (premier), patenciarz,  
i spytać tu nie omieszkam:  
by łamy (z biskupem) – wybielić...  
- jak gruba – Tadzik – ta kreska?!..

Czy linia to przerywana?  
Jak cięża ekspiacji – przed czasem?  
Czy krecha, pas, strefa-zona...  
Gdzie zmieści się Toeplitz & Passent?

Czy sieczna – horyzont z teczek  
gdzie Michnik + trzech – pełnych troski  
- w piwnice szli – po tajemnice  
- co strzec miał minotaur Kozłowski.

Wiara z Nadzieją w Głupotę,  
że lud odurniony z kretesem,  
że wina, pokuta i mea culpa...  
A grzechy popłyną – Gangesem...

I patrząc na ekstraklasę  
- lic tivi i „pierwszych piór”-  
- kojarzę, że żurnalista  
od rosyjskiego jest – żur\*.

Co z drugiej strony jest – lustra  
by ko-alicji – skuć mordę?!..  
Objawia to, iż św. Łazarz  
- ma być dziennikarzy patronem.

.....

Kto chętny na ćwieczki z teczki  
zanim za pióro chwycę?

By zrobić ciecicom, poetom i dzieciom  
- choćby pobieżną – lustrzyć?..  
\* - *ciemna postać*

## XXV lat „Solidarności”

Towarzysze od Bieruta aż po Gierka  
społem z promoskiewną partią  
tak wbijali w Byt – „świadomość komunisty”  
- aż się patent wyróżnął – zali „Solidarność”.

.....  
W amarantny prostokąt „Wyborczej” wpisane:  
„Nie ma wolności bez...” – a z tego wynika  
- (ech dylemacie proroka z Polanek) –  
„S”- panna bez amanta – Legii H. - Michnika?!..

Privislinskij kraj (Naj!) – kalifat Głupoty  
- co sama z siebie – częściej się tu dzieje .  
Ślepowron rozstawił zombie z koksownikiem  
Dając kartki na mannę, mięso i nadzieję...

Pod mojej stoczni drugą bramą  
Od Trzech Krzyży – inaczej Historia potoczny  
„A mury runą, runą, runą...”  
- Nieważne czy ktoś poprzez ten mur przeskoczył...

Bo TO się toczy kołem –  
Wiedźcie to – współcześni!  
Najpierw „Janek Wiśniewski” – padł  
Później – TW - autor tejże pieśni.

Neon świata nad nami ulata  
- od permanentnej tępoty – to bywa czerwony  
„S” na - \$ - podmienia solidaryca  
a „S” „prawiedliwsi kradną – swe pierwsze miliony...

„...i co tam słyhać u Romaszewskich?...”  
Kelus – zawsze wzrusza – i szczerze się śmieje:  
Prawdą jest, że jak cel uświęca środki -  
Tak ZDRADA uświęca – Ideę...!

# SPATHIV – warszawski...

Nie wiem czemu wybrałem ten fach..?  
(żyć jest trudniej bez „pańskiej łaski”!)  
- zagram wszystko – słupek rtęci, Lenina i strach...  
Bo ja jestem – art-aktor warszawski!...

Oo! Małpomeno! Muzo ty-ż ma...  
Chcę rozbłysnąć na stolicznym nieboskonie –  
- festiwale, orgie, bale, „gwiazd aleje”...  
Gdzie odcisnę swój półmóżdżek w betonie...

W starym filmie pokazali jak Holoubek  
- maszeruje – 1-szy Maja – defilada –  
- motto krótkie: aby prostytutkę  
zagrać - można – wygrać trzeba – grać wypada...

A w kronikach ten, co słowem stal przelewał –  
Mistrz Łapicki – teraz to jest oczywiste –  
- on wojował – sabotował –  
- on udalnie jeno grywał komunistę.

Zdechła partia – sztandar wyszedł – czasy inne  
a ja Brookiem, Wajdą luboż Stanisławskim  
gram Cham-leta jak i Chwina i jednego z Tykocina –  
- bo ja jestem – best-aktor warszawski.

Ba! Zagrałem już tampaxa i podpaszę  
I przypadkiem przyszło otrzeźwienie  
- „to be” z tivi nr 3 – i z sejmu spektakl  
- zali trans-sejmitów przedstawienie.

O! Na scenie już na noże...  
Jak obyczaj - tu - szlachecki każe  
Scenografia się wypierza czyli orzeł  
bo epilog buzi-wódzi-buzi w sejmu barze...

Tu procesor PSL-u - PRL-u  
coś zchachmęcił – patryotnie - będzie klaka





- semantycznie to - dymisja - jest od słówka – dymać...  
(morda-kamień) Buster Keaton – ksywą jest Pawlaka.

Tu jak się słyszy – pani Senyszyn  
skrzeczy, że póki żyje  
w dorzeczu Wisły – ukoi zmysły  
gejów i itp. lesbijek...

A jak tu płacą?! Hgw za co...  
A gra na okragło – bez przerwy.  
Ludowi trzeba – igrzysk prócz chleba  
- bez tego – puszczają nerwy.  
.....

Już wiem czemu wybrałem ten fach  
Holoubek uczy – jak mieć oklaski  
jak chamem grać kordiana – farsa czy dramat...  
I ja już jestem – loco Spathiv - aktor warszawski..!

## **POLs-ka – z o.o.**

Polska, Polsce, kocham Polskie...  
- memła gangster, patriot TW – chłapie –  
- syfilityk & polityk...  
i ten z Matką Boską w klapie.

I ten młodzian z kędziorkami  
- z grubej kreski gięta kukła.  
Olszewskiego rząd – obalał  
by współtworzyć pol-git-Układ.

Czego chwyci się tonący?  
(władza się wymknęła sitwie)  
Donald – rozwal i poprowadź!  
Donald! Ty masz w oczach – brzytwę..!

## **(CZERW) ONI**

Rozbrat czy Gnojna?  
Niech żyje wojna!  
Gdy nam prawica – kasę zlicza.  
Zeszły się żury, czerwone szczury  
- ch... i wszelkiej maści luje  
- ba! Semantyki siew rozliczny:  
jest Ch. Zawzięty, Ch. Skończony & Ch. Cyniczny  
są też ich dziwki, Mańki, żony  
- te po liftingu dolnej zony...  
Zawód – patriota to idiota –  
- olin nabełtał i zamotał  
rycerz parteru bez feleru  
- jest Kasia zdozna w ideały  
- Kasię – to wszystkie partie – miały...  
Jest buc ponury – dwa KC- wały  
- płyną pomyje – ślinią ryje  
- a polska – chociaż w ich d. – żyje!..  
O! Guru Michnik was przekrzyczy!  
- narcyz Olejniczak to rozliczy!  
Nowe otwarcie – i na pożarcie  
rzuci na żer Pi(e)S-owskiej dziczy.  
Chichoce Urban – mnie czeka trumna...  
Gdzie barachło rozdaje karty  
- już krąży grabarz gudzowaty.  
Jest disko polo gdzieś w tle w tyle  
- tu kręci mini i max miller  
- jakby ich krętek bładny spętał  
i się nie leni (uraz gołeni)  
mgr Wielki acz Mały Krętacz...  
Bo polska tonie, a zatem ONI  
- by nie bultnęła tak z kretesem  
- rzuca jej ratunkową deskę!...  
Z komuchokrwistym wraz sedeskiem...!

# PIRAMIDA

*Idea Chrystusa była wspaniała,  
- tylko jej wykonawcy zawodzą...*  
**John Lennon**

Adam - był pierwszym człowiekiem...  
Adam - „Grey” - jak trąd zaraźliwa prawda...  
że pychę się mierzy w srebrnikach  
- wie pierwszy to i... nie ostatni - hierarcha.

Dwóm takim – wieki dwa temu  
- przekonać się było już dane:  
Insurekcja – J.K. Kossakowski – latarnia..!  
Brat króla – też biskup – zgryźł cyjanek.

Ażeby jakiś ateusz  
purpury czy sutann nie szargał  
- dla równowagi ducha – też byli:  
Skorupka, Isakowicz czy Skarga.

Historia uczy, że nie chce uczyć  
- mieć w lustrze gęby pokoleń.  
By nie być trupem – wystarczy tupet -  
- na stolec – na tron! Jak „Bolek”!..

I Piotr po trzykroć się zaparł.  
Dziś znawca kanonu – powie...  
Cóż?.. Wina, skrucha i ...kara.  
I najnormalniej – odejść!..

Honor! To dzisiaj puste słowo.  
A kodeks Boziewicza ktoś zna?!..  
W Encyklopedii jest: Honolulu, honować...  
Kategorii – Honor - tam brak!

## A po stołach...zali o gdańskich apostołach...

Gdańsk ma magików bez liku  
od reklam dramaturgii  
tak splotą nonsens z bzdurą,  
że ma powagę – liturgii...

I nim pójdzie fama od Św.Jana  
Ba! Splendor należny miastu...  
My gońmy za tłumem i gardźmy rozumem...  
...gdzie płótno nad kruchtą – i chłopców wisi 12-tu.

„Nie ma cię Szawle! O! Nie ma...”  
Pociesza bobasa z ratusza -  
- mistrz ceremonii – Trojan...  
Świesz go wmalować – miał z klucza!...

Zezuże zeń inny „apostoł”  
( z prałatem w sądowym teatrze)  
Pawłowi i kur piąc nie musi –  
aby jak Piotr – trzykroć zaprzec.

Nie było jej na „wieczery”.  
Nie było i problem w tym:  
(Marii Magdaleny?) Trudno uwierzyć...  
Brak w ramach – Krystyny Chwin.

Antoś Paw i Zbych Joach się sępią...  
Przed Noblem – tuż – tuż – literaci  
Żadnego z nich nie ma portretu.  
Pyszni się Stefan ...Hannemann, świeci Adzik....

Wisi płachta – krąży lud:  
bo żywy (no ten z obrazu) się zbliża...  
Szmer – konfuzja – siurpryza – szok - . Cuuud!  
Bo heretyk czyni znak krzyża.

Tęczowo pulsuje snop światła  
Miodne pszczołki brzęczą na płótnie.



Czterotwarzy Zbawiciel, duo-Janus (?) Światowid??  
Jakby pytał: skąd tu te trutnie?...

.....  
I malkontent jeden nie kontent.  
Cóż to jemu się nie podoba?  
Co dzieło ułomnym czyni?...

.....  
brak I-szej ligi VIP-ów z Gdyni?

.....  
Widać , że ten landszaft...  
To taka... gdańska choroba.

Z bocznej kruchty słuchając mędrców  
skryba – ironetyk – kronikarz  
(„obraz będzie żagleń tych dziejów”)  
już rozstrzygnął – awersem srebrnika.

## ***MACIEJ NOWAK ODSZEDŁ...***

Przez sceny nedorzecza Wisły i Raduni  
- wieść przeszła – hiobowa jak prąd!...  
(o k...a... mać – mać):  
odchodzi Maestro Nowak...  
To on –  
Pantokrator (przypominać nie muszę..:)  
Wpompował w Teatr Wybrzeże  
...beczkę prochu w waginie oraz...  
betonu kilkaset gruszek\*...  
A teraz alternatywa –  
Lewatywa...!  
Odhodzi dyr-art Nowak  
- chłopaki scen jest nadzieja !..  
- już większość off-ów warszawskich –  
- bije się o Macieja...

**2005-06-26**

*\*gruszka –ciężarówka Steyer + 30 ton wirującego betonu*

## Lenie...Tomaszewskiej – lenie...

Pisze Lena, że w Zaścianku  
Gdy się zejdą poeci  
Będzie w dniu 3-go Maja  
Chylić rąbka tajemnicy.

I już tłum się kłębi dziki  
- podniecony! Czemu? Wiemy!!  
Larry Ugwu – ten z Afryki  
Chciałby dotknąć rąbka Leny.

I Stachura – poet – malarz  
Moczy wielki pędzel w nafcie  
Lenę z rąbkiem i gołąbkim  
Na różowo zrobię w akcie!

Iza – ero-poetessa  
Patrząc Lenie prosto w oczy  
Życzy by na rąbek rąbka  
Takoż świerszcz jak poet – skoczył...

Ali Baba – Arab, który  
Co dzień Żydom robił bombę –  
- mały kłopot – LOT – na Sopot  
- na zapalnik wezmę – rąbek.

Z rąbka bierze się początek –  
- by nie rymić po próżnicy:  
- 100 Lat Lenie – życzą lenie  
- poeci i satyrycy!!!

# Ballada o wójcie Kiepskim

W gminie Wiocherów gdzie rzeczka Cedron  
spienione swe wody toczy  
dzierżył władzunię jeden Kierdziołek  
co „malowane” miał oczy.

Ciut przysadzisty z zębą szczerbinką  
(znak braku poczucia humoru)  
mylił kierunki – gdyż szedł do żłobu –  
a iść miał – wprost do klasztoru!

Kiedy przemawiał – uduchowiony –  
to sięgał zenitu chmurek.  
Choć recytował jak aktor – słyszał:  
- „Jurek – ty nie chrań bzdurek”.

I tak rozpędział, i tak rozkręcał  
swe oratorskie biegi,  
że na cmentarzu sobie dziękował  
za udział w pogrzebie kolegi.

Acz miał wyrzuty – szepcząc do żony:  
„cóż na to Zocha – poradzę? –  
kocham cię kocham – bo chcem i muszem.  
Lecz bardziej ja kocham – Władzę!

I na kolanach gdy prosił Pana  
na kalwaryjskiej górze:  
„niechaj mi będzie ta szansa dana  
w wyborczej z wójtostwa powtórce”.

Ech – gmino moja – ja tu dokonam  
cudów mojemu ludowi...  
Poła, kultury i z ciepłem rury –  
- jak Mojżesz czy Mojżesowicz...



I pewnej nocy sen miał proroczy:  
„Kiepski – ty tego dokonasz!  
Jak ci się uda nieco wzbogacić  
twojego herb Wiocherowa.”

Ocknął się Jurek jak Wernyhora:  
„To załatwiona sprawa!  
W herbie już mamy i krzyż, i wieniec  
trzeba by dodać – karawan”

.....  
I tu historia smętnie się kończy  
(nic na to się nie poradzi)  
to są symbole – co kończą rolę –  
i tak kończy się sen o władzy!

Jeszcze puenta gdzieś się pałęta  
logicznym tu rzeczy biegiem –  
Kiepski wójt przegrał – bo przegrać musiał!  
Proste! Był kiepskim strategiem.



# **Jêzyk Uni** ⓘ *(albo - do you speak idish?)*

Czy z „trójkąta weimarskiego” –  
- czy z linijki – Londyn – Moskwa...?  
Faktem jest, że w Europie  
- problem niczym cięża – powstał.

Od Uralu po Lizbonę  
- wśród średniowych – taryf-tabel  
- czyją mową się posłużyć  
by nie wznosić wieży Babel.

Końskożębny man z Albionu  
- kpi cynicznie: - pierwsze słyszę,  
bo problema« tutaj ne« ma  
- świątek gwarzy wszak Engliszem.

Ba! Anieli Merkel teza:  
- jak udatnie przez lat parę  
się szprechało w eurozonie  
i...muss ordnung - jak zegarek.

Tu galijski kogut zapiał  
- jako stać – na żabojada:  
- elegancko po francusku,  
tym języczkiem salon gada.

Salon!?! – ozwał się malkontent...  
- Zamenhofs – lemat wskrzeszać?!  
Język polski w świata salon  
wniósł – znad Wisły wnuk Mojżesza..!

# Serwus Europa

w/g „Salonu” W. Łysiaka

Gdzie Ural – gdzie Atlantyk  
- dziecielina pała – tężeją świerzopy –  
a tu - w podlaskiej Suchowoli  
środek – Europy!

Dziś nasz kraik z kraja  
nie kończy na Odrze.  
Zań Chirac z Angelą  
już robią nam dobrze.

W Notre-Dame – dyskoteka  
- człowiek = wola...  
Buzuje „marycha”  
w Elizejskich Polach.

I jak okiem sięgnąć  
- kopułki meczetów.  
Modli się muezin  
z Eiffel – minaretu.

Oo nad kumulusy  
- to kluczem – anieli  
- święci politycy  
lecą do Brukseli.

Na każdą bolączkę  
- mędracy mają radę.  
Arbeit – raz w niedzielę –  
- 6 dni - love parade.

Marks z Leninem – buzi...  
Widać jak dłoni –  
- wszyscy są tu Wolni,  
- Równi i...Czerwoni..!

Z nieba jak motyle

- hosanna – hosanna.  
„wyborcza gazетка”  
- czystej prawdy - manna.

Biorę – tam pisane,  
że na polskie szambo  
nie poradzi rabin  
ani nawet Rambo.

Bo tu ani Allah  
- nikt tu nie pomoże.  
Pudrują syfilis  
Szymborska i Mrozek.

Nie chce się pojawić  
nawet Matka Boska.  
Tylko Michnik zionie  
- miłosierdziem z troską.

Historia się kręci  
jak w klozecie rolka  
- od może do mosze  
- od Bolka do Bolka.

Political correctness  
- upadłem na rozum.  
Pier...ę – choć nie chcę...  
...takie to kurwiozum.

## THE DAY OF Pobjeda

Rozkwitały jabłonie i grusze...  
Wici poszły w Priwislinskij kraj –  
- jak czołg „Rudy” – Nasz prezydent ruszył  
na Ich Plac Defilad – na 9-ty Maj!

Moskwa dziś nie ufa nawet cumulusom  
Kiedy car – bojarów świata tu zawezwał  
I krylia sowietow rozpędzają chmury  
Chemiczną ideą – siarczkowego srebra.

I łuski orderów drżą w febrze prazdnika  
- za rodinu paszli – doszli do Berlina –



- lokomotiw się wtacza na kołach historii  
zbrojny tarczą – portretem Józefa Stalina.

Na brunatnym polu carski dwugłówny orli  
Bizantyjską pychą dzisiaj się nakarmi  
- w III-cim rządzie za Ukrainą – RPrezydent  
w imieniu alianckiej milionowej armii.

Dzisiaj nie o paktach i daleko Jałta  
Dziś z kurhanu trybuny – Boże – cara chranij  
Strupieszła Jewropa = correct political...  
A może by Bałtów ofiarować w dani...

Zwycięzców się nie sądzi (a niby dlaczego?)  
W 1920-tym (pamięci nie staje?)  
Poliaki stanęli na drodze na Zapad.  
Siewodnia by pieli – Kalinka maja!..

Wpieriod! Richtung – gerade – marsch parade!  
Bałtykiem – rura! A ty Polak – znoś..!  
Niedźwiedź z Berlina – niedźwiedź z Moskwy  
Der Sieg! Pobjeda! Niechaj żyje oś!!!

## ***Przyjaźń jest jedna – rury...trzy...***

ZSRR – by związać Polskę  
- wcisnął potężny węń rurociąg.  
Rura na imię miała „Przyjaźń” ...  
I... druzba popłynęła z ropą!

Gdy kanclerz Niemiec z carem Rosji  
- bruderszaft pili – a w wyniku -  
- „Die Freundschaft - oś“ – z Berlina w Moskwę  
puścili rurą w dniu Bałtyku.

Pokusa Made in USA – rura!!!  
Friends! Wuj Sam przymiarę czyni.  
Z Turkmenii pójdzie wprost gazurka  
Via Turcja – aż do naszej Gdyni.

# TARCZA

Już od prawiaków to remedium  
- na topór, czekan, miecz czy dzidę,  
ćwiekiem nabita – blachą pokryta –  
- a i bóg Zeus miał – egidę.

Nikt nie znał słowa – Europa  
(ćwoku zza Odry wbijże w pamięć!)  
- w imię to jakich ideałów – Chrobry  
miecz szczybił na Kijowa bramie?!..

Sam papież błagał króla Jana  
gdy ćma turecka szła na Wiedeń  
- polska husaria w proch ją starła.  
Historia!.. Z fałszywym i pokrętnym biegiem.

Wdzięczność – to jest niewdzięczne słowo...  
Austria – kraj do tegoż skory  
wraz z dwoma eurosąsiadami  
- zafundowali nam – rozbiory..!

Cóże tam Scutum Sobiescianum?..  
- Heweliuszowi było dane  
by tarczę świata chrześcijaństwa  
w niebny na wieki wnieść firmament.

Potop czerwony szedł – sowietów.  
Znów Europy bronić przyszło,  
Józef Piłsudski ujął paizę, by -  
- tryumf wpisać w cud nad Wisłą.

I teraz kałmuk lubo Niemiec  
- zimną wojenką – znów frymarczą.  
Ten ma S-300 – zusammen NATO...  
- no bo znów Polska - będzie tarczą..!

Podobno będzie pod Żarnowcem...  
Veto?.. Znów Polak się ośmielił?..  
Czy – morda w kubel – radia słuchać!  
Jedynie słuszny – Głos Brukseli..!

## *Jak to na wojence ładnie...*

Jak to na wojence ładnie  
Gdy Arab z wielbłąda spadnie  
Satelita go namierzył  
- dup Tomahawk ! I nie przeżył...

Do perskiej zatoki  
Lotniskowiec sobie płynie



Rozwijaj się rozwijaj  
O mój rozmarynie!

O! Ruchome prześcieradła...\*  
Kłusem myśli jadę  
Czy to Ali Baba?  
Czy to już ten Bin Laden?

Wyszedł Husajn ze swej nory  
- anioł stróż z pepeszą -  
z pomocą dla USA  
już Polacy spieszą.

I Zarkawi nie potrafi  
Zatrzymać Polaka  
„terrorystę” – trach i w piach  
- jeśli wola taka.

A gwiazdeczki już dygocą  
W wieńcu Europy  
...głowa warta trochę więcej (??)  
niż baryłka ropy..?

My pod Wiedniem- panie dziej  
...tu Bruksela mięknie  
Losy świata – orzeł lata  
- Polak się nie złęknie!

.....

Tak od wieków się przydarza  
O puentę pytasz?  
Historia się lubi powtarzać  
Gdy ze strachu się jąka ...kronikarz...

*\*tak żołnierze Legii Cudzoziemskiej nazywają Arabów*



## Krótki list do Wiktora Juszczenki

Cieszy nas panie Wiktorze  
Niezawisimaja Ukraina  
I to, że siwy włos przybył  
Na skroni cara Putina.  
I nim cię dioxyny dopadną  
Raz taki czas jest ci dany  
Cóż... Tebe „ne podolaty”  
Pomogły (kto zacz?) – polskie Pany!  
I zanim nad stepem szerokim  
Słońca pomarańczę rozpalisz  
To pewnie się uda – ne rezat  
Ni Lachów ani Moskali.  
A z pierwszym milionem uczciwców  
Zgłosi się do roboty  
Tak - legion kurwodziejewic  
Jak - gangster w szynelu patrioty.  
Wtedy \$zeroką kloaką  
Kapitał z Zachodu napłynie –  
Aby mógł robić za raba  
Jak Polak – tak Ukrainiec.  
Bo zje rewolucja potem  
Swe dzieci (takoz się uczy)  
Wisła czy Don – ten sam ton  
Don Kuczma czy chrzestny Kulczyk.  
I będzie pan „i przeciw i za...”  
Mur stawiał niewdzięcznej swołoczy  
Parę lat – zęby krat – my wiemy...  
Jak kołem historia się toczy.



## ***W SIECI FRASZEK***

## ***Nagrobek***

Tu leży dziennikarz  
G...o z tego wynika...

## ***Więcej światła...***

Łukasiewicz wynalazł naftową lampę  
bo Goethe miał kłopot – ze światłem...

## ***Co ma wisieć nie utonie...***

Węgorz do węgorza w wędzarni – na koniec:  
- co ma wisieć – nie utonie..!

## ***W zdrowym ciele...***

Basen, aerobik, siłownia – to moje najwyższe cele...  
Polerowany tors epoki – w zdrowym ciele – zdrowe ciało...

\* \* \*

Jeden narkoman z Sopotu  
narobił sobie „kompotu”.  
A gdy widły przerabiał na igły  
- policjant spytał: - nigdy (?)  
- nie miałeś większego kłopotu..?

## ***Sprytny Szymon***

Szymon pieprzył żonę pieprzem.  
Mówił: - żony ostre są i...lepsze.  
Omaszczona żona cała –  
- większe rogi przyprawiała.  
Rogi w proszek tarł na lubczyk  
i lubczykiem Szymon – kupczył...

## ***Do psychiatry poeta przyszedł:***

- dlaczego wchłaniam wistość całym sobą,  
a wydałam tylko – długopisem..?!

\* \* \*

Dwaj jogini z miasta Gdyni  
obwieszczali – ten Rok - Świni...  
- wszystkich nauczymy  
- medytacji przy korycie...

### ***Prawidłowość...***

Zastanawiał się kiedyś spowiednik,  
jak to się dzieje,  
że z młodych gniewnych  
- wyrastają – starzy złodzieje...!

### ***Żydzi i Rosjanie chcą być Polakami...***

Rzucam Tel Aviv i Moskwę  
i argumenty mam takie:  
- nazywam się Marsz Marsz Dąbrowski  
- chciałbym być zatem – Polakiem.

### ***Ks. prof Tomasz Węclawski***

Cóż?... Znak pokoju i ... wiary  
mam przypisany do twarzy.  
W pobliżu ary-Paetza –  
- sutanna za bardzo mnie parzy...

### ***Kapuś Piwowski***

Do mnie nie puszczaj pan – oka...  
Ja tylko panu poradzę –  
- aspekcie ten objaw pan chłopcom  
z ferajny – z Targowej – na Pradze.

### ***Kapliczka***

W postępowej wsi Radzyńska Górka  
wisi na wierzbie – z ikoną komórka.  
Kiedy przechodzień przeżegna się, pokłoni -  
MMS zamigoce – dzwonek zadzwoni  
Nawet ksiądz mówi: ta komórka to postępu córka!..



## ***Wibratorium***

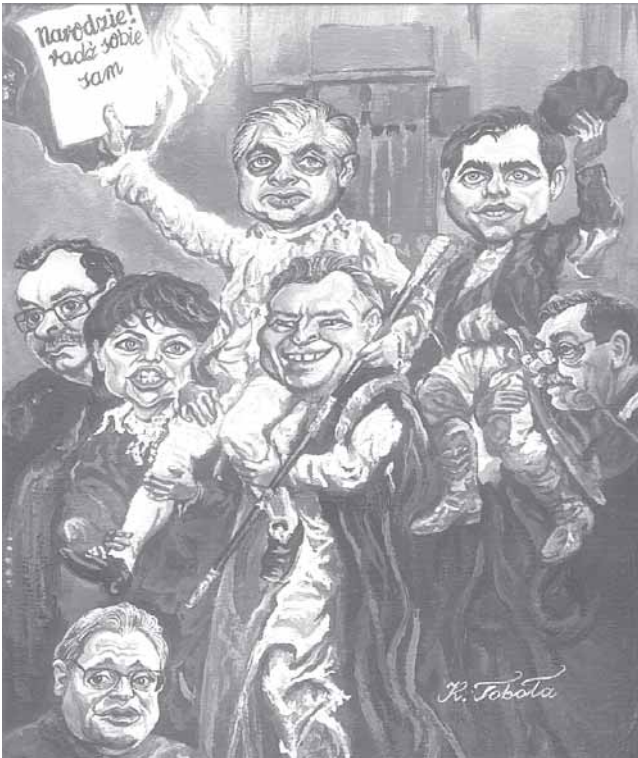
Penderecka z miasta Pretoria  
komponowała oratoria.  
Kiedy tylko siadała do biurka  
- jak na złość – dzwoniła komórka...  
I tak powstało - „Wibratorium”.

\* \* \*

Polska – Chrystusem Narodów...  
Trzeba pamiętać o tym –  
- Światowy Bank – już ma  
- przelicznik srebrnik/złoty

## ***Semantyka***

Polityka z semantyką  
w obrębie koryta się trzyma.  
Tłumaczy to, że DYMISJA  
- pochodzi od słowa – wydymać!



## ***Pecunia non Olek***

Hrywny, ruble, obole - biore....  
Pecunia non Olek!

## ***Fraszki prosto z czaszki***

\* \* \*

Urząd Miar zalegalizował  
i do Sevres pod Paryżem śle już:  
- jednostkę sejmicznej Prawdy – 1 Beger  
tudzież Patriotyzmu miarkę – 1 Tusk.

\* \* \*

Muszem i chcem! Mieć meble –  
prosta kompozycja taka:  
- fotel Wałęsy + okrągły stół  
i ... szafa Janka Lesiaka.

## ***Rusofobia chemiczna po śmierci Litwinienki***

Jako Polak – protestuję!  
Putin! Trujże swoich szpionów –  
- innym czymś – z Mendelejewa!  
Wara ci – od Polonu!!!

### ***Pinokio...***

Z redakcji pewnej gazety  
- przez okno ciągnie się w kosmos...  
...Nos!.. To płodzi artykuł wstępny  
Red. nacz. Adam Pinokio.

### ***L.W.:***

Bon ton mój? –Kwachowi podać nogę...  
A niech i Kaczor swą urazę nosi...  
Mam zasady - bom jeszcze nikogo  
w życiu - nie przeprosił!..

### ***Słowa „mama” i „tata” obrażają***

I w homostadłach buzuje furia.  
Ecce homo... & les. Sztuka łagodzi...  
Mam ją dla was – „Romeo & Julian”.



## *E-wolucja...albo co rekiny tak zbliża do ludzi...?*

Połknął rekin komórkę w głębinach  
co wypadła turyście - gdzieś na Filipinach.  
Gdy w błękitnej buszuje on toni  
SMS-nie coś doń - ktoś zadzwoni -  
TO tak zbliża do człowieka - rekina...!



### ***Lemat niewinności Wachowskiego:***

Skoro nikt za rękę nie złapał Lenina  
- nie wybije w areszcie i moja godzina...





### ***Historyk Tusk nie znał historii dziadka***

Tajemnica rodzinna...  
- czy z tego wynika,  
że to z braku zaufania...  
...do Donalda... historyka

## *Fraszki lute, lustracyjne i inne...*

\* \* \*

Czemuż PO musi pęknąć?  
Nie wiem i... po – zapytam...  
Czego się Tusk nie nauczył...?  
Tego nie wie Jaś Rokita..!

### *Lustracja – pospolita rzecz...*

A za czym kolejka ta stoi?  
Do IPN-u ciągną UB-ków wycieczki.  
Lech W. nie ma tych problemów.  
On w domu trzyma swe teczki.

### *Izmeryki*

W mieście co zowie się Piza  
prostotę ceniła sex-Iza.  
Gdy rycerz z krzywą wieżą  
z Izy cnotą próbował się zmierzyć -  
- „O! Nie - nie!” – mówiła - „Tylko lizać...!”

Smagłopęciny Józik Ogier  
W stadninie Izy – był seksu bogiem.  
Na nim to miała frajdę  
Iza! Ba! Iza-rajder..  
Wrażając Ogierowi – ostrogę...

Laboratorium, Grabówek – ul. Pyzy  
każdy odchył do normy zbliży  
tu pomaga się gejom  
terapia – rzeczy koleją  
Iza-terapeutka dokonuje – anal-izy...

### *Komórka*

Facet żegnał się ze światem – na amen:  
„Chcę komórkę do trumny” – wpisał to w testament!  
„Z polifonicznym dzwonkiem – zali trąbą archaniola –  
bym słyszał ewidentnie – gdy mnie Pan zawoła...  
A rodzina ma w terminie płacić abonament!!!”

## FRASZKI NOWOROCZNIJSZE



### *Przysłowia ludowe*

W styczniu święta Weronika  
- zbudzi pierwszą larwę  
- zniesie jajko kaczka dzika  
a „Wyborcza” – prawdę...

## ***Gazeta Rozporkowa***

Chłopską ruję już drukuje tłustym drukiem...

Hej – Gazety Rozporkowej – karuzela...

Może obrzydzenie to – do – Nagiej Prawdy

- bierze się po prostu z – „odium cwela”?..

## ***Olechowski + Kwaśniewski = partia***

Disc jockey & wieczny działacz..?

- Jak oprzeć się tutaj zdziwieniu,

że chłopcy mogli się spotkać - ongiś...

...na niezbyt jawnym szkoleniu...

\* \* \*

Zmieniają się mody i obyczaje

- współrzędnie i ontologie...

Pono już większość ludzkości uznaje

szachy za patologię..!

## ***APOCALYPTO***

Na nic prasy błoto na robotę Szkota...

W Bank of Hollywood czuć apokalipsę

hucpiarzy od chłamu – z pasją znów podłamał

zabierając kasę – reżyser Mel Gibson.

## ***HUELLE***

No cóż? Nie będę Gunterem Grassem

lecz nim mnie ludzie zapomną -

- teraz pastisze - potem cisza -

- będę chociaż pop-gdańską Madonną..

## ***Nowe prawo prasowe...***

(Dziennikarze już na muszce)

- Bubel w Tworkach na psychuszcze...

Był tak „anty”, że się starał

podobno obrzezać komara...

**Premier Belka zarobił 300 000 000  
w banku ABN AMRO... bez kwitów...**

Osadzam kosę na sztorc...  
(na bank) i wypadek wszelki  
i idę spytać – a podatek?...!  
Płacą te wszystkie Belki?...



**Nowe odcinki Smerfów**

Kręca już Smerfy Czerwone  
I tak się powszechnie słyszy,  
Że Gargamelowi głosu użyczy  
Posłanka Joanka Senyszyn.



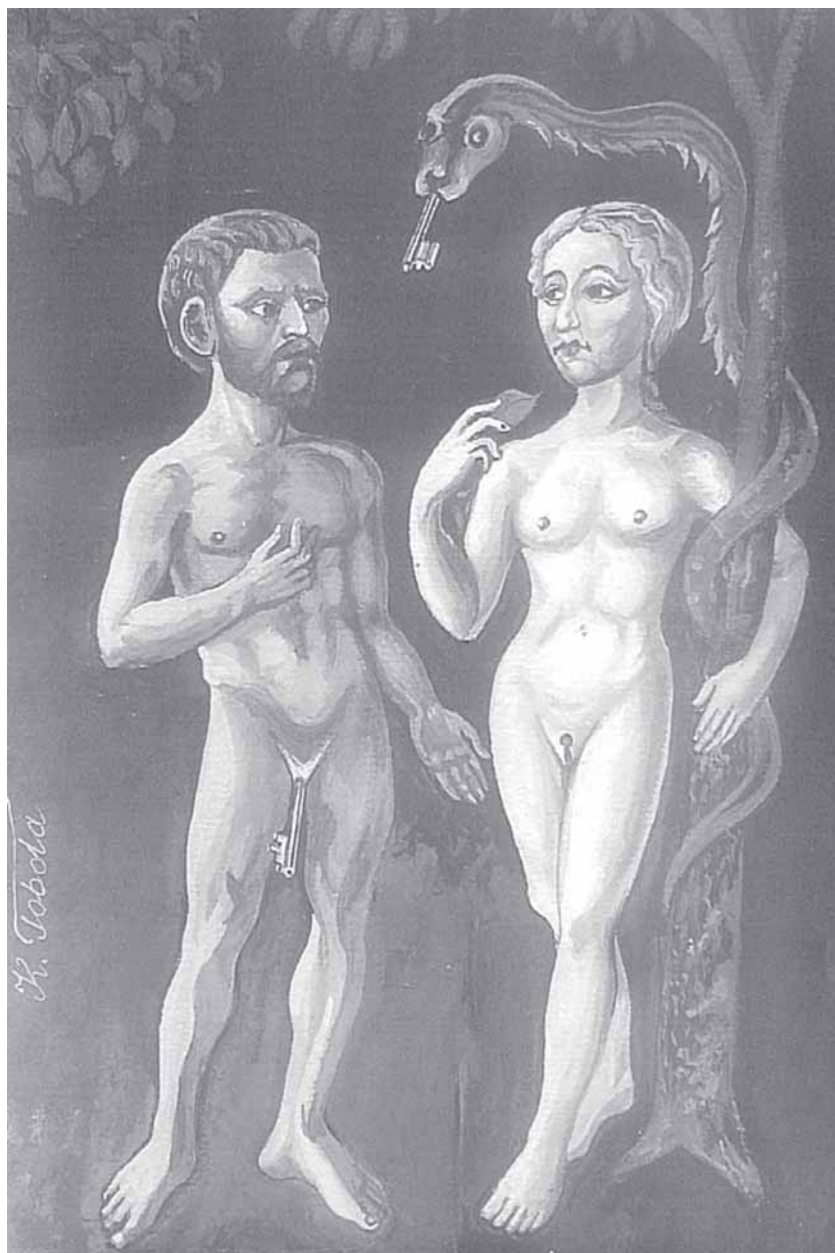
# SKOBEL\*

*albo*

## Co wy wiecie o małych miasteczkach..?..

- Wy, którym świat objawił się we Wrocławiu, Gdańsku czy Bydgoszczy, a nie daj Boże, w samej Warszawie. Ci, którym w otwieraną po raz pierwszy źrenicę oka wbiła się stalinowska strzykawa Pałacu Kultury. Czyli - inni. To wy jesteście – oni! Małe miasteczko to na mapie jak przypadkowy ekskremencik muchy wśród skupisk ludzkich uprawionych magdeburskim przywilejem do szumnej nazwy – miasto. Ktoś, kto urodził się kilka kroków od rzeki, plastycznej pojmując dookoła, niżli ten, któremu zawsze będzie dobrze w przewidywalnej przestrzeni akwarium. Ten właśnie posiada genetyczny imperatyw nakazujący w wartkim strumieniu płynąć tylko pod prąd. Z nurtem płyną jeno śmieci - dywagował łagodnie Val B., ongiś pierwszy hipis grodu Tykocin, poprzez który transferowała z Białorusi via Bug wie gdzie swoje muliste wody rzeka Narew.

Pamiętny rok 1967. Jimi Hendrix szedł „All long the watchtower” grając zębami na strunach białej gitary i grdyce epoki. Epoki Beatlesów i Boba Dylana. Każdy z jego wyznawców czekał kiedy „... *zdradzieckie ci ognie zapalą, wtedy ty patrząc w dal, będziesz płynął wśród fal, aż sam w końcu staniesz się falą*”. I wtedy li tylko za długie włosy i koszulę w kwiaty wywieźli go suką milicjanci prosto z kawiarni kilka kilometrów za miasteczko. By, wracając na piechotę rozważył, iż Lenin miał inną fryzurę, a wyróżnić się można z totalnej szarzyzny tylko przy pomocy jaskrawoczerwonego krawata i takiegoż doń suplementu poglądów. Cóż, taki był urok i koloryt minionych czasów, a barwny odmieniec na tym tle był zanadto widoczny. Bo w miasteczku, co trzeba dokumentnie odnotować, wszystko jest policzalne. I odróżnialne. I przewidywalne. Bo ścigać się można aż - i tylko - do kreski horyzontu. Był tu samorodek artysta Backiel co palcami unurzany w barwnej brei farb malował tak orgiastyczne fantasmagorie, że dla takich erotomanów obraźników jak Miet Olszewski czy inny Bruno Blum bądź Valley'o, mogłyby stanowić viagrę twórczą. Nad wodą letnimi wieczorami siadał niespełniony tancerz baletowy Zygmunt i swój nieutulony żal do Terpsychory transponował na serenady na trąbce. Grał, rzewna muzyka niosła się niczym rzeczne radio, ludzie na obu brzegach zasłuchiwali się. Był tak i lokalny głupek, jak i ambitny dziennikarz, i ci literalnie wszyscy niezbędni, których na potrzeby uniwersalnego dramatu wy-



dumywali tak Szekspir jak i Wyspiański. Czy Redliński, który, o dobry rzut kamieniem stąd, napisał kiedyś uznaną powszechnie „Konopielkę”.

A Val B. miał dzisiaj zaistnieć w nieznaney mu jeszcze roli przewodnika turystycznego. Kolega poprosił. Tykocin to było „miasteczko-bajeczka”, jak ochrzciła je tutaj sama poetessa Agnieszka Osiecka. Kroniki miejscowe odnotowały, że w mordowni „Narwianka” odważnie zamówiła talerz zupy pomidorowej i literatkę wódeńki. A potem ruszyła w miasteczko, by zakochać się w nim. Perle podlaskiego baroku – jak mawiają znawcy. A tak dla symetrii myślenia – czy można się zakochać w takiej na przykład Gdyni? Idziesz Świętojańską w dół i tam, gdzie kwadrans temu był przytulny antykwariat, już na rzeźnickich hakach drżą świńskie golonki i podgardla w rytmie mknących traktem trajtków. W miejscu Cafe „Metafora” - bank. Na Skwerze Kościuszki, na tle dziurawego „Daru Pomorza,” rozwibrowana szarańcza turystyczna (nalot, jak mówią Kaszubi) z Wrocławia, Częstochowy i Bydgoszczy, kupując muszelki, bursztyn, lusterka i paciorki, obżera się hamburgerami. Jednym słowem – ohyda. A w Tykocinie taki turysta ma od chwili przyjazdu wielce poważny dylemat religijny. Czy zacząć paść oczęta rokokiem kościoła, czy może napawać się pięknem rotundowej synagogi? Sam prezydent Izraela Chaim Herzog wpisał do księgi, że „czuje się tu obecność Boga”. Po polsku, zali rodzina jego z miasteczka spod nieodległej Łomży się wywodzi. A mówiło się, że i meczecik tatarski tu też był. Bo po cerkwi pozostała tylko ulica Zacerkiewna. Ot, szczegóły, ale cała nasza vistość to algebra takich szczegółów.

– Pokażę im najpierw tamożnię czyli dawny carski urząd celny. Zawiadywała nim rodzina Ezofowiczów. – Tak, tak, państwo się nie mylą. Meir Ezofowicz, ten z tytułowego dzieła Elizy Orzeszkowej to tutaj...bo Elizie opowiedział historię tego rodu celników sam Józef Ignacy Kraszewski, który tu wpadł do dworku Zygmunta Glogera... - rozpędził się Val. – Ba! Ale kto z nich w Izraelu teraz czyta takie lektury? – zreflektował i nieco wyhamował.

Gdzieś tam czytają, bo jak był ostatnio na wycieczce w Gdyni, to znajomy literat Hil, przekonywał go fraszką, że w 3 Miasteczku „dzień zaczyna się od Hwina”. Tubylcza inteligosfera jest gotowa już od świtu sycić włókna asocjacyjne jakimś jego foremnym i kalorycznym moralitetem. Hmm... „Neron był ewidentnie artystą. A Rzym spłonął bo strażacy nie mieli jeszcze patrona – świętego Floriana. Tak to ewidentnie widać, jak chrześcijaństwo nie nadążało za sztuką”...Intele-tango z Venus z Milo...Dalej? Proszę... „Grass był w SS. To co? W



ogólnym rachunku zysków i strat” - przekonuje sezonowy poprawny politycznie 3 Miejski wieszcz. Relatywizm = ważenie = handel...Etc...etc. – skrzywił się na to Val B. i sięgnął po podręczny notes, gdzie, sygnowana wczorajszą datą, tkwiła „Saga o jaćwieskiej księżniczce Tagoi”. Wczoraj skończył ją pisać i doznał wtedy uczucia ewidentnej satysfakcji. I ulgi.

Bo zaczęło się to od wyłowienia z Narwi rekwizytu sprzed dzieśięciu co najmniej wieków. Chwila nieuwagi przy spinnigowaniu i kotwiczka zahaczyła o dno i coś jeszcze. Była to misternie kuta tak zwana listkowa klamra. Jaćwieska – jak ocenił znajomy muzealnik. Val B. udał się do rymarza (taki zawód jeszcze istniał i funkcjonował tutaj), gdzie zażyczył sobie dopasowania doń solidnego rzemienia. Pas jaćwieskiego wojownika wyglądał okazale, ale sprawa - jak to się mówi – zapętlila. Val przed zaśnięciem miał zwyczaj tworzyć pajęczce struktury przyszłych opowiadań czy metafory do satyr, pamfletów i epigramatów. Teraz, dociekając historii klamry, w ogóle nie mógł zasnąć. Tworzył wizje grodu zdobywanego przez Jaćwingów. Bitwy i rzezie na wałach obronnych. Wyobrażenia niosła mu też jakieś fantasmagoryczne pojedynki wojów potykających się o rękę jakiejś księżniczki. Postać kobieca miała czytelne rysy Barbary Radziwiłłówny, która po śmierci męża Olbrachta Gasztołda zarządzała tykocińskim zamkiem. Aż w Wilnie poznała Zygmunta Augusta. I przybyli już razem do Tykocina, by stąd panować. I kochać się... Te natrętne migawki z jakiejś przeszłości mieszając się ze szmatławą na ogół dookolnością Made in Polant przepoczwarzały się w sny na jawie i bez barbiturantów Morfeusz nie chciał przychodzić. Aż do wczoraj, kiedy to z mózgowych włókien asocjacyjnych poczęła nieuchronnie spływać na papier rzeczona saga o księżniczce. Ochrzcił ją Tagoja. I pisał. I ku zdumieniu autora dość długiego wierszydła (acz jeszcze w brudnopisie) sen ostatniej nocy przyszedł jak po czteropaku mocnego portera. Coś w tym musiało być...

Wycieczka, którą miał Val B. pilotować, była, jak większość tu przybywających, z Izraela. Przed wojną żyli tu zgodnie Polacy i Żydzi. I jedni, i drudzy szczylicili się swoimi znakomitościami. Gdy tu umierał Łukasz Górnicki, wielki pisarz i bibliotekarz królewski, to w tym czasie rodziła się już Rebeka Tiktiner, by tu też stworzyć traktat filozoficzny „Meneketh Ribhka” o wychowaniu i obowiązkach kobiet. Poeta składający rymy w idysz, Ibrahim Siemiatycki, szpanował garniturem sztytm w niedalekim Wilnie. U Cohena. Tak - tak – dziadka Leonarda. Świat jest mały, a monstrialne metropolie tylko z pozoru są wielkie. Zresztą to, co zbyt wielkie, w kosmosie zapaść się musi z czasem w czarną

dziurę czy białego karła – a małe zawsze jest piękne. I niepowtarzalne jak meteor. Jak to twierdzą przyrodnicy – w miasteczkach chętniej żyją motyle – w miastach osy.

Wielki potop sowieców wlał się do Tykocina 17-tego września 1939r. Stefan Czarniecki stracił wtedy prawicę ze złotą buławą. Hetman wykuty z piaskowca jest pierwszą figurą pomnikową (świecką) w Europie. Cesał on stalową różdżką Podole niespokojne, dał łupnia Szwedom, a i dzisiaj przydałby się taki „bezkompromisowy zamordysta” w euroniedorzeczu Odry i Narwi...- zamyślił się Val B. – O! Pokażę im najpierw alumnat. XVI wieczny przytułek dla bezdomnych żołnierzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Teraz jest tam hotel, prowadzi go emerytowany proboszcz. Całkiem niedawno grono przyjaciół Wała, zwane Zakonem Dylanitów, zrobiło tutaj zlot. I proboszcz był tego wieczora całkiem udatnym kelnerem. Bo...ten alumnat kupiła parafia, a widocznie za zasługi, część tego zabytku klasy zero, hierarcha z kurii proboszczowi podarował. Nie, nie oddał – sprzedał za złotówkę. Tak zwaną symboliczną. W imieniu parafii miał dokonać tego wikariusz, czyli podwładny kupującego. Ale gdzie by miał głowę do takich operacji b. proboszcz. Zapomniał nawet tę złotówkę uścić. On już się martwił, że przyjeżdża doń na polowanie sam arcybiskup polowy. A że słabo purpurat strzela to ...może mu zajęcy dostrzeli dyrektor banku rolniczego. Jak to w małym miasteczku...

- Proboszcz zna języki to i sam coś ciekawego opowie tym z Izraela, wędrującym po Polsce śladami dziadków - upewnił się Val B. co do koncepcji cicerone w sutannie.

A propos sutanny. To zupełnie przypadkowo błysnął mu teraz kadr z przeszłości. Religii uczył go ksiądz Michał Czajkowski. Przypadek? Czyżby?!.. Religia jeszcze była wtedy w szkole. W tymże budynku dawnego sądu kasztelańskiego ojciec Dawida Warszawskiego domalował węża na portrecie cara. I musiał uciekać „z Tykocina za ocean”. I taki jest tytuł książki, którą skrybnał Bolesław Gebert – założyciel komunistycznej partii USA. – Tu zna się wszystkich, a w dużym mieście ludzie nie znają nawet sąsiada z klatki schodowej. A czy ktoś podumał nieco nad samą perfidią kondensacji semiotologicznej - „klatka schodowa”. Deminutyw z założenia. Brzmienie odpadowe. Wydźwięk więzienne-przestrzenny. – Ech – splunął. Przez lewe ramię bo był prawnicowcem. Przesądny nie był ale...

Kiedy tak deliberował, na stary rynek zajechał luksusowy autokar firmy Man z men&women from Israel. Val B., który amatorsko tłumaczył Shelley«a na nasze, witał wysypujących się z blaszanego

wieloryba autokaru turystów z krainy Jonasza: - Welcome in sztetl Tik-tin – łącząc język Szekspira z idisz.

Znakomitą większość stanowili młodzi, smągłowicy, smolistowłosi płci obojga, tak na oko osiemnastolatkwie. Było i kilkoro starszych, wysiadali jako ostatni, jakby z obawą. Młodzi w niewielkich myckach na czubkach głów emitowali zeń decybele jak na targu czy dyskotece. Val B. wśród nich namierzył wysoką, ciemnobrewą, wyróżniającą się pięknosć o migdałowych oczach.

- Czy jesteś może kuzynką Racheli Tik-tin z Hollywood? – spytał z uśmiechem. – Tik-tin to w idisz – Tykocin i przodkowie tej gwiazdy są z Tykocina – dodał z przekonywującym aktorstwem.

- Niestety nie. – odpowiedziała indagowana. - Nazywam się Eva Naftali i jak wiem to z opowiadań, ktoś z dalekiej rodziny dziadka był znanym poetą u was. Tyle, że w Warszawie. Ale nie tylko dlatego tu teraz jestem. Po lukrowanym krakowskim Kazimierzu Tykocin ma być ponoć taki, jaki i bywał przed wojną. – ripostowała skrótowo dziewczyna.

- Tak się składa Evo, że tym prześwietnym poetą z biblijnego rodu Naftali to może być li tylko Jonasz Kofta, zmarły osiemnaście lat temu. Znałem go. Bywał tu w Tykocinie. – dodał.

Ta niespodziewanie odkryta relacja konkretnego i przestrzeni, enigmatu i terażniejszości skutkowałą natychmiastową ciszą rozgadanej młodzieży. Val B., wszakże dzisiaj przewodnik, natychmiast to wykorzystał.

- Małe miasteczka są jakby stworzone do dramaturgii istotnych, symbolicznych wydarzeń. Tykocin czy Anatewka. Zważcie państwo, że chyba prawie wszystkie cuda wydarzyły się w małych miasteczkach.

Nieco chyba się zagalopowałem – zreflektował się z uśmiechem.

- Niezupełnie. Wcale pan się nie zagalopował, cuda tu się zdarzają – czystą polszczyzną zwrócił się wprost do przewodnika szczupły stary człowiek stojący za plecami młodzieży. - Chwilkę, proszę pana – dodał pospiesznie, by już po hebrajsku zwrócić się do wycieczki. Młodzi w coraz większym skupieniu słuchali starszego, mocno gestykulującego pana, który z dozą szczerzego wzruszenia coś im sugestywnie i głośno perorował.

Eva przesunęła się nieco w stronę Vala i ściszym głosem tłumaczyła:

- Pan Gerszon urodził się i mieszkał w Tykocinie. O, ten dom na północnej pierzei rynku...

Rzeczywiście w tym domu był onegdaj sklep żelazny Gerszo-

nów – konstatował również zaskoczony przewodnik. Autor totalnej siurpryzy skończył tymczasem objaśnienia dla młodych i teraz zwrócił się do Vala B.:

- Nazywam się Aszer Gerszon i urodziłem się w tamtym domu – pokazał. - I kiedy w sierpniu 1941r. Niemcy spędzili wszystkich Żydów na plac przed kościołem...Tam przed pomnik Czarnieckiego. Tak, to był 24-ty sierpnia. My wtedy nie wiedzieliśmy, że w lesie pod Łopuchowem są już wykopane głębokie doły dla nas. Ja miałem trzynaście lat. Szedłem z mamą ulicą Żłota, z rynku właśnie na plac gdzie już byli wszyscy. I gdzieś koło piekarni kuzyna Choroszuchy mama popatrzyła mi tak dziwnie przenikliwie w oczy i powiedziała: Aszer, ty już po Bar Micwa, ty jakby dorosły, wróc i sprawdź bo ja chyba nie zamknęłam porządnie sklepu na skobel. Uścisnęła mnie szybko i mocno i pchnęła w takie przejście do ulicy Browarnej. Tą małą, cichą uliczką wróciłem do domu od strony rzeki. Dębowe solidne drzwi sklepowe były zawarte na skobel i kłódkę. Zrozumiałem. I nie poszedłem na plac. Z tamtego małego okienka na strychu – wskazał niewielki romb pod kalenicą – widziałem jak esesmani eskortowali cały ten jakby pochód nie wiadomo dokąd. Kilkanaście lat temu zobaczyłem na scenie Hajfie „Skrzypka na dachu”. Musical. I oniemiałem. Jak z Anatewki, Żydzi tak samo wychodzili wtedy z Tykocina. Na czele przed wszystkimi szedł skrzypek i grał. I za nim w milczeniu szedł cały sztetl Tiktin. Prosto spod Wiatrakowej Góry za Tykocin do łopuchowskiego lasu... - jakby zakończył zdanie.

- A pan, miał wtedy tylko kilkanaście lat. – wtrącił mimowolnie przewodnik Val B.

- Cóż tam ja? – kontynuował Aszer Gerszon. – Kilka dni tułałem się po lasach, aż dotarłem do dalszej rodziny w Knyszynie. Potem Szwecja, USA i w końcu końców – Izrael.

- Wydarzeń i życia na nie jedną dobrą książkę – zauważył Val B.

- A po co komu książka? Ja żyję – zripostował Gerszon wpatrzony w rząd starych domków z północnej strony rynku. – O, widzi pan? – wskazał palcem.

Na otwartych, tak zwanych dwuskrzydłowych solidnych dębowych wieżkach, wisiał ciężki skobel. Solidny płat stali kuty ozdobnie.

- Teraz te rekwiizyty jak i te kamieniczki to zabytek – uzupełniał przewodnik.

- A ja nic do nich nie mam. Ja tylko chcę wyjechać z Tykocina z takim właśnie skoblem. Jest tu jeszcze jakiś porządny kowal? – spytał.

Jest. I to bardzo porządny. Jak w każdym przyzwoitym małym miasteczku.

*\* - nagroda specjalna za świeżość i odkrywczość prozatorską na XXII Konkursie Literackim im. J. I. Kraszewskiego*

# Satyra...literacka

Satyryk i improwizariusz Mak B. pograżył się nieco w chwilowej niemocy niczym w letargu. Bezwyjściem stanął tu brak kasy na nagrody wydumanego przezeń kaszubskiego turnieju satyrycznego. A że *pecunia non Olek* – wiedział nawet były prezio rozmienny na drobne w jakichś fundacyjkach. Fakt, że pieniądze nie śmierdzą, utrudnia wywąchanie ich posiadacza. Bo być bogaczem, jak mawiają, to nie znaczy tylko mieć szmal – lecz właśnie rozdawać. Dawać!...Myśl ta natrętnie panoszyła się w śródmózdzu Maka ocierając się o biegnącą równolegle – *satyra jest unaocznieniem tradycyjnego pojęcia rzeczy*. To był mądr gdańszczanina Schopenhauera, który na przekór ojcu nie został szanowanym kupcem a jakimś tam filozofem. I wybitnym znawcą humoru. Ba! *Czuć własną względność – oto szkola humoru*.

Bezwzględnie zaś bachowską Fugą informowała komórka Maku o sms-ie. Psychotyczny satyryk z Wiocherowa Remek Gwint uprzejmie donosił, iż – *genetycznie do ludzi są zbliżone świnię. A odynieć...?* Istotą problemu Gwinta – tak charakterystycznego dla stosunków między-luckich formuły *made in polant* – był żal i depcząca zazdrości po piętach zawiść. Jakże polska i bujna jak ziele szaleju pospolitego, nieprzewidywalna i nieograniczona niczym Rosja. Mówiąc skrótem – Remek nie został zaproszony na ostatni turniej humorystów. A tam zwyciężył znakomity ironista Odynieć. Ot co... *Poeta cierpi za miliony – trudno rzec – dużo to czy mało?...* *Satyryk nie zna parytetów – cierpi za ludzkość całą.* – komponował w jaźniowym przedśionku Mak – odczuwając wprost fizycznie nirwanę, której doznawał wydalający sms-y Gwint. Tu wypada dodać, że Mak był 100% satyrykiem od 23 stycznia 1974. Bowiem do tego dnia był li tylko poetą romantycznym i lirycznym. I tegoż styczniowego poranka, podczas poważnej operacji, wpompowano weń ponad trzy litry świeżutkiej B Rh+. Kiedy nazajutrz krew ta poczęła żwawiej krążyć w Maku B. o poezji czystej jako takiej zapomniał na wieki, a dokonał natychmiastowej trawestacji „Ody do młodości” Wieszcza na „*Odę do młodości*”:- *Bez serc – bez ducha – leżą w prosektorium. Siostra zaraz poda szczudła – siostra zwróci ci uwagę, że wczoraj byłeś grubaskiem, a z nóżką straciłeś nadwagę...Razem biała gwardio – choć droga stroma i śliska – z daleka - to może jest człowiek..? A – ciało – z bliska...!*- No tak, skonstatował w myślach – zamknąć takiego Gwinta w szpitalu, to czemużby nie hospitalizować takiego Hila czy innych okazów literackiej fauny 3Miasteczka? Klan wyrobników pióra – spotykający się w środy (stąd tzw. Środowisko) w Hlewie czyli oliwskim pubie – utrzymywał, iż w 3Mieście są trzej wieszczce - Jarewicz, Chaneman i Hil. No i może jeszcze wieszczycza Krynia Kpina. Ech gdzie te czasy, kiedy za kilka wierszy drukniętych w „Głosie Wybrzeża” można było parę dni „U Kubickiego” balangować?.- A teraz wici poszły w lud, a parę groszy na nagrody w turnieju kaszubskim, noo skąd?!.. Tylko wyć! Jednak za

komuny było inaczej. Z tą kasą? – smętnie zamyślał się organizator a zarazem apostoł satyry.

I właśnie w tych minionych czasach literackie wypieki i wywary dostarczała do redakcji poetessa Krynia. Mocne, krwiste, życiowe. Ba! Płciowe... W końcu poet winien nurzać się w dookolności by móc pisać. Czytelnicy zaś z wypiekami na twarzy doszukiwali się paralelek między metaforą i metafi-zyką a zbiegiem ud pełnokrwistej liryczki. Słowo *orgazm* było podówczas nie-uzywane. Poeci zaś pisali może ciut mniej ale za to smaczniej. Burzę zmysłów budziła poetka Kpina u redaktorów gazety, którą ponoć „*pies w pysku niósł*”. I onegdaj jurna i ponętna Krynia weszła w redakcyjne progi z dostawą no-wych, kandyzowanych egoerotyką wyrobów poetyckich – pismaki zrobiły jej siurpryzę. I to niebawą! Za osiągi i loty pęgażnie liryczne i erotyczne – wręczyli jej coś w rodzaju wieńca laurowego. Bo technicznie była to okazała deska sedesowa (rarytas w tamtych czasach) oklejona pracowicie głęboko ryflowanym bieżnikiem opony samochodowej. Owalna dziura tego „patentu” nachalnie ziała jakby w kierunku prząsnej metafory odwiecznej tajemnicy ko-biecości. Rysowanej ongiś na płotach i murach, ale to przed wynalezieniem porno dla wszystkich. Wzruszona Krynia wybiegła z tym... no.. wynalazkiem i dopiero za drzwiami dopadły ją wątpliwości. Ta vaginoplastyka miała proste jak europejski banan przesłanie. – Tu Makowi przypomniła się fraszka – *jednej poetce imieniem Krystyna – ząb mądrości się ciągle wyrzyna – z weso-łego 3miasteczka – chłopcy i dziewczęta – śmieją się, że Krystyna jest wciąż – nie wyrżnięta*. Ot jakby zabawa homonimem sytuacyjnym w satyrze literac-kiej...

No cóż, dzisiaj bycie d... nie do zdarcia – to komplement w tonacji D-dur. Niedawno w stolicy na sex-targach pannica o imieniu Roxy zaliczyła jeno 444 honorowych dawców plemników. Narzekała tylko, że zapach palonej gumy trochę deprymuje ją, ale to kwestia ostrożności przed jakimis hiv-em. Hiv-hiv – hurra!

- W końcu nieszczęście – to złapać toto od garbatej żony – pocieszył się Mak i dalej kombinował do kogo by telnąć w kwestii pieniędzy. Chociaż parę stów pożyczyć. Taki Junior – czy on może...pomóc?. Wynalazca jadłospisu dla gdyńskiego Grabówka – śniadanie – obiad – kropelówka, czyli – litr – litr – glukoza w kropelkach...Tenże Jerzy pod Sampowym Wzgórzem wykladał gitom, że gitara pochodzi od słowa git. No to i ocknął się bez kasy i tego instrumentu, pozostawionego zresztą jemu przez legendarnego stryja Steda. Dla podbudowania nastroju poety, który rzeźbił słowem wyjątkowo udane miniatury egzystencjalne Mak zadedykował fraszecikę: *między Chwinem a Miłoszem - to Stachury tomik noszę. Jerzy to przypadek rzadki – zacne lubi mieć okładki*.

Jerzy miał prawdopodobnie debet bo i telefon mu wyłączyli.

- A może Ci od vilcacory pożyczą? – począł leczyć wyobraźnię Mak tym peruwiańskim ziele. Kilku sprytnych twórców poezjując wydawało także gazetkę dla wiedz i szarlatanów rozsyłając to zielsko leczące wszechwzyskto. No, nie każdemu. Po zbyt silnej kuracji pantokrator Hil pokłócił się z miejscowym prałatem Henrykowskim o jakiegoś gaulaitera, potem tańczył całą noc w butach od stepowania by pokazać sąsiadom, że Madonna (Ciccione) nie jest jedyna na świecie. I jej kaprysy. Jak to mówił Wałęsa – ważne by krążyło nazwisko. Kręć czy przekręć? A jednak się kręci!

Takim kaprysem w literackim kręgu było kiedyś pisywanie Grassem. Potem to weszło tak w modę, że grasserów & grassistów na Wybrzeżu było więcej niż płastug w zatoce. Pastisz płynął niemalże rynsztokiem. Ale przez to środowisko literackie wyrównało się. Było nie przymierzając jak Żuławy – przeważnie depresja – ale równo poziom.

Mądrzejsi jak Antek Pawiak rozdawali swoje wierszyki na motta młodoliterackim nadziejom, ojcowali (bo tym co umieli się przeżegnać - matkował Wencel) im trochę i... wtedy dopiero drukowali w periodyku „migotki & błyskotki”. A młodzieży zdolnej były hufce: Grzybek, Lipski, Landecki, Kotłowski, Łaskawska, Pozańska, Piórkowska etc. etc... Literat jest młodym circa do 60-ki. Taki Boros kokietował sygnując maile – „Reksio poezji polskiej”. Animalizując - to tu starość galopuje nieco szybciej.

Kiedy Mak zorganizował konkurs satyry erotycznej („satyra spod wyra”) to sporo poetów klasycznych przechrzcilo się na ironistów. (*Szedł z kliniki pogwizdując ginekolog Janek – tra –la-la – jutro jest Dzień Dziecka – nie będzie skrobanek* – skrybnał m.in. klasyk Makabrycy Mędowicz)

*Czuć własną względność – oto szkoła humoru. A względność nasza?*  
Naszym absolutem! Także sporo literatów w ogóle się wykoleiło. Inni uciarli. Brydak coś skrybnie ale jakby z dala i w dal... Imperatorowa Nagórska poszła na outsajd czyli olała tych co się w śróde zbierają...Jarzymowska uznała, iż z wysokości wydawnictwa Tower Press można dostać klaustrofobii. A to odważna woman. Wyrzucona z pracy w pewnej „gazecie” wróciła tam z pistoletem. Red nacz. natychmiastowo - metodą skunksa próbował się ratować. Zapach z ufajdanych spodni naczelnego był biologicznie naturalny. A broń sztuczna. Jak parnasik w 3miasteczku. Za to księża zaczęli pisać. Gdyby prałat Jankowski ogłosił swoje komentarze do donosów 61 tajniaków z czasu akcji „Zorza 2”. A i ksiądz Bogdanowicz pisał i artduszpasterz padre` Niedałtowski. Spec od „Ostatnich wieczor”. Pod warunkiem, że jest tam apostołem jak u olejnego obraźnika.(*Świadomie Świesz maznął na płótnie – pismaka z miną żalosa. Z tego wynika, że z heretyka – od dzisiaj – gdański apostoł!*) Padre` też pisarz, też zapełnia białe A4 czarnym Times New Roman. No epidemia pisactwa w tym 3Mieście. Padre` słynie ze snucia wyjątkowo śliskich tez apostołskich. Ostatnio o Janie co miał taki kobiecey typ urody... Jako rzekł



kiedyś, że chadza ścieżkami krętymi i niepewnymi. Do jego świątyni przypadkowo zajrzał Mak na imprezę z cyklu istotnych integracji cywilizacyjnych. Na tle hip hopowego zgiełku niemieckiego ansambla tułały się po kruchtach skąpo woalowane dziewczątka integrystki-artystki. Wokalista każdą zwrotkę songu wzmacniał magicznym zaklęciem *scheisse*. Mak nie znał języka braci zza Odry ale mniemał, że o jakiejś szansonistce on gardłuje. W prezbiterium koło ołtarza głównego w kościele księdza Krzysztofa stały potężne kontenery na śmieci. Śród śmietników wałały się stosy porzucanych artowsko kartofli. W sztuce musi być jakiś czytelny ewidentny symbol – klucz do przesłania. Był. Kartofle były pomalowane na czerwono. Spytał Mak tedy przechodzącego chłopczyka o dość miękkich rysach i twarzyczce maltretowanego cherubina – co to oznacza?

Indagowany art.-man jak ckm udzielił odpowiedzi – to symbol wojny. - Krew jak kartoflanka – brzmi to swojsko i pokojowo konsumpcyjnie – pojął tako ideę nowego Kantora Mak.

Pisali i lekarze. Oto zakaźnik Prusakowski wydał udane dziełko o bioterroryzmie. Suplementem doń była maseczka gazowa. Książka rozchodziła się niczym fama o ptasiej grypie, więc rozzuchwaleni wydawcy zaczęli projektować wydanie wspomnień Foxy Lady czyli gdyńskiej kurtyzany z Hotelu „Gdynia” znanej videogeneratorom jako Teresa Orłowsky. Jako drobiażdżek doń ma być dołączony – wibrator. Postęp jest wszędzie. Poetessy z kręgu poezji menstruacyjnej robią poe-wampiriady hip-hopując swoje teksty w tonacjach płynnej czerwieni. A same występują w pidżamach jak Hugh Heffner. Jarek Kroplewski wbijał 5-cio calowe hufnale w kartki z wierszami kończąc ich żywot a kolory wierszy ilustrował barwami tęczy na kształtnym biuście modelki. Mat też próbował, by do opowiadania pozowała mu Muza. Na pocieszenie dostał wiersz od znakomitej eropoetki z dedykacją, *by sypiał w okularach, wtedy lepiej widać sny*. Fantasmagorie wszak mają związek po czym, bądź po kim się zasypia... I z kim się budzi. I z czym. Ba! Bo gdy rozum śpi – budzi go telewizja. Mat podziwiał jak w tivi lokalnej brylował I-szoligowy Chaneman. Opowiadał jak napisał tryskający erudycją 30-tostronicowy essay o uszku od filizanki. Porcelana. A porcelana...i poeta...

Właśnie w Krakowie poeta (wtedy jeszcze) Jarewicz został zaproszony do centusiowego mieszczańskiego domu. Dostał jakąś nagrodę i po drobnej papojce ze Świetlickim dał się namówić *bourgeois* na domowe poezjowanie. Najstarsze bibeloty w tym domu-muzeum były gdzieś z czasów Jagiełły. Rosenthale, przetykane porcelaną saską, jakaś waza z epoki Ming etc...Gabloty, kredensy, etażerki... Olek po kilku literatkach czystej doznał olśnienia, że został zaproszony w charakterze poe-mały. I z okrzykiem „chcieliście cyrku i zoologu – to macie” rzucił się na te przeszklenia i bibeloty. No i Krakusy pamiętać muszą siłę wybrzeżowej poezji. A może to tylko legenda.



A siła portfela Maka po kolejnych pięciu telefonach nie zwiększyła się ani o złotówkę. Zniechęcony wyszedł z domu na ulicę, gdzie ponoć tylko trzeba umieć się schylać po pieniądze. Ulica była pusta, widać już wszyscy wyjechali za chlebem na zachód. Mieszkał w Redzie, takim małym miasteczku z dużymi aspiracjami na kaszubską wieś. Stąd znajomi ironiści nazywali go wRedota, co nie było w niezgodzie z prawdą. Stworzył oryginalną tezę, że *poeta to nieudany satyryk a implikacji odwrotnej nie ma*. A satyryk musi sobie ze wszystkim poradzić. – Mieszkam tu, płacę podatki, sławię imię tego miasteczka w paszkwilach i pastiszach, idę do burmistrza po pieniądze – przemknęło jak błyskawica po asocjacyjnych zwojach mózgowych Maka B. I poszedł. I pojawił się w miejscu magii i strat, czyli magistracie. Sekretarka zachowała się klasycznie jak to czynią wszystkie cerbery VIP-ów.

- Skoro nie był pan umówiony, to pan burmistrz nie ma dzisiaj czasu, proszę przyjść.....etc...

I wtedy z gabinetu wytoczył się przycięzkawy wielki ojciec mojego małego miasta. Amarantowe wypieki na obliczu świadczyły, iż pija widocznie mocną herbatę.

- Ja do pana burmistrza, pilne – zaatakował Mat.

- Tłumacze panu, że burmistrz dzisiaj nie może – wcięła się natychmiast sekretarka.

- Robimy w Pucku kaszubski turniej satyryczny, panie burmistrzu, jest pilna potrzeba pieniędzy – parł jak byk Mak.

- Hehehe – pie-pieniądzy – podchwycił boss gminnej elity władzy. – Pinięędzyyyy – zacukał się i szczerze zachłysnął własnym rechem. Każdy przychodzi do mnie po pieniądze. Ooo ilu przychodzi, drzwi się nie zamykają...nie mam tyle aby dawać. Nie zrażony tym Mak perorował

- Jestem satyrykiem i piszę do śmiechu. Idąc do pana wymyśliłem trzy fraszki. Oto pierwsza: *herb Redy – trzy wzgórze – domysłami żyje – pierwsze prałat Potocki – drugie burmistrz Waks – trzecie wzgórze czyje?* – A ja wiem czyje ono będzie! – ciągnął z nutką sensacji Mak. – Oczywiście to plotki, że teren pod hipermarket chce usilnie kupić jakaś mafia. Czy mam recytować te dwie brakujące fraszki terenowe?

- Nnie, nie – oponował vip, któremu serdeczny śmiech uwiązał w steranej gardzieli.

– A ile panu potrzeba na ten konkurs? – zapytał już zupełnie przytomnie.

– A pięć stów na Pelikany czy inne Watermany – odpowiedział apostoł satyry patrząc na zupełnie oglupiałą sekretarkę.

- To niech pan te pióra kupi a rachunek przyniesie tutaj – zakończył ten teatrzyk satyry burmistrz. Satyry ...literackiej...ani chybi.

Dlaczego satyryka dewizą jest stwierdzenie: *Prawdziwa cnota, krytyk JUŻ się nie boi...*Bo zrobił swoje.

Enter czyli amen.

## ESEMESING STORY\*

Wit B., znany w kręgach trójmiejskiej poebohemy, wszedł do pizzerii „Anker”. Poprzez harmider przebijało się jakieś radio z informacją, że jest 13.30 i aktualnym hiobowym newsem, bo oto chrześcijanin Lech W., ten sam, co obalił komunę, nie chce lecieć jednym samolotem z Aleksandrem K., wykonującym jeszcze zawód - prezydent, na pogrzeb Wielkiego Polaka. No cóż, głupota w naszym kraju winna być pisana z dużej litery, zdażył pomyśleć Wit, bo niczym bryza, dopadły go fetorki i wonie mozzarelli, cebuli, odpadów i owoców morza, które sumując się z perfumerią Niny Ricci itp. Diorów, powodowały natychmiastowy ślinotok. Lokal ten tradycyjnie o tej porze okupowała młodzież z pobliskiego liceum, uznawanego w rankingach za absolutnie najlepsze w niedorzeczcu Odry i Wisły. Córy i synalkowie notabli, konsulów, byznesmanów, znanych gangsterów i zwykłych złodziei palili trampki, czyli jak to się w MTV-ilnym pokoleniu mówi – tutaj uciekali z lekcji. Klimat sprzyjał pokątnemu handlowi amfą, by w pobliskim rachitycznym parczku lepić bałwany, zali wzmacniać tym białym proszkiem niezbyt tęgie umysły X-pokolenia.

Ale dzisiaj Witowi zasadniczo nie wadził ani głód, ani gwar. Godzinę wcześniej dostał niespodziewany prezent. Onegdaj Ryszard Milczewski Bruno podarował legendarnemu Stedowi rysunek sygnowany „Błogosławiona fala, która nie wraca”. Bruno z kąpieli w Wiśle nie wyszedł, niestety, a z bratankiem Stachury, nazywanym przezeń Juniorem Wit organizował „Noc Bardów i Poetów”. To miało być dzisiaj od 18-tej, być może do świtu. Czas i przypadek można by zauważyć, co dalej trafnie rozwinął niejaki Herder. Ale to tak na marginesie, jak sygnatura Bruna na grafice...

Czas jakby zatrzymał się na moment, a zupełnym brakiem przypadku, miejsc wolnych w lokalu jakby nie było widać. A jednak. Było. Jedno. Jedyne chyba.

W samym rogu „Ankera”, przy stoliku zastawionym pęczerkowatymi plackami pizzy calsone i pokalami piwa, dwóch młodzianków wgapiało się w rówieśne im dziewczę. No, wypisz, wymaluj – britney spears. Kształtne uda, wpisywały się podniecająco w owal jeansowej spódniczki, której długość dawała stuprocentową pewność, iż jej prezenterka nosi śnieżyste majtki z uzdą. Czyli stringi. Gestykulując, perfekcyjnie używała mowy ciała. Przy lekkim balansie spod bluzki typu top połyskiwał z pępka kolczyk z kolorowym szkiełkiem. Wtedy oba ziomale z emocji i zachwytu chwytaly się niczym Michael Jackson za serce zlokalizowane w rejonie międzykroczka. Wit już był tuż tuż. - Czy to miejsce jest wolne? – spytał z poprawnością charakterystyczną dla wielbieli Konopnickiej bądź profesora Miodka.

Nikt z trójki jakby nie zwrócił nań uwagi. Młodzież niemo go olała, z komponentą ciekawej wrogości. Jedyne britney, chowając upierścieniony pępek, prześliznęła się wzrokiem, lustrując powierzchowność natręta. Wit, jako relik z epoki Beatlesów, acz ciut po pięćdziesiątce, nadal lubował się w lekko pacyfistycznym wizerunku. Ciemnogrnatowy policyjny sweter harmonizowała czarna skórzana kurta niemieckiej policji. Z radzieckiej wojskowej raportówki sterczały jak rakiety pelikany i parkery. I esej Wacka Tkaczuka „Najlepsze – najlepszy”. Rzecz dotyczyła nieznanego dotąd dedykacji Rafała Wojaczka – Edwardowi Stachurze. To odkrycie radykalnie zmieniało obraz dziejów literackich najnowszych. Przynajmniej dla Wita i jemu podobnych pasjonatów. I tę książeczkę z dedykacją, jak i proroczą plastykę atramentem Bruna, odziedziczył był Junior. Także Stachura. Także poeta, bard mroczny i improwizator totalny. Wynalazca rzeczony „Nocy Bardów i poetów” w klubie studenckim „Bukszpryt”. Był jeszcze jeden student zaangażowany w organizację tej imprezy. Miał tu właśnie, do tej pizzerii, przynieść pakiet zaproszeń. Wit, który go nigdy nie widział, pełnym wymiarem sms-a, czyli stu sześćdziesięcioma znakami przesłał swoją charakterystykę.

Policyjny sweter miał być podstawowym znakiem rozpoznawczym. I emisariusz „nocy poezji” miał tu niebawem przybyć, jako się umówili. A właściwie to już za kwadrans. Dążąc tu, przed lokalem, przy liceum, natknął się na banner krzyczący oświatową prowokacją – matura w dwa lata.

-To studia w trzy – skojarzył.

A poeta zostaje się w pięć minut. I potem już się nie bywa, a jest. Bo aby poetą bywać, to trzeba nim bezwzględnie być. I tylko prawdziwy poeta doceni drugiego poetę. Jak w tomiku „Sezon” Wojacek wpisał Stedowi – „Najlepsze – najlepszy”. Można z pacynką humoru założyć, że kiedy wychodził przez wielką taflę szyby Klubu Dziennikarza we Wrocławiu Wojacek, to zaiste na „całą jaskrawość”. Szkoda, że twórcy filmu „Wojacek” o tym nie wiedzieli, inne prawdy inscenizowałby poeta - aktor Wojciech Siwczyk.

No cóż, w tamtych czasach można było być pełnokrwistym poetą, żyjącym wyłącznie dla Pani Poezji. Dziś, aby żyć mniej wystawnie i przeżyć, Wit stworzył sobie dewizę. Natchnienie = cena + zamówienie. I robił udanie tak i poezję czystą, jak i okolicznościowe panegiryki na „Bal turysty”. A trafiały się zamówienia i na epitafia czy epitalamia. A teraz zamówił u śmigającej między stołami kelnerki „prowansalską” i rozsiadł się wygodnie.

- Zdzisiu? Ozwał się jeden z ziomów, co znaczyło w ich narzeczu - „czy coś cię dziwi?”

Indagowany model, przypominający jako żywo subtelnie tatuowany klon idola timberlejka, niedbale otaksował Wita i wycedził:

– Wiesław... - co w kategorii prezentowanej przezeń mody winno stałego pacyfistę uprawić w dyskomfort.

Jednym słowem – totalnie niemodny pacjent.

Od zamówienia do podania pizzy, zwanej popularnie trądzikiem, może minąć epoka, więc Wit dobył z raportówki świeżutki „wypiek”. Był to tomik poetessy Kamili Woznańskiej z kręgu feminizmu walczącego. Niektórzy krytycy ukuli już na użytek almanachów i encyklopedii poręczniejsze na to określenie – poezja menstruacyjna. Siła wyrazu erupcji Kamili porażała ginekologicznymi metaforami, człowiek miał wrażenie obcowania z atlasem anatomicznym płci obu, a krew łała się zgodnie z fazami księżycy. Zaś lesbijskie perypetie podmiotu lirycznego dawały asumpt do przeświadczenia, iż to ewidentnie uszlachetnia kobietę. Tomik jak tomik – specyficzna kronika love parade, a recenzję trzeba było skrybać. I to szybko.

Na widok czytającego młodzież walnęła karpia – czyli zdziwiła się niepomernie.

- Ty, popatrz na tego pingponga – zajarzył półgłosem ziom timberlejk – wygib albo miłosz jaki.

Fakt. Wit nie imponował wzrostem jak pokolenie X karmione brojlarami na hormonalnych paszach, ale coś tam kiedyś trenował i czuł się pewnie.

- Nie rób trzody – łagodnie mitygowała timberlejka britney, co dobrze świadczyło, iż zachowanie chamskie ją zniesmacza.

Ten drugi ziom, bardziej podobny do rapera Eminema, łagodził – Spox, zgred luka, ale tego nie kuma – kojarząc, iż odbierający od kelnerki pizzę Wit, nawet jak słyszy, to nie kojarzy.

Wit, który miał córkę w ich wieku, orientował się jako literat i ojciec w niuansach etymologicznych i subtelnościach składowych tego specyficznego dialektu.

Przy tych wszystkich imprach, balanżkach, galantynach, cóż mógł znaczyć kryptonim K3? Sam na to nie wpadł, że to typ randki: kino, kolacja, kopulacja. Trzeba niemalże Rimbaud«owsko rozhuśtanej wyobraźni, by czynność, za którą został ukarany Onan, nazwać – biciem Niemca po kasku. Dalsze dywagacje uwięzły mu w śródmózdzu, bo ktoś pogłośnił UKF, z którego łał się strumień wyjątkowej urody znaczeń i skojarzeń:

„Śmigaj, ziomie, tak i ty.

Czad na maxa daje z gleby,

Ujarany cały świat.

Dziś wbijamy się, robimy

Na miejscówkę w porzo wjazd.

Czad w pikawie, w blancie, w muzie.”

Był to przekład na hip-hop „Ody do radości” ongiś tłumaczonej przez K.I.Gałczyńskiego z F.Schillera, który to naturalnie pisał w rytm L. Van Beethovena:

„Biegnij, bracie, tak i ty.  
Radość tryska z piersi ziemi,  
Radość pije cały świat.  
Dziś wchodzimy, wstępujemy  
Na radości złoty ślad.

Ona w sercu, w zbożu, w śpiewie.

- Cool – cmoknął eminemowaty.

- Cool – poparła britney, DJ YendrzeY – klasa.

- Cool – stwierdził timberlejk, obłóczony gustownie przez Calvina Kleina od góry i Armaniego od dołu.

Timbelek miał na sobie mniej więcej zarobek Wita za pół roku harowy na ugorach gazet, recenzji, tuzina wieczorów autorskich oraz innych usług i posług piórem i mózgiem. W tym tygodniu Wit rozliczył PIT (co za humorystyczny zbieg rymów – w końcu poeta to nieudany satyryk, a twierdzenie odwrotne jest nieuprawnione. Tak twierdził jego przyjaciel Tadeusz B.) a teraz skojarzył, że były w Polsce czasy zwane saskimi, kiedy to przez trzy lata nikt się nie zorientował, że także nikt nie płaci podatków. Mniej więcej jako i teraz...

- Po....ny kraj – rzeczywiście to on był od XVII wieku – pomyślał Wit.

- Poj....ny kraj, usłyszał jak echo swoich myśli, tyle że fraza szła z sąsiedniego stolika, przy którym tańczyła ciałem i umysłem dženifer lopez przed dwoma kubusiami wojewódzko-idollicznymi.

- Jutro tejknę od zgreda furę i uderzymy na „Belweder” – jarzył timberlejk.

- Meta jest cool – potaknął eminemowaty.

- Ostatnia impreza była zajebaszczą – włączyła się britney, znowu kusząc kółkiem w pępku – ale potem karmiłam łabędzie...

- Wyrzyg jest musowy, kiedy się piwem zapija cukrowe szamanka – diagnozował spokojnie eminemowaty.

Kiedy tak młodzi gaworzyli, zapikała komórka Wita. Żując pizzę odczytał sms-a od znajomego satyryka. Fraszka była urocza, nosiła tytuł – „Ucz się!”:

Ucz się synu – ucz

Ktoś gwazdrał na płocie:

Nauka to potęgi klucz...

A potęga zwie się BEZROBOCIE!

A bezrobocie buzowało rzeczywiście w kraju jak zacier dwudziestoprocentowy.

Czy ta przyszłość musi być tak ciemna i niewyobrażalna – przemknęło przez głowę Wita. Skoro młodzież potrafi pojąć transponowanego Gałczyńskiego, to może nie jest aż tak źle. Może tivi nie wytlukła im doszczętnie w mózgach neuronów, odpowiedzialnych za kreatywne myślenie – pocieszył się. A że kraj przypomina kalifat cudów...? Cóż?! Kraj, który ma więcej studentów niż Fran-

cja, a inżynier zarabia tu mniej niż robotnik. Elita uprawiała narcyzm w Aspen, a dziesięć milionów lumpeksproletariatu żyło w nędzy i upodleniu. Kraj, gdzie ustawa w sejmie kosztuje trzy miliony dolarów. Bo poza nim to i szesnaście i pół... A ironizując za wieszczem Adamem M.

- Imię kraju-rajy czterdzieści i cztery... na liście światowej korupcji. W końcu kraj, w którym co trzeci mieszkaniec ma dwadzieścia lat. I tu należy mieć nadzieję. „Jesteście przyszłością i nadzieją” – tak młodzież nauczała największy papież-demiurg.

Może im Arcadius czy inny art Klamam nie przemeblował mózgow w stopniu nieodwracalnym – szedł tą myślą Wit, ale...wczoraj, nagrywając felieton do Radia Wybrzeże był uporczywie upominany przez redaktor Kieprys – trzy minuty i ani sekundy dłużej – tylko taką sekwencję słów i znaczeń intelektualnie udźwignie przeciętny słuchacz – panie Witku – 40% czy słucha, czy czyta, czy ogląda biegunkę telewizorną – nic z tego nie rozumie...

Może ten język młodych stanowi antidotum na tąz dookolność, tak medialnie zwichrowaną? Może...Musiał Wit w międzyczasie utracić wątek rozmowy trójki ziomali, do których się przysiadł. Jadł powoli, dywagując wewnętrznie, co jakiś moment coś tam zanotował do kompostu, jak zwykły nazywać stosy karteczek zasmarowane przeróżnymi hieroglifami, znaczkami, zdaniem i inną podręczną drobną galanterią twórczą. Tworzyć trzeba wszędzie, jak chciał tak Stachura, jak i Wojacek. Musiał Wit widocznie przy ostatnich rozterkach i zastanowieniach mieć minę nawiedzzonego czy jasnowidza, bo timberlejk dość głośno komentował – ...ma errora...! Czyli, że ma kłopoty z pojęciem czegoś, co sam obmyśla.

Spojrzał na nich i...chyba intuicja go nie zawodziła. Kpili zeń niego w żywe oczy.

- Nie mam errora – na Irak, – czyli na pewno - odpowiedział mechanicznie i dobitnie, używając slangu ich i swojej córki.

- Zgred kuma – zarezonował totalnie zaskoczony eminemowaty.

- A kuma, querwa, kuma – wzmocnił argumentację Wit.

Nie był to zasadniczo przesadny akcent dla uszu reprezentantów tego pokolenia. Dziewczyny potrafią kłać soczyściej niż szambiarze, czy żołnierze. Bon ton zgredów tu znika niczym śnieg, który nigdy nie padał. Ziomy bekają przy ziomalkach bez żenady, a „kurwy” sypią się jak nie leczony łupież. Gdyby im „kurwy” zakazać, to część z nich mogłaby tylko mówić językiem migowym. Rewolucja obyczajowa szczytowała. W dyskotekach, gdzie toalety bywają wspólne, szybki numerek na sedesie z ciurlaniem dropsa, to było nic niezwykłego. Tu hołdowało się dewizie – sex – kaska – luzik – laska.

Zgred kuma....to była ich porażka. Nie przewidziała tego ta „przyszłość narodu”, co nie może funkcjonować bez komórki i komputera. I szmalu starych...

Wit i jemu podobni, w epoce Beatlesów słuchali Radia Luxemburg, Dylana, czytali Keruac«a, zachłystywali się „Skowytom” Ginsberga i...chcieli ewidentnie zmienić świat. Rewolucja dzieci – kwiatów. „Gitarra to bron” – krzyczał Jimi Hendrix – roztrzaskując białą gitarę. Wyjdźmy z wieży z kości słoniowej a wejźmy do wieży kontroli ruchu! – „All long the watch-tower”.

Tak, że kiedy Wit kiedy „nawrócił” na The Doors – córkę – był uszczęśliwiony. Ale czy trwale?.. Bo ci z pokolenia bez biografii, wychowani na bełkocie kiczowato -kieszonkowego szatanka - Marylin Masona, muszą się zmierzwić. Stać przyszłym rezerwuarem jeno robotowiska dla Europy i świata.

- A może papież się nie mylił? – pocieszył się, acz bez większego przekonania.

Zostało tylko około pięciu minut do przyjścia studenta z „Bukszprytu” z zaproszeniami na nocne poezjowanie. Trójka z jego stolika przestała cokolwiek ustnie nadawać, bo zgred kumał, a sms-owała w pocie czoła. Im mniejszy mózdzek, tym szybciej się człowiek poci w trakcie orgii myślenia. Tak mawiają ironiści, ale...Oni sms-owali do siebie – nawzajem. To był jakiś pomysł z nutką poczucia humoru. Ale czy tylko?... Komórki brzęczały jak pszczoły. Ba. Jak szerszenie, a niosły treści, jak się domyślał, ewidentnie dotyczące Wita. I nie mogły to być superlatywy ani coś miłego. Na pewno.

Z premedytacją, niby przypadkiem, przechylił się po serwetkę i na ekraniku telefonu britney odczytał – chujnięty kapitan Borewicz. Już sam fakt, że piszący użył ch a nie h świadczyła, że ortografia mu nie jest obca. - Kapitan – zastanowił się chwilę Wit – fakt „07 zgłoś się” szło jak i Kloss, na okrągło w tivi. Mailem jakieś porno z Borewiczem, też ktoś mu podesłał.

Policyjny sweter, raportówka, notowanie – chwycił się tego wątku Wit –...oni mają mnie za policjanta! Miał prawie pewność. Wyciągnął swoją Nokię i sms-nął do znajomej Magdy:

- Noc już masz zajęta. Ruszaj do Gdyni – tu poezja cię szczęśliwą uczyni ;)  
Podpisał kapitan Borewicz.

Odpowiedziała natychmiast.

- Widzę, że poezja baluje. Gdzie mam dotrzeć? Podpisała - Muza.

Pomysł z Borewiczem rozwijał się jak żmija w pełnym słońcu. Nacisnął kilka przypadkowych klawiszy w komórce i zdecydowanym pełnym barytonem komenderował : – tu W – 13 – tak „Anker – to dwa kroki od was, noooo – mhhmm- popatrzył na milczącą teraz trójkę – noo – 2+1. Byle szybko. Mhm – drobiażdżek. A flakonik macie u mnie jak w banku.

Dość specyficzna cisza trwała może ze dwie minuty. Ziomy siorbały nerwowo piwo i szykowały się do odlotu, a britney była sympatycz-

nie podniecona. Coś się dzieje, a w końcu w tym kraju kobiet nie biją. Raczej...

Energicznie wszedł do lokalu młody człowiek i rozglądał się po wnętrzu. Z Witem złapał kontakt wzrokowy i obaj byli już przekonani, że mieli się tu spotkać. Wit błyskawicznie wstał i podszedł do studenta.

- „Bukszpryt”? – spytał.

- Tak – potwierdził przybyły.

Było bardzo hałaśliwie, więc Wit nachylił się do ucha, pytając czy przyjechali już - Kondrak z Lublina i Gałązka z Giżycka, znani mu ze stachuriad – bardowie I-szej ligi. Spojrzył w kierunku swojego stolika i jakby mimochodem wskazał tercet ziomów przybyłemu. Odebrał kopertę z zaproszeniami, poklepał kuriera familiarnie po plecach na pożegnanie i wrócił do stolika.

- A teraz zrobią wam matriksy – usłyszał końcowy fragment przestrogi o potencjalnych „okularkach”, którą kierowała do facetów britney.

A z ziomali uleciało wszystko – powietrze – duma i buta. Chłopcy bezradnie, w milczeniu patrzyli jak Wit wkłada kopertę do raportówki i wyciąga znowu komórkę.

Przytomna britney rzuciła wtedy hasło, które poderwało ich z krzesel:  
- RWD!

Wit znał ten greps – ratuj własną dupę. Zali – uciekamy!

Kiedy wszyscy byli już u drzwi, po krótkiej wymianie zdań między sobą – eminentowaty odwrócił się i podszedł nieśmiało z powrotem do stolika.  
- My przepraszamy za te jaja – bąkał i jąkał niewyraźnie.

Wit twarz ubrał w mądrą, surową minę ojca i słuchał.  
- My wiemy, że pan jest...

Tu wahanie przerwał indagowany wyrozumiale perorując  
- To dobrze, że wiecie i...co?

- My bardzo przepraszamy panie...

- Poruczniku – dodał niedbale Wit. I kontynuował – nie ma sprawy – panowie – Yo! Spox! I nie będzie. OK? Słowo honoru. Ale mam jeden warunek. I musicie go spełnić. Do końca. Być tam gdzie zażądam!

- Taak! – jęknął eminentowaty.

- Tutaj w barze odbierzecie coś o godzinie 17-tej. Ani wcześniej ani później. Zrozumiano?

Oczywiście!

- No to miłego popołudnia i... dzisiejszej nocy ... – jak mawiają policjanci i poeci.

**2005-04-09**

\* - I-sza Nagroda na Podkarpackim Konkursie Literackim 2005



## DEDERON – STORY

DDR – Deutsche Dramatische Republik – tak z przymrużeniem oka zwaliśmy kraj, na którego północnej rubieży, tuż przy ujściu rzeczki Peene, wznosiliśmy potężną elektrownię atomową KKW Nord. Było to dokładnie dwadzieścia lat temu. Trzy tysiące polskich robotników i specjalistów za gościło w pięknym Greifswaldzie i okolicach. Właśnie w kurorcie Lubmin, nad samym Ost See, byłem świadkiem cudownego porozumienia przyszłych pokoleń. Latem odwiedziła mnie żona z trzyletnim Konradkiem. Robiliśmy zakupy w niewielkiej kaufhali. Syn z radością buszował pośród barwnych i pełnych, w odróżnieniu od półek wówczas w polskich sklepach i natknął się na rówieśną mu Niemeczkę. Jako że dzieci w tym wieku chętnie rozmawiają, dialog poparty gestykulacją, kwitł naturalnie i spontanicznie, acz w niektórych momentach biegł ze sporą dozą zaskoczenia. Czasem pojawiały się przed maluchami jakieś niepojęte dlań bariery – mniemając żartobliwie – językowe. W odróżnieniu od innych, obowiązujących podówczas „bratnich przyjaźni” narodów, para dzieci, wspomagając wysiłki lingwistyczne teatrykiem podręcznych maskotek, bawiła się na oczach rodziców z prawdziwym zadowoleniem. Starsi już nie byli skorzy do takiego konsensu.

Przedstawiciel policji, która pełniła warty na Kernkraftwerke Nord, przy przyjacielskim powitaniu na „*grosse Baustelle*” – nie omieszkął zasuponować, iż stosunki seksualne polsko-niemieckie są dopuszczalne. Żadnej *Rassenschande!* – to już nasz dodatek. Bo przybyliśmy tu po Marki, które poprzez bank, zamieniały się w bony towarowe. A za to można było kupić wszystko. Wszystko co było w Pewexie. Nawet samochód. Jako inżynier-obiektleiter nadzorowałem stan surowy reaktora tzw. Rohbau. Najlepsi monterzy i spawacze, w imponującym tempie, scalali cargi piątego już reaktora. Takie stalowe łupiny. Praca była ciężka, na zmianie dwunastogodzinnej w cyklu ośmiodniowym Ale potem było sześć dni wolnego, więc moc zakupów i hajda do kraju., w którym jako towary spożywcze królowały – ocet i musztarda. Pociąg z Greifswaldu docierał do Berlina w południe, stąd z dworca Lichtenberg szedł *zug nach Wrocław* o 21.35. I tak pokochałem Berlin, podówczas tylko Wschodni. Bywałem tam co osiem dni przez dwa lata. Po Berlinie mogę być przewodnikiem z „białą laską”. Chociaż...

I znowu jestem w Berlinie. Po dwudziestu latach – od „KKW Nord” i zarazem po trzynastu od remontu ciepłowni na Steglitz – co również jako energetyk zaliczyłem w strefie zachodniego Berlina, bo już dwa Berliny były szczęśliwie połączone, chociaż szwy było jeszcze ewidentnie widać.

I nie jest to Moskwa przyszłości, jako być miało. Nie czuje się już tu wszechobecnego ongiś zapachu dwutaktów. Jak runął mur, szeregi Tra-

bantów i Wartburgów, stały pod *schrottami* do wzięcia za darmo. To tu, przechodząc od ruin spalonej w „kryształową noc” synagogi przez Sprewę w kierunku Bode Museum, szukałem fraz do piosenki „Pod Aniołem”. (Inżynier to zawód – a „pióro” to pasja od zawsze.) Klimat piosenki powstał z sumy aromatów – boskiej Marleny i legendarnego lokalu berlińskiej bohemy z przełomu XIX i XX wieku. Róg Unter den Linden i Wilhelmstrasse. (-) „*panie przybrane w wieńce z krabów, zjawa kelnera, śpiew kryształów, był przed kwadransiem koniec świata....był no i cóż, chichotał w kącie anioł stróż – Błękitny anioł...*”. Tak, to ta winiarnia - „Czarny Prosiak”. Trzeba szybko zamówić pioltra (koniak z wodą sodową) by w chwilę później uwierzyć, że to nie złudzenie, a ten wchodzący w kalabrezie to Munch. Jest i Vigeland, Lindforss, piękna masażystka Maja Colett, dr.Schleich, Dehmel a przede wszystkim Dagny i król cyganerii – Stach Przybyszewski. Oto Gabriela Tavestjerne, żona fińskiego pisarza, wraz z piękną Christianą Kroege, plotą wieńce ze zrumienionych odwłoków rakowych, kładą je na głowy i wybornie grają role syren. Dehmel zaczyna improwizować jako Wodnik, zaś reszta gości, dmąc w puste szklanki, wywołuje huk fal morskich – jak donosi Sonja Hagemann z prasy berlińskiej...- poprawiałem kosmetykę konspektu scenariusza filmu.

Dwadzieścia lat temu w „Greifswalder Zeitung” sylabizowałem jak leci artykuły, ucząc się niemieckiego. Potrzebne to było natychmiast, bo tłumaczki z centrali i itp. „polimexów” z Warszawy, które miały obsługiwać językowo budowę, czyniły to ale raczej według znanej formuły – kawa – herbata – masaż. A szefostwo budowy zeń korzystające, wierzyło w nasze inżynierskie zdolności lingwistyczne. Wszak inżynier jest od in genium, ruszyłem do księgarni. Znalazłem przypadkiem dziełko Ireneusza Iredyńskiego, wybornego polskiego pisarza, „Leib wohl Judas” – czyli „Żegnaj Judaszu”, które w wersji oryginalnej stało w mojej biblioteczce. – *Haben Sie noch irgendwelche Bücher von polnischen Autoren?* – spytałem wyuczonym zdaniem ekspedientkę. – *Ja. Natürlich. Wir haben noch...einen... – Przybyszewski.* Brzmiało to w wariacji fonetycznej o wiele ciekawiej. I podeszliśmy do frontowej póki, na której stało coś zjawiskowego. Bodajże siedem tomów Stanisława Przybyszewskiego, oprawnych safianem. Cena też była kusząca 40 M. Wielkim artystą był Stach – smutnym szatanem nazywany, lecz większym artystą jest jednak przypadek. Nie kupiłem, bo po polsku trudno dzisiaj znieść tę modernistyczną manierę. Ale byłem urzeczony, nawet dla demiurgów DDR-owskiego socjalizmu, postać ta odciskając szalone dekadencje piętno przełomu stuleci, miała wciąż wartość. 1899 - 1903 – to były wspaniałe lata Berlina. Tu przyjeżdżał malować sam Kossak. Cała artystyczna Skandynawia z Munchem i Strinbergiem...

Przez okno kafejki patrzę na aleję Unter den Linden. „Po co jest

ulica? Aby maszerować!” – kojarzę z piosenki, a może nawet pieśni. Kolorowy tłum sunie „pod lipami”, które niebawem pąkami strzelą. Teraz Berlin to tygiel narodów. Berlin – strzelający w niebo szkłem i aluminium. Berlin z apetytem na uwagę i splendor sprzed stu lat. Acz Hermann Platz przypomina mi zawsze Gdańsk-Wrzeszcz, ten stary z okolic, gdzie urodził się Gunter Grass. W tle, za Bramą Brandenburską sterczy potężny żuraw wieżowy z bannerem IMO Leipzig. To z tą firmą mój Energomontaż wznosił elektrownię atomową. Cała DDR ją budowała. Spawalniki Klaus Hildebrandt był z Turynii i w przyływie emocji kłął z wściekłości nie rozumiejąc w pełni swojego szefa meklemburczyka. – *Sie sprechen anders* – tłumaczył mi – *diese Fischköpfe*. Rybie głowy – tak i u nas można by nazywać z humorem, Kaszubów. Herman Plenio był berlińczykiem (słowo „gut” wymawiał z celebrą – jut). Zauważyłem, że śmiał się serdecznie, kiedy słyszał, jak jeden z moich monterów opowiada pieprzny dowcip. Na budowie nasze szefostwo organizowało dla integracji nadzoru technicznego sympatyczne papojki – „*Weinbrands freundschaft*”. *Kaltplatte, beer & bockwürst*. I wtedy po kilku winiakach, zatopionych w piwie – Herman przyznał się, że jest urodzony on w Grabowie koło Morąga i w 1945-tym uciekał z matką przez Zalew Wiślany – *nach Danzig*. Miał pięć lat. Więcej nie chciał mówić. Ale osobą, z którą na co dzień uzgadniałem szczegóły techniczne był Hors Blunk z firmy IMO. Ambitny inżynier, mój rówieśnik. Niechętnie odkrywał swoje pasje, lecz gdy okazało się, że jesteśmy apostołami Led Zeppelin, lody nieco puściły. Dzieliła nas przepaść ideologiczna, on był *ein deutscher Kommunist*. Członek SED. I kiedy ja byłem bliższy „*prawa moralnego we mnie pod rozgwieżdzonym niebem*” Kanta, jego imperatywy były wyjęte z ust Lenina i Honeckera. Stosunki nasze przeto układały się zgodnie z falującą linią sinusoidy. Polityki zero, a o „Solidarności” ani słowa. A relacje międzyludzkie są zazwyczaj funkcją wielu koniunkcji i przypadków. Kiedy w inżynierze Blunku zwyciężał towarzysz, a nawet funkcjonariusz SED z jej dewizą – „Rozwój, dobrobyt i bezpieczeństwo”, on-że wymagał od nas więcej niż kontrakt przewidywał. Stawał się nieprzyjemnym służbistą gotowym usunąć wszystko ze ścieżki do „dobrobytu” jego DDR. Wpadł kiedyś mocno wzburzony do mojej kanciapy na budowie i trzaskając drzwiami wykrzyczał: - *Monteur Andrzejewski – jetzt betrunken! Skandal. Sie be-trinken sich hier auf der baustelle*. Skutki tego były łatwe do przewidzenia. Obcięciem godzin pracy w rozliczeniu, a dla winnych zjazd do kraju z kontraktu. Takie reguły były tej budowie.

– *Moment* – wyhamowałem Horsta. – *Ich gehe sehen, was und wer – jut?*

– dodałem z tym jego akcentem.

– *Ich gehe Protokoll aufnehmen* – warknął Horst.

Zszedłem do szachtu reaktora gdzie mterzy głośno klnąc komentowali

incydent.

– Panie kierowniku, Blunk darł mordę na nas wszystkich, a Andrzejewski jest niewinny – meldował pospiesznie brygadzysta.

Okazało się, że facet miał astmę i kiedy szlifował fazę na rurze, złapał go atak duszności. Wyciągnął taki medykament w aerozolu, podobny do małej flaszeczki i psikał tym wprost do gardła. I ten obrazek zobaczył Blunk...

I wtedy przyszła mi do głowy genialna myśl, pomysł w swej kompozycji nieco prowokacyjny, ale by dać nauczkę Blunkowi – idealny. A banalnie prosty jak ideologia przewodniej siły narodu - PZPR, partii do której należał, o czym dobrze wiedziałem, niesłusznie oskarżony monter.

- Panie Andrzejewski, jutro z samego rana idzie pan do szefa kontraktu i oświadcza demonstracyjnie, że zjeżdża sam z budowy – perorowałem do zdumionego.

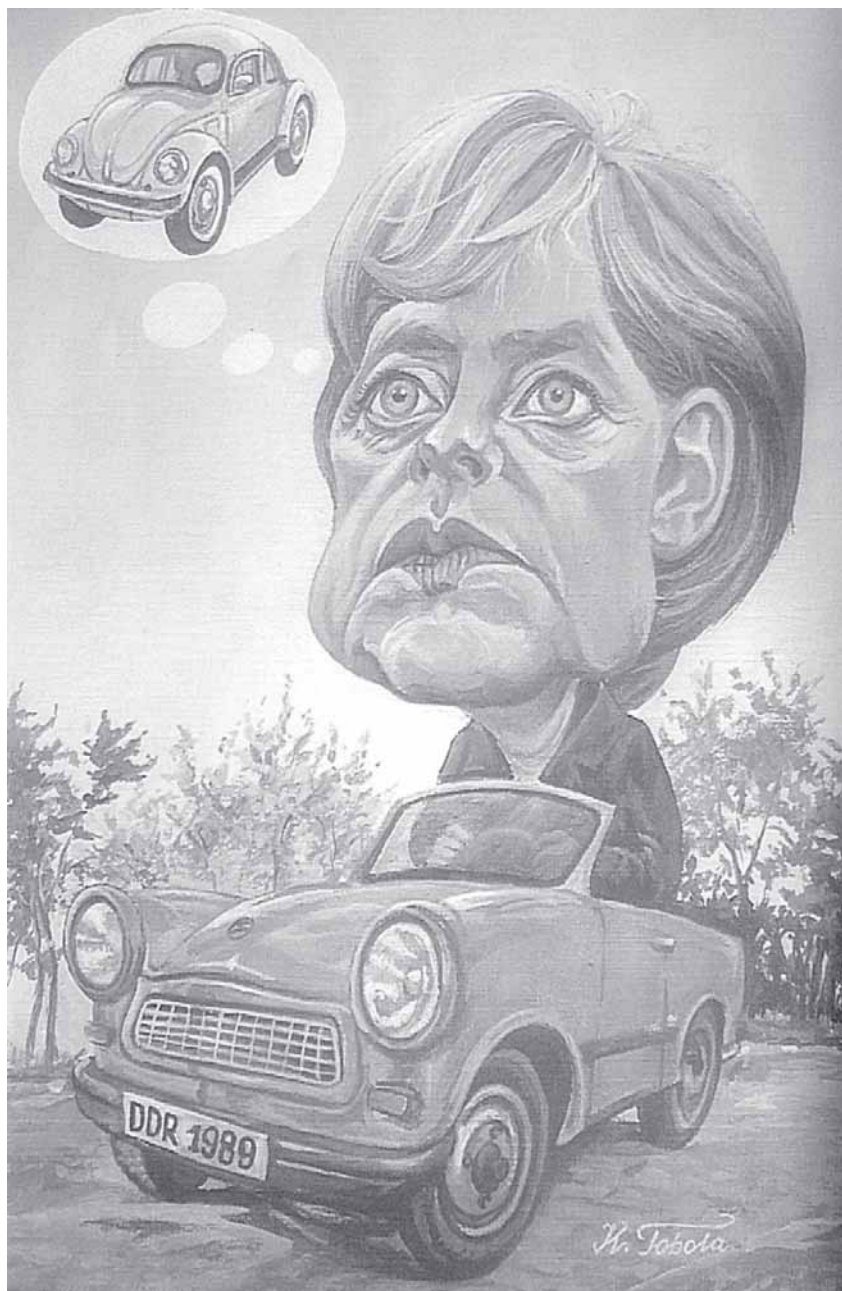
- Ale dlaczego tak... – zająknął się indagowany.

Nie ustępując kontynuowałem:

- Tak samo zapyta Malecki, a pan mu powie już tak dobitnie i z oburzeniem, że Blunk obraził publicznie członka PZPR. Spostonował i szlus!

A działo się to rok później niż przewidywania Orwella w „Roku 1984”. Partia była silną siłą indukcji ze Wschodu, który miał tu sowieckie garnizony w każdym większym miasteczku. A obraza członków partii była jej obrazą. Kalejdoskop wydarzeń nastąpił w tempie jądrowej reakcji łańcuchowej. Szef wezwał mnie, upewnił się co do faktów, a interpretował już to godzinę później z najwyższym kierownictwem „*grosse Baustelle*” i sekretarzem SED na KKW Nord. Sprawa nabierała politycznego formatu w aspekcie dwóch partii dwóch narodów. I była isticie salomonowa decyzja. Następnego ranka, przed robotą, wszyscy robotnicy Rohbau, czyli trzystu chłopca stało na apelu specjalnym. Nadzór polski i niemiecki, szefowie kontraktu, sekretarze i kierownictwo budowy. Po krótkich mowach okolicznościowych, inżynier Blunk (SED) podszedł do szeregu gdzie stał Andrzejewski (PZPR) i ze zwieszoną w skruszę głową, przez długie minuty kajał się i przeproszał. Pomówiony o pijaństwo działacz PZPR zaś wybaczał członkowi bratniej SED. Tak jak to czyni partyjni i zarazem chrześcijanin.

Ech! Uroku do dziś nie odkrytych rytuałów socjalizmu realnie erotycznego. Łezka w oku się kręci jak odkryłem sedno, istotę wycia syren o godzinie 13-tej każdego piątku... Powtarzało się to regularnie, więc zacząłem indagować niemieckich kolegów. Zbywali mnie ale czułem, że coś w tym jest. I było!.. Kiedy przekazaliśmy piąty szacht reaktora i z tej okazji popiliśmy nieco mocniej z niemieckimi kolegami, przyparty do muru kuflem piwa (z zatopioną 50-ką weinbranda) inżynier Blunk puścił farbę : *das ist bumsentag!* Nie kojarzyłem. Horst objawił meandry honeckerowskiego ujęcia *Liebe und Ordnung*. Otóż Niemki o już 13-tej mogły już wcześniej pędnąć do



domów, by zrobić obiad, wykapać się, zrobić na bóstwa, by gotowe do miłości czekać na swoich panów, mężów, facetów itp. Herren. Komuna projektowała wszystko, z łóżkiem włącznie, a że *die Liebe* różniczkowała w *bumsen*, co sami kochankowie tłumaczyli bez żenady na – *pier...ić*.

W Lubmin jednej niedzieli przechodziłem obok zboru protestanckiego. Mały ubogi, drewniany kościółek. W drzwiach stał pastor i zapraszał. Wszedłem. Kilkanaście osób, zgranych głosowo niczym chór pod batutą pastora-dyrygenta, cudownie celebrowało tę jedną, jedyną w tygodniu mszę. Później, kiedy mieszkałem w Grefswaldzie, poszedłem do pięknego gotyckiego kościoła św. Józefa, patrona robotników. Było po Bożym Narodzeniu. Jak kilkaset polskich, męskich gardeł, z dała od kraju, huknęło „Bóg się rodzi” pełnym głosem, ciarki chodziły po plecach. Pełna metafizyka. Wieść o tych mszach obiegała miasto i zaczęli przychodzić nieśmiało mieszczanie starego Greifswaldu. Słyszałem jak obok mnie stojąca kobieta śpiewała „Cichą noc” po niemiecku na tle potężnego chóru polskiego. W końcu tu, na tych ziemiach powstała kolęda „*Stille nacht, Heilige nacht*”. Tak Polacy reewangelizowali stary niemiecki gród. (Ciekawe czy kardynał Ratzinger zostanie papieżem?)

W 1989 r. wypoczywałem z całą rodziną nad jeziorem Schwielochsee. Budowałem reaktory w DDR, a teraz robiłem to na elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Moja firma wymieniała wczasy z zaprzyjaźnioną IMO z Lipska, a w jej reprezentacyjnym ośrodku kto mnie przywitał nad soljanką w jadalni? Horst Blunk! *Wie geht es Ihnen?* – *Viel, viel* – odpowiedziałem. Był czerwiec, w Polsce wybory wygrywała „Solidarność”. Tu też były zmiany. Nawet nad ośrodkiem, gdzie wypoczywało po sześć rodzin z Polski i DDR, była antena satelitarna. Organizator rozrywki i sportu (zwaliliśmy go Stasi) krzywił się nieco, że oglądamy gremialnie TV Polonię. Ale kiedy na ekranie pojawił się Tadeusz Mazowiecki z zajęczkiem Victory na tle ciżby polskiego sejmu, przy telewizorze w sali kominkowej ośrodka, pozostaliśmy tylko my – Polacy. *Ordnung ist Ordnung*. Jeszcze był, ale mur już pękał.

Wspólne ogniska z kielbaskami i piwem traciły teraz swoją atrakcyjność. Organizator, który też miał Wartburga, chętnie załatwił mi sprzęgło, by przy piwie całkiem odważnie pytać – co będzie teraz u nas? I musieli się doczekać października. Na mur.

Siedzę w Cafe „Liberose” i patrzę na reklamę IMO. Tak. Horst Blunk buduje teraz tu na Potsdamer Platz. Konstrukcje stalowe nowej siedziby koncernu Bosch. Wiem, bo dzwoniłem. Bauleiter Blunk chce mi tę budowę pokazać. Mam sporo do przegadania.

A potem do Pergamon Museum. Korzenie Europy są w Grecji. Ponoć geometryczne centrum Europy jest w Suchowoli na Białostocczyźnie. Ale nominalne Centrum Europy – być może teraz tutaj. Być może...



# Zegareczek – łobuziaczek

## *czyli*

### złote lata trójmiejskiej bohemy

Trójmiasto to naturalna stolica polskiej bohemy. Najpierw tu plecił się jazz, to tu Bim Bom z „niewinnymi czarodziejami”, tu Wajda rozwijał skrzydła. Zeszłego roku na filmowisko gdańskie mistrz rzucił „Ziemie Obiecane” i na glebie klęczeli pospółtu widzowie i krytycy. Nawet Mętrak nie pił podczas projekcji w kinie „Leningrad”. Amanci jak i wedety niedorzeczna Odry i Wisły pili teraz tego w tyrmandowskim sopockim Spatifie (acz dzisiaj to SpatHiv). Tam gdzie Cybulski, Kobiela, Polański, Niemczyk... Ech, Łza kręci się w kieliszku z ostatnią kroplą koniaku.

Tak i Mea C w Cafe „Metafora” z lubością hartowała trunkiem marki Camus wyjątkowo urodziwe frazy „Epoki Beatlesów” chmurnego poe-wernyhory Ola Jurewicza. „Czekający na deszcz i miłość. W upale i w akcie urodzenia...” – Deszcz na pewno lunie, ale na co ja czekam? Właściwie to już wszystko wiem! – wpatrzona przez okno w ołowianą chmurę spływającą z wieży kościoła Mariackiego, dywagowała swobodnie Mea C. I się nie przeczeżałam – flacza płątwa – błysnęło w mózgu zawijasem witkacowskim. I posypały się soczyste kadry groteski sprzed tygodnia u Mańka Terleckiego. Tamże zbierało się „wspólnościowe” stadko młodych poeci i poecic pod przywództwem Zbiga Żukiewicza. Antek Pawiak, Bożenka Ptaszek, Marek Bieńkowski et consortes. Między wierszami krążyła tak wódeczka, jak i bibuła. Sądy, poglądy, riesling, ebonity Leonarda Cohena. I kiedy areopag lewitował już na przepastnych wyżynach wyobraźni, Mea dobyła z torebki hit z londyńskiej Kontry – cienką książczynę - „Moskwę Pietuszki” – Wieniedikta Jerofiejewa. No, brylant, no, istny cud literacki. I gastronomiczny. Oprócz genialnych rozmyślań o kondycji polityczno-pijackiej Rosji Sowieckiej były tam precyzyjne receptury na koktajle. Jeżeli gałązką wiciokrzewu zmieszamy lawendę, werbenę, kolońską wodę leśną, lakier do paznokci, eliksir do płukania ust i lemoniadę – to mamy specyfik zwany „Łzą komsomołki”. Anielsko harmonizujący konsumenta z dookoła nością na godzin kilka. Budzący gwałtowne uczucia patriotyczne i przyjacielskie. Acz dający później poczucie kaca kulistego, zali wrażenie otoczenia się atomami helu, argonu i innych szlachetności gazowych z wyjątkiem powietrza. Ale co tam potem... Żona Mańka pracowała w porcie i jej kosmetyki to nie były żadne tam wody z kiosku „Ruch” klasy „Poemat” czy „Biały bez”, a oryginały Masumi, Coty, jak też i inne Lanviny i Chanele. Ktoś przyniósł wyjątkowy rarytas – karton baltonowskiego piwa Żywiec. Inny

czerwonego Caberneta. Ktoś flaszkę siwuchy.

– Robić koktajl! – zawyrokował Zbig.

Zawartości flasz wódczanych, buteleczek i flakonów perfum wypróżniała mistrzyni ceremonii – Mea – na wirnik uniwersalnej pralki typu Frania. Woń wzbogacono preparatem przeciw poceniu się nóg z komponentą kropli Inoziemcowa. Po kwadransie shaker Frania został wstrzymany, konsumpcja uruchomiona, a zbiorowa wyobraźnia z fantazją przeszły z kłusa w galop. Rodziły się jak pieczarki po deszczu wiersze, wielkie i małe improwizacje, miłości i kwadransowe zauroczenia w sąsiednich pokojach, rewolucje i antypatie. Kiedy nad ranem bractwo wyległo na ulicę, aby się nałykać tlenu, który o tej porze jest jeszcze w powietrzu, potężny jak tur litewski Zbig, wspiął się zwinnie jak wiewiórka na rachityczną lipę i zaczął przeraźliwie kukać. I Mei też kukało w główkę jeszcze przed kwadranssem. Przed Olem i Camusem. Ale to już z innej zupełnie, wczorajszej i zasadniczej przyczyny.

Kukułeczka kuka – panna chłopca szuka – uśmiechnęła się do odbicia w szybie. Ona już znalazła. To był wynalazek – patent – profesor UG. Jej wykładowca - nim ją wyrzucili z uczelni za bezdebitowe wydawnictwa i takie tam... - Jan Dobrogowski. Starszy od niej o prawie ćwierć wieku. To był wybór świadomy wykalkulowany chłodno, precyzyjny. No, może nie tak chłodno... On już na pierwszym roku zwrócił uwagę na ładną szatynkę o bajecznie zielonych oczach. Kiedy na egzaminie zanalizowała aksjologię „szczęścia literackiego” celująco, on podając jej indeks zapytał – czy jest teraz Pani szczęśliwa? Odpowiedziała jak automat – „są nieszczęśliwi – ponieważ nie godzą się na swój los”. Camus – mruknął – czy... I zamilkł, wykonał nieokreślony ruch ręką i teatralnym skłonem krótko ostrzyżonej głowy pożegnał studentkę. Już wtedy, za drzwiami, nazwała go sobie kompilatem – pisant. Był uznanym pisarzem i absolutnym pedantem. Później spotkali się przypadkowo w uczelnianej bibliotece. Tam otrzymała zaproszenie na wieczór autorski. Odmówić jakoś nie wypadało jak i wypić lampki wina z nim też. Wtedy zabawiał ją dykteryjką jak to znany trójmiejski grafoman Arnold Mendowicz chciał zamówić u niego cykl wierszy. Chorował na publikację swoich „wypieków” w paryskiej „Kulturze”. Chciał do brze zapłacić, by wyszły w Paryżu, ale pod nazwiskiem Mendowicz.

- Pani rozumie - mitygował się Dobrogowski, zbeształam go i posłałem do wszystkich diabłów. Ale jak wiem, tę robotę ghostwritera wykonał dość operatywny poet Kaper a kilka tygodni później Mendowicz otrzymał od samego Giedrojcia list. Książę krytyki zwracał rymowane „wywary” z adnotacją, by mu nigdy więcej „podobnego chłamu nie dosyłał”. No cóż, nie zawsze natchnienie = cena + zamówienie. No tak, jak taki wzorzec literac-



kiej prawdy i uczciwości o pedantycznie umeblowanej wyobraźni, mógłby za parę srebrników zostać hochsztaplerem..?!

Mea C zamówiła kolejną lampkę Camusa. Bo z radioli rozsnuwał się kandyzowany erotyczną bryzą mazzosopran Uli Kowalskiej. „Portowy bar, na wodzie łuska starej miedzi – jak uciec z cienia swego garbu, barman jak boja i ratunek, na myśl o twojej wyspie skarbów...” Mea do niedawna śpiewała w kabarecie studenckim Ad Hoc. Jeszcze parę tygodni temu nagrywała do radia kilka swoich piosenek. Jeszcze pół roku temu z samym „Kulwą” Iredyńskim spędziła noc. Irek przyjechał do rzeźbiarza Faltyna. Zabrakowało wódeńki i nocną porą właśnie ona i „Kulwa” (R – nie wymawiał stąd ksywka) ruszyli na melinę. Wracając pociągali „z dzioba” co nieco, było ślisko i wladowali się do głębokiego wykopu na remontowanej gdyńskiej ulicy. Wygramolić się stamtąd bez pomocy nie było szans. Kiedy udeptali trochę śniegu w tym wilczym dole, zapalili, a i opróżnili pierwszą flaszkę, sytuacja z dramatycznej stała się romantyczną. Kiedy nad ranem Irek śpiewał jej o „mieście ze światła zbudowanym i kroplach deszczu jak płomyki i czyichś oczach zakochanych...” wiedziała na pewno, że w życiu najważniejsze jest – życie! A żyć umiała szybko – jak zwykła mawiać i była wierna tej pierwszej frazie legendarnej dewizy „dzieci – kwiatów”. I intensywnie. Kiedy w klubie „Mechanik” ongiś pobiegło „Stairway to heaven” Led Zeppelin i facet, co ją porwał do tej pościelowy, sączył jeszcze do ucha Wojaczka i własne wiersze na przemian wiedziała, że ten wieczór już razem z nią należy do niego. I nie tylko wieczór, jak się okazało.

Miłość studencka wcale nie musiała snuć się za okularnikami Osieckiej. And był to jakby wyjęty z Moody Blues – melancholy man. Kiedy myślał, czytał, pisał. Kiedy improwizował był wulkanem energii. Zresztą wtedy, w 72-gim, studiował jakąś energetykę na politechnice. Do kabaretu pisał piosenki, do studenckiego radia felietony, nosił pierwszą w Trójmiasteczku kurtkę US Army i ...kochał Meę C. Jako i ona jego. Wtedy po raz pierwszy zobaczyła bibułę i przemycane skądś książki. Słuchała pierwszy raz taśmy z Włodzimierzem Wysockim, przewiezionej nielegalnie z ZSRR. Przekonała się, że to co chrypiał Wołodia – „wsio nie tak kak nada”, tak samo symetrycznie obowiązuje w dorzeczu Wisły i Narwi. Kiedy zaczęła śpiewać w kabarecie piosenki Anda, studia stały się jakby mniej istotne. Trochę potem zaczęły się kłopoty. Ale Dobrogowski został prodziekaniem ds. nauki i odczuła, że jest jej jakby aniołem stróżem. Obronił ją na egzaminie komisyjnym. Czowała coraz większą sympatię do tego modelowego inteligenta wyższego sortu. Wpasowany idealnie w dobrze skrojone garnitury, nienaganne maniery, woń pewexowskiego Old Spice'a i ten wystudowany ruch do zegarka na dewizce. Kiedyś przyszedł do klubu „Wysepka”,

gdzie śpiewała z kabaretem. Gratulował Andowi „umiejętnej deformacji strukturalnej tekstu abstrakcyjnego, jak i zręcznych homonimów sytuacyjno-politycznych”. Ale ona jako kobieta z intuicją wiedziała, że zjawił się tu i z jej powodu. Prawda, jak kij, ma dwa końce. Pisant Jan poinformował wokalistkę, iż tym kabaretem nie jest zachwycony w odróżnieniu od niego, „biały dom” czyli wojewódzki komitet partyjny.

- Ale my was, a ja szczególnie panią - będę bronił jak niepodległości – reasumował dowcipnie to spotkanie Dobrogowski.

- Bronić można czegoś, co się posiada – sparowała Mea natychmiast i... ugryzła się w język.

On uśmiechnął się, zerknął na „cebulę” na złotym łańcuszku i nieco nieporadnie zaproponował spotkanie na terenie neutralnym, zali w „Metaforze”. Prawdę mówiąc, reżyseria tej sceny, nawet przypadkowa, przypominała precyzję scenariuszową Scotta Fitzgeralda. Jednym słowem – teraz trzeba było się zgodzić. Później poszukać argumentu, by na to spotkanie nie przyjść. No i taki zamiar kontredansa powstał. Ale jak wiadomo, istotności rodzą się przeważnie w międzyczasach. Takich torbielach tej istności jaką jest czas. Czas - panisko Wszechrzeczy. Istności biorącej się z kolei rzeczy wszech. A kolej tychże prozaicznie, w tym wypadku, była taka.

Otóż jej And & friends nagrywali w nocy w studenckiej agencji radiowej audycję kabaretową. Gitara, wódeczka & pełna improwizacja. Aż zmęczeni posnęli w studio. I bladym studenckim świtem, czyli przed 10-tą And, który był świeżo po wypłacie ze spółdzielni studenckiej, zaprosił całą kompanię na śniadanie do restauracji „Współczesna” we Wrzeszczu. Akurat ją otwierano, więc nie było problemu ze zsunieniem kilku stolików i przepytaniem obsługi czy jest wystarczająco dużo piwa w tym domu. W oczekiwaniu na menu Marek począł komponować muzykę do wymyślanego od ręki przez Anda tekstu (nazwa kabaretu Ad Hoc obligowała). Niebawem już chór śpiewał – „więc nie pękaj jak palec w drzwiach, więc się nie jeź jak włos w jajeczniczy”. Jajecznicza dla wszystkich i piwo. I biesiadna pieśń z Bazun, Yap i innych festiwali studenckich popłynęła wartko na chmielowych fałach. I w miarę zbliżania się do pory obiadowej, przy piwie pozostawała raczej płeć piękna, a panowie zdecydowanie wybrali dla odmiany wódeczkę. Za sprawność dostarczania otulonej serwetką flaszy, kelner dyskretnie wychylał oferowaną literatkę. W efekcie tegoż, właściwie już obiadowi szynclę, podawał już drugi kelner, równie ryzykownie kochający studenckość w fazie ostrej balangi. Część uczujących słabła, przybywały posiłki z agencji i z akademika, ale twarde jądro improwizariuszy kabaretowych i radiowych tworzyło wysokie zręby nowego programu – widowiska kaba-

retującego na żywo i na piwie Żywiec. Co jakiś czas włąził na krzesło radio-wiec Janosik i zajarzał: Action! Station! Tu Mea C świdrująco gwizdała na palcach, a cała brać wyła gremialne – Go! I waćpaństwo spełniało toast. Towarzystwo siedzące przy pozostałych stolikach indukowało odeń zabawę i tak rzadką w tych czasach radość istnienia. Nie był jeno uszczęśliwiony kierownik lokalu, który tylko prosił, aby nie upijać mu następnych kelnerów, bo ten Nr 2 już chrapał na zapleczu. A miał ich jeszcze tylko dwóch sprawnych i barmana.

Impreza orbitowała w stronę balu z „Mistrza i Małgorzaty”. Widać fama poszła Wrzeszczem, bo już dotarł do kompanii i malarz Ed Milanowski i sam Olo Jurewicz, który nie krył podziwu, kiedy And stojąc na stole mówił „Moskwę karczemną” Jesienina po rosyjsku. Płynęła wódz, poezja i z gitary Wertyński. Kiedy w okolicach kolacji począł befsztyki tatarskie roznosić sam kierownik sali, bo wszyscy już kelnerzy stracili zdolność podawania, Mea zorientowała się, że czas najwyższy toto zakończyć, przerwać. Ba! Ale jak zatrzymać szaloną lokomotywę? Witkac nie dał rady. And uparł się, że to ma trwać do legalnego zamknięcia „Współczesnej”, zali do 22-giej. Więc ona trzasnęła drzwiami i wyszła wściekła. Do telefonicznej budki. I jak to kobiety robią w złości przeważnie, zadzwoniła do innego faceta, do pisarza pedanta, czyli pisanta Jana Dobrogowskiego.

Siedzieli wtedy przy tym, co ona teraz właśnie stoliku, z widokiem na gotycką potęgę kościoła Mariackiego. Mea miała tę słabość do stałych miejsc w lokalach, w których lubiła bywać. W odróżnieniu od przesadnej stałości uczuć, zgodnie ze „Skowytym” Ginsberga czy przesłaniami Jima Morrisona z The Doors. Tak też i Mea -And-love zmieniła niebawem etykietę na przyjaźń – z komponentą szczerzej wzajemności.

Ale to jeszcze nie z powodu Jana D. A Jona Hausmana, dziennikarza ze Sztokholmu. Facet miał znajomości i siłę argumentu, bo w lipcu 75 Mea, miast być z kabaretem na Famie w Świnoujściu, spacerowała z nim urokliwymi uliczkami twierdzy morskiej Karlskrony. Ba! W muzeum zobaczyła oryginalny XVII – wieczny strój pirata. Ansambl Abba śpiewał „Money – money”, ale skoro Jon ją kochał, to dla rachunku sumienia ze studentką z demoludów - mógł płacić. Tam właśnie dokonała odkrycia. Skąd bierze się homoseksualizm Skadynawów. Uliczkami tego położonego na wysepkach miasteczka-portu przesuwwały się, turlały, sunęły jak ruskie czołgi - Szwedki. W 90% były to hipopotamy, słonice, krowiatki itp. krokodyle, acz nie te od Bruno Schulza i fantasmagorycznej „ulicy krokodyli”. Zerkały zazdrośnie na opiętą Levisami Polkę, której sposób poruszania zdradzał, iż niewątpliwie próbowała z dobrym skutkiem też być modelką. I niczym mistrz Juantorena biegnia ona płynęła słoneczną Karlskroną wśród roztuczonych

babonów i wysokich blondasów, których 30% musiało w obliczu estetyki z nutką przekory i oporu preferować rozwiązania typu Romeo&Julian.

Później, kiedy wracała, ktoś w porcie poprosił ją o przewiezienie do Gdyni małego pakunku. Nie odmówiła, a po drugiej stronie Bałtyku celnik czytał z okładki bezdebitowej książki – Solżenicyn – „Archipelag Gułag”. I zaczęły się poważniejsze problemy. Mimo wysiłków dziekana Jana oblała „komis” z literatury współczesnej. Był to rok 75-ty, kiedy wzięła urlop dziekański. Jacyś smętni faceci z Okopowej proponowali współpracę. Jon rozwiął się jak bałtycka mgła. Nie rozpląwał się za to Jan, który był ostoją, opoką, wytchnieniem i starszym kumpłem na Strogonowie (boeuf Strogonow ma się rozumieć z kluseczkami francuskimi) „Pod Kominkiem”. Jedli, kłócili się o imperatywy i nieuchronnie zbliżali się doń... A...kabaret miał problemy. Gdyby nie upór konwentu rektorów uczelni Trójmiasta, wszyscy by wylecieli ze studiów. A towarzysz Jakubowski z „białego domu”, który był na próbie, przekonywał o niecelowości śpiewania „jak trafić w swój odcień królewskiej purpury i umieć samotnym być bardem, gdy trend ogólny na chóry”.

- Możemy śpiewać, że „dwaj jogini z miasta Gdyni przyjechali dziś na świnie” – ironizował And.

Towarzysz stwierdził, że takich piosnek właśnie, radosnych i apolitycznych, chce pracujący lud i jak to oni kabareciarze pojmą, to BART, czyli sopocka agencja artystyczna, zorganizuje im w abcugach, czyli natychmiast, szmalodajną trasę. Zrozumieli – ściana... Zaczynał się betonowy okres I-szego sekretarza KC - Gierka.

I kiedy teraz w 76-tym po Radomiu i Ursusie, usłyszała Mea C we wszystkich rurach propagandowych: „jestem poetą, nazywam się Stanisław Ryszard Dobrowolski, wstyd mi za tych z Radomia...” zrobiła temu kontraudycję do studenckiego radia i ... kropla przelała czarę. Zresztą, jak mawiają poeci, do pełnego i Salomon nie należy... Na wrześnieowej sesji poprawkowej Mea legła horyzontalnie. Skreślono ją z listy studentów. W akademiku dowiedziała się, że jej waletowanie także nie ma szans. Czarna owca na czerwonym, jak krawaty, tle. Nie zdawało się jej, widziała towarzysza Jakubowskiego w dziekanacie. Kabaret rozwiązano natychmiast. Przypomniała sobie piękne stwierdzenie gdańskiego młodego poety, iż „najpiękniejsze są chwile klęsk naszych”. Co z tego, że gdzieś tam w kosmosie giną i rodzą się galaktyki, kiedy tu i teraz nasz świat rozpada się niczym atom w reaktorze jądrowym. I kiedy ostatnie kwanty świata Mei C rozpierchły się w UG-dookolności – pojawił się Jan i bezceremonialnie zaproponował, by zamieszkała u niego w Oliwie. Wahała się tydzień, zanim pojawiła się na Grottgera, w jednorodzinny starym domku zamykającym urokliwą

uliczkę. Miała świadomość, że to początek jeszcze nieznaney, acz przewidywalnej vistości.

Pantokratorowi statycznych mieszczańskich opowieści nigdy się nie spieszyło. Bo jeżeli życie to suma istotnych szczegółów, to trzeba te detale umiejętnie kreować. Tu Dobrogowski był mistrzem niedoścignionym. Kiedyś przy kawie opowiedział jej historię srebrnej łyżeczki, którą mieszała napój. Od ingrediencji stopowych składników, poprzez niuansy wzorów roślinnych, które uszlachetnił rytownik kując na gorąco, po funkcjonalność kształtów z uwzględnieniem linii przenikań brył elementarnie składowych po rodzinne koleje losu srebrnego serwisu. Półtorej godziny erudycji łyżeczkowania.

Jan mieszkał sam. Rozwiódł się wiele lat temu. Meble gdańskie przypominały Freie Stadt Danzig. Dębowe rzeźbione komody, sekretarzyki, masywne szafy i etażerki harmonizowały z morskimi akwarelami Mokwy, pastelami Mietka Czychowskiego i akwafortami Ryszarda Stryjca – niedoścignionego gdańskiego Durera. Za rżniętymi kryształowymi taflami – balet dreźnieńskich i rosenthalowskich figurek porcelanowych. A biblioteka dopiero... Mógłby z niej wychynąć sam Jan Heweliusz czy inny gdańszczanin, Gabriel Fahrenheit. Jednym słowem absolutne sto procent doskonałego tradycyjnego mieszczaństwa. I kiedy Mea C wniosła tam cały swój dobytek, który mieścił się w plecaku i turystycznej torbie, pojęła, iż faktycznie ciała przyciągają się (bodajże w zgodzie z prawem Culomba) z siłą proporcjonalną do ich mas. On przyciągał ją mocniej, a odległość między nimi zmalała istotnie. I kiedy Jan przywitał ją za progiem swojego castle kawą i ciastem, ona, patrząc na nie rozpakowane bagaże, zapytała go przekornie acz wyjątkowo precyzyjnie – a co będzie jak ja do tego muzeum, zatopionej vistości niczym mrówka w bursztynie, zaproszę tutaj swoich przyjaciół – improwizariuszy, straceńców i szarlatanów?

- To zaprosz – odpowiedział krótko Jan.

I ta nieprzeparta chęć połączenia chemii tak różnych światów zaczęła prześladować ją od tego momentu. Eksperymentu, który mógł wszystko rozbić i zarazem wszechwzrostko scementować między nimi. Nitoprzyjaźń, nitomiłość. Przeniesć w jakiś nieokreślony trzeci wymiar. I kiedy z Warszawy telnał doń Tosiek Lengren, że z całą ferajną z łódzkiej Filmówki wybiera się na festiwal do Gdańska, wiedziała, że nie oprze się tej mefistofelowskiej pokusie. Następnego dnia umówiła się z nim w budynku NOT-u, gdzie było biuro festiwalu filmowego. Tosiek nie mógł wyjść z podziwu dla odwagi Mei.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, co tam może się wydarzyć, jak ten pluton abnegatów okołowfilmowych, niespełnionych aktorzy i psychotycznych

scenarzystów, gwiazdek i meteorów, jajcarzy, kpiarzy, szyderców płci obojga, lokowanych gdzieś pomiędzy Klubem Ściek a high life-m warszawskim, opanuje ten twój mieszczański azy!

- Właśnie o to mi chodzi – brzmiała stanowcza i pasteryzacyjna odpowiedź. – Ma to być artystyczne piekło na mieszczańskiej ziemi. Robisz to?!

– Do usług Małgorzato!- to było jej pełne imię. – Będzie jak u Bułhakowa - i skłonił się niczym Woland.

I było jak zapowiedział. Wrześniowym wieczorem dotarło na spokojną oliwską uliczkę kilka taksówek i karawan, przechwycony przez Tośka gdzieś w okolicach cmentarza Srebrzysko.

– Psy szczekają, karawan jedzie dalej – przywitał ich zręczną trawestacją Mc Luhana profesor Jan Dobrogowski.

W garniturze ciemnym, śnieżystej koszuli ze stosowną muchą. Z kieszeni czarnej, jedwabnej kamizelki, zwieszał się złotokuty, misternej roboty łańcuszek od zegarka. Jednym słowem literat prezentował się tak, jak zapewne Sienkiewicz przy odbieraniu literackiego Nobla. Nobliwie, wytwornie, gustownie. Nawet nie spieszył się, kiedy Kaśce Figuryńce wypadł spod bluzki biust szacowany na szóstkę. Po prostu chciała dygnąć jak uczennica przed psorem i zrobiła to zbyt energicznie. Mea witała chlebem i solą, zali żytniówką z kłoskiem i śledzikami anchois. Bractwo było tak barwne i różnorodne, że Jan, jak mówił spokojnie później, miał uczucie, że tu, w oliwskiej zatoce, zacumował przedział filmowy arki Noego. Magneto-fon „Dama Pik” począł rozwijać Rolling Stones’ ów poczynając od „Paint it black” ku innym satysfakcjom. Pan domu serwował z barku oryginalne Napoleony i Courvoisier’y tudzież jakieś ciemne alkoholizowane omszałości. Po rozpoznaniu topografii i scenografii burżuazyjnego raj, goście rozpełzali wszędzie jak szarańcza. Oni nie umieli pić, oni chlali, łykali, gzili się i wlewali weń wszystko, co było płynem, iluzorycznie jeno zakąszając. Lekko ubzdryngolony Tomek Zygadło w łazience kadrował dwie samice-aktorzyce do jakiegoś swojego filmu. ”Odwet” - bełkotał - „odwet”...

Gospodarz rozpałał w kominku. Przy nim przycupnęło kruche dziewczę z teatru „Wybrzeże”. Dokładając drew w tej trudnej pozycji nie czuło, że Jana wcale nie rozpała to przecięcie, zbieg najwspanialszych linii tam, gdzie bije serce kobiety. Minispódniczka na wysokości bioder świadczyła, że podtrzymujące ogień dziewczę zostawiło majtki w sąsiednim pokoju. I wanna już była pełna wody i... zajęta. To Kaśka sprawdzała czy jej wymodlony katedralny biust podlega prawom wyporu Archimedesesa, za którego robił poet Alzuszczak. Pośród tego apokaliptycznego panopticum Mea C, niczym kustosz muzeum osobliwości, tak nie prowokowała ani też nie chłodziła, temperamentów totalnych do imentu jublistów. Takóż i pełen

spokoju i wyrozumiałości Jan Dobrogowski dobrotliwie udzielał wiedzy botanicznej aktorowi Michalskiemu.

– Skoro pan musi sikać do meksykańskiej agawy, to nie ma przeszkód, ale potem proszę do tej donicy dolać trzy litry świeżej wody. Bo zakwasi pan glebę. OK.? A tak by the way – dlaczego pan tak galopował w „Hanemannie” w drugim akcie, kiedy to trzeba zupełnie zdystansować się do wojny? – zagadnął z teatralnej mańki. Myśląc czasy, współrzędne, odniesienia...

Igor beknął z wrażenia i skutkiem nawarstwienia estetycznych asocjacji i pojętego dysonansu o spleprzonym rytmie scenicznym, puścił pawia przez otwarte okno.

- Piwonie to zniosą – skomentował Jan i pomógł jak dobry samarytanin wyplątać się strzelistoudej Beci Żardeckiej z pajęczych ramion dwóch napalonych nań samców.

Towarzystwo wyraźnie słabło, a projektowany efekt Hiroszimy w Oliwie – nie jakby – ale ewidentnie, oddalał się. Bourgeois była niepokonana. A tu dopalały się resztki fosforu w mózgowych płatach art niszcycieli mieszczństwa. Kończyły się race i pomysły. Sex i dekadencje gejzery. A tu spod igły szedł wciąż Led Zeppelin i „Schody do nieba”, a gospodarz donosił nowe flasze, ale już z piwniczki. Uśmiechał się, poklepywał, przypijał subtelnie, łagodził, fraternizował i był alfą i omegą pandemonium. I patrzył z dystansem, niczym Kantor na swoje Wielopole. I w pewnym momencie musiało się zrobić cicho. I zapadła taka cisza, bo zegar ścienny zaczął wybić północ. I wtedy Jan zdjął diamentową igłę z ebonitowej płyty, popatrzył na dookolność jak demiurg na spektakl marionetek, z kieszeni kamizelki dobył złotą Doxę, naciśnął, odskoczyła koperta a on popatrzył na cyferblat i stwierdził:

- O ho ho północ! Zegareczek – łobuziaczek gości nam wyprasza...

I bezradnym, ujmującym spojrzeniem potoczył łagodnie, acz z nutką stanowczości i minoderii zarazem, po pobojuwisku i zmęczonym filmowym rycerstwie płci obojga. Może „mane, tekel, fares” mogło wywołać taką reakcję, może pod Ypres płynący od Niemców iperyt implikował takie przyspieszenie.

Towarzystwo poczęło czmychać w trybie natychmiastowym. Znikać, sublimować, wyparowywać. Uciekać po prostu! Ze zwieszonymi łbami i podkulonymi ogonami. Prawdą jest, że na początku było słowo. Tu było na końcu. Ale i na jakimś być może początku. Mei & Jana...

I Mea C wiedziała już dość dobrze, na co, czy też na kogo, czeka w enigmatycznej gdańskiej Cafe „Metafora”. Przechodzący garson zapytał dyskretnie, czy podać kolejną lampkę Camusa.

– Ja...tylko rachunek - zawahała się, jakby na punktochwile, Mea C. zamykając epos „Epokę Beatlesów... co być może jeszcze trwa...”

2006-11-30



# Perszeronem na Olimp

Olimpem na Grabówku może być Sampowe Wzgórze czy inna morenowo-górzysta konfiguracja. Lodowiec przemiął a przyszli poeci. A ci tak łatwo nie przemią... Taki Sopot ma ulicę artystów – Obrońców Westerplatte, a Grabówek rzecz by można jest w ogóle specyficzną, zanikającą zoną artów i ludzi wolnych. Wolnych np. od takiej protezy mózgu – „komórki”...Liczy coś około 10 000 Grabówczan i zajmuje obszar ok. Czterech kilometrów kwadratowych. Jako sceptyk religii internetu w wyszukiwarce wpisałem hasło „grabówek” i kliknąłem. I ze strony [www.epuls.pl](http://www.epuls.pl) popłynęła niczym rzeczulka Chylonka wiedza – „Grabówek – dzielnica grzechu, miłości i nienawiści”- sygnowana przez 15-letnie dziewczę o nicku Natalus (stan cywilny – zakochana, pasja – liryczny terror). Te trzy ww. kategorie to summa summarum – Poezja, i rękę, że już jako dorosła Natalia wpisze się w literacką tradycję tej niezwyklej dzielnicy. Bo już tu są twórcy: eropotesa Iza Łaskawska, Jolanta „S”abura, bard Janusz Pierzak czy kolorysta, poet & improwizariusz – Jerzy Stachura. Poezja dzisiaj – to jakiś ekskluzywny zakon dla garstki (starannie) wybranych, to prywatne misterium na użytek publiczny.

Publiczny...to taki autoironiczny grymas, figura - dla tej właśnie garstki wtajemniczonych. „Trafnie zauważyłeś, że wiersze są szczególną kompilacją tak wyobraźni, jak przeżycia i rejestracji obrazu. I przetworzeniem tego. Inspiruje mnie właśnie obraz, często śnią mi się wiersze, ja je oglądam pod powiekami surrealistycznie i zapisuję luźno skojarzone wątki. Nadając tym refleksjom i refleksom sens, znaczenie – odkrywam coś zupełnie nowego” – tak kiedyś w przyprawie szczerości mailnęła do mnie konserka tak Klimta i Beardslay`a jak i T. S. Eliota – Iza Łaskawska. Motyl odbijający się barwnie w szarej kałuży Grabówka. Życie to często zlepek ról, które wypełniamy sobą, nie wiedząc przy tym, kim jesteśmy naprawdę. I jeżeli życie to gorszy sen...to ”*zasypiam czasem w okularach, nie zdejmuję ich gdy śpię, muszę dobrze widzieć sny*” – przekonuje poetka. I wierszem wiotkim jak secesyjny ornament, przewrotnym jak jej fantasmagorie.

*plyną za mną  
jesteś za daleko  
tęsknię  
zdradzam cię  
mężczyźni którzy dotykają mnie  
mają twoje dłonie  
śpiewam piosenkę o miłości  
i tańczę z tobą*



***kokardy ramion twych  
zaciskają mi się na szyi  
brak mi tchu***

Grabówek to jedność czasu i miejsca czworga poetów. Wzgórze Bernarda, Gdyńskie Oczko, bar „kokos”, kino „Fala”... Gdynia jest miastem Europy... a Grabówek jakby do niej nie chciał doń wejść. Nie musi. Wystarczy, że jest kosmosem poezji i czegoś, co przemija, ale w literaturze i na gwaszach musi pozostać. To aleja grabowa wiodąca do nieistniejącego majątku Grabowo. To iluzoryczne ślady „Pekinu”, czyli baraków z okresu budowy poru Gdynia. Grabówek dałoby się zeuropeizować asfaltując bruk kocich łbów na ulicy Sztormowej stawiając przy niej 10-piętrową „żyjnię”, czyli pudło mieszkalnego bloku. Po co?..By potem znaleźć się „W czworokącie”:

***Czasami  
Brakuje oddechu  
By ogarnąć miłość.  
Uwięziony  
W czworokącie poduszki  
Chwytam spłoszone gwiazdy.  
Ciskam nimi o ściany  
I patrzę jak  
Spadają ,spadają, spadają...***

Bo czasem prócz nocy i gwiazd potrzeba słońca, które nam ktoś poda na dłoni. Jak mandarynkę...

Jest tylko jeden mankament. Ulicę Sztormową wymyślił Janusz Pierzak, by trafić do tawerny na Zawietrznej, bo tam musi wydarzyć się cud... Tutaj to normalne – bo to dzielnica cudów, cudaków, szarlatanów, lumpeksproletariatu i poezji...

***Rozbiłem dziś o drzewo  
butelkę piwa –  
dość tego kurwo jasna i pełna  
wystarczy mi złudzeń  
i żebraczych nadziei –***

- to prawdopodobnie skrybnał na serwetce barowej ten, co śpiewa z gitarą pomiędzy barem piwnym a zatoką Kalksteinów... Kto? No ten...

***twarz pociągła  
oczy piwne  
włosy proste – lekko łysiejący  
wzrost 178 centymetrów  
wygląd ogólnie zaniedbany***

***Ktokolwiek widział  
Niech zapomni - - -***

Jerzego Stachury się nie zapomni...Niestety w tej dzielnicy zapomniano o kawiarni Spatiff czy jakby tutaj toto brzmiało – Spathiv. Są za to punkty skupu makulatury, butelek i lombardy...I...

***Nasz dzisiejszy dom  
cztery piętra tuż sprzed wojny  
tej drugiej światowej  
szare nitki tynku  
cień okaleczonej lipy  
i dawno ściętej topoli  
jak myślisz czy on przetrwa  
oblężenie tych co siedzą na murku  
w zmierzchu szklistym jak dno butelki  
opróżnianej jednym haustem (...)***

Pisze Jola Sabura z ul.Komandorskiej. Być może to siedzą na murku ci sami „*chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni*”, do których, jak w piosence – onegdaj w grudniu – „*milicja użyła broni*”. Historia przeszła nieopodal łukiem a kac, jak to kac – pozostał. Oni nie muszą wiedzieć, że poetka Jola Sabura jest tożsama z pseudonimami Danuta Bruk czy Ania Hertz. Że wydawała w stanie wojennym, wspierała strajk stoczniowców w 1988, że skakała przez płot w odróżnieniu od innych „skoczków” politycznych...A co robi „tu i teraz” – jakby stawestować hasło poetyckiej „nowej fali”? Uczy na UG studentów języka niemieckiego, aby im było łatwiej w Berlinie czy Hamburgu sprzątać ulice czy podcierać niedołączonych starszków. Bo ci na murku:

***(...)przerzucają się wyrazami  
z naszego przecież języka (...)***

Im niemiecki nie jest zbyt potrzebnym językiem...

Czworo Poetów z Grabówka. Cztery temperamenty, cztery różne wizje świata i dookolności trójmiejskiej. Łączy je jedno – subtelną i zanikającą dzisiaj umiejętność rzeźbienia w słowie – Poezja.

Kiedy Ewa Demarczyk śpiewa, że „*można żyć bez powietrza*” – wierzymy... Ale żyć bez Poezji?..

2006-08-06

## *Danuta Rzepecka Ziurkowska –* **„PYŁEK W KOSMOSIE”**

Czasy, w których przyszło nam żyć są symptomatyczną ilustracją znanego chińskiego przysłowia. Czy są ciekawe?.. Poeta zaś w tej dobie entropii i dookólnego wirtualnego matriksu jawić się może jakimś reliktem z innej epoki... Otóż nie! Nic bardziej mylnego. Telewizja, owszem, jest dla wszystkich, natomiast Poezja jest dla wybranych. Stąd i mój wybór tego „pyłka” z tego a nie innego „kosmosu” poezji.

**„Pyłek w kosmosie”** Danuty Rzepeckiej Ziurkowskiej.

Julian Tuwim onegdaj zauważył – „gdy ci coś wpada do oka, pamiętaj, że to odrobina kosmosu”. Świat poznajemy poprzez jego atom. A że na początku było słowo...

*„Zadufane cienie galaktyki  
na szyi dwie twarze  
czarna za białą ukryta  
bez niepokoju sumienia”*

Plastyczna, przejrzysta i jednoznaczna synteza naszych czasów. Spoglądając z metaforycznej orbity Pani Danuty – można by zaproponować przewrotność i ...nieistniejący XIII znak Zodiaku nazwać Poetą. Lub Poetką.

Wiersze pomieszczone w tomiku powstawały w Sopocie, Inowrocławiu, tak w Zaworach na Kaszubach, jak i pod Niagarą czy w Toronto. Przekornie pozwolił sobie zauważyć, że brakuje mi tylko wiersza z jednego tylko miejsca. Ale komuś, kto urodził się w Uściługu na Kresach i ten dziecięcy wszechświat bezpowrotnie utracił, „białe plamy” mogą mówić więcej niż nawet poezja.

Stąd taki diapazon gdzie tkliwa dojrzała liryka („Wigilia w lesie”, „Wiosna w Trójmieście”) ustępuje zadumie nad światem i kondycją człowieka zagubionego w nim. I jakże pozbawić lekko cynicznej nuty pytanie „o nową lokatę we Wszechświecie” w pierwszym wierszu „**Pyłek w kosmosie**”. Wyjątkowym atutem poezji Danuty Rzepeckiej - Ziurkowskiej jest umiejętność balansowania na obrzeżu subtelnej ironii gdy wie dzie nas pod... „z Rejtana szaty sztandar wolności...”

Gdy z goryczą w wierszu „**Bez celu**”:

*kilka drobniaków  
włożyłam do ręki  
orla wymienił na narkotyk*

W książce R. Sukenicka „**Nowojorska bohema**” poeta Gregory Corso mówi: „jeżeli uwierzysz, że jesteś poetą, jesteś uratowany”. Poeci to wiedzą! A czytelnicy? Oni mają szansę...

*2005-09-04*

***Łzy są bardziej słone niż nasienie  
przymierzam lateksowego penisa  
Poruszam agresywnie biodrami  
wyzwalam seksualne chromosomy***

Izencja Łaskawska Klein jest instalacją poetycką. Jej poezja to efemeryczne i oniryczne kompozycje sacrum & profanum. Iza oddaje się wierszom, wszak wiersze są rodzaju męskiego. Wiersze także poddają się Izencji. Bo ona jest rodzaju – poetyckiego. Anima & animus. Animacja. Tak jak z uśmiechem satyryka - ironetyka należy zauważyć, że męskość jest rodzaju żeńskiego. I z tych źródeł, między innymi, emanuje soczysta poerolżja. Acz nie tylko... Kiedy uświadamiam sobie przypadkiem, że tatuaż na kostce kształtnej pęciny jest „Tancerką” Klimta, to wokół musi buzować ewidentnie nocny Sopot, plaża, gdzie tylko gniją wodorosty, przechadza się duch Agnieszki Osieckiej i czas przesypuje się w klepsydrze Grand Hotelu. Tu sarkastycznego czytelnika tej miniatury należy doświadczyć, iż tak zwodniczy jest jej język – jak i cała Fabryka Poetycka ŁŁK, jak ją z humorem ktoś onegdaj ochrzcił.

***(-) przerzucam stronicie***

***oblizuję wskazujący***

***palec***

***upadają płatki***

***róży***

***wdziera się***

***fala zielonooka***

***Tah Mahal otwiera się(-)***

Jej wiersze to aromatyczny dym snujący się z mistycznej cygarniczki secesyjnej damy jakby wymyślonej przez Boba Fosse’a. Manierycznej i manierującej... Uległej i nieokiełznanej. Hybrydy... „jak metafizyczny gryf na skrzydłach rozpiętych ud...”. Tych, które zdusiły świerszcza... (vide wiersz „Zdusiłam świerszcza”). Te diapazony nadają dynamikę, urodę i wyrazistość jej miniaturom prozatorskim, listom, mailom, a przede wszystkim poerowizjom. Tak konfesyjnym wyciszonym refleksjom, jak totalnie erotycznie rozchwianym limerykom i rymowanym, bądź nie, osobistym esencjom z Kierkegaarda. W rozumieniu poetyckiej mitologii izencjonalnej, Eros jest nie tylko personifikacją zmysłowości i erotyki, a bytem realnym. Realnym i realnie częstokroć rozpasanym. Ze znamionami fizjologii. Acz subtelnie wyrafinowanej. I zanim zdążymy rozpoznać geografie arterii tworzącej Izencję, i już mamy jakby uchwycone przesłanie, to dokładnie tak jak w grafice genialnego gdańszczanina Stryjca, rozplywamy się w wieloznaczności jej fantasmagorii. Nowych, zaskakujących szczegółów, iluminacji i point. Można ironicznie zauważyć, że stawianie w



percepcji poezji Izy, kropki nad I, jest nieomal dowcipem homonimicznym... Arytm był od początku. I kropka...

*Jej formą był rytm  
w harmonii i wrzasku  
w diapazonie ud i w konfesyjnej sekstynie  
czerpała z imaginacji dosyt apetytu*

**2007- 03-13**

# PIAŚNICA WG MIROSLAWA ODYNIECKIEGO

*nie bój się przybyszu  
w tym miejscu zaklętym  
wrota piekieł  
są też bramą niebios  
dwunastu tysięcy*

Tylko prawdziwy poeta potrafi połączyć czern z bielą kłamrą przewrotnej prawdy w strzelistej jak piasznica sosna wizji-metaforze... Faktura kory złuszcza się z okładki najnowszego tomiku Mirosława Odyńckiego „Moja Piasznica”. Tomiku niezwykłego. Czas przesypuje się w dwudziestu dwóch wierszach jak piasek w klepsydrze. Czas, który tu zatrzymał się 65 lat temu. To na korze drzew otaczających mogiły znajdowano zęby i włosy, ślady po rozbijaniu dziecięcych główek. W 35 grobach spoczywają tu urzędnicy i nauczyciele, księża i żołnierze, rolnicy, robotnicy i inteligencja. I siostra zamartwychwstanka Alicja Kotowska, którą Jan Paweł II 13 czerwca 1999r. powołał do grona błogosławionych.

*Gdy Elżbieta Ellwart szła do Leśniewa  
wszystko wokół było jakby normalne  
jesienią trzydziestego dziewiątego roku  
sprawy szły swoim tokiem  
rybacy rybaczyli  
oracze orali....*

...a Obersturmbannfuhrer Paul Koepke z Połczyna, niemiecki burmistrz Pucka Bunsch, hrabia von Krockow junior oraz znający te tereny leśniczy Steckel z pobliskiego Warszkowa - już projektowali kaszubską gólgotę. Wszak mówi się, że człowiek, będący miarą wszechrzeczy, nie jest ani dobry ani zły. Tak samo z sosny się robi stół i łóżko. I trumnę... I także na tej sośnie równie bogobojny sąsiad Niemiec powiesił w lesie piasznickim księdza Witkowskiego.

Cytowany powyżej wiersz siłą ekspresji poraził Jury ubiegłorocznego ogólnopolskiego konkursu poetyckiego „O Złote Pióro Sopotu”. I został nagrodzony. Ten wiersz jakby zdradzał zamysł Mirka o ujęciu „Piasznicy” w integralnym tomiku. I powstała ta książka, której promocja miała miejsce wczoraj o godz. 18.00 w samorządowym Gimnazjum w Bolszewie. Ten tomik precyzyjnie definiuje jego warsztat poetycki, gdzie metaforę wzboga-

ca oko artfotografika, a wiersz nosi znamię skrótu reporterskiego niemalże jakby z frontu. I ta komponentna nuta refleksyjnie ironetyczna...

„Niemcy przyjeżdżają do Piaśnicy”

*nad mogilami*

*ploną flesze*

*oni na ogół milczą*

*czasem tylko „Mein Gott”*

*zabrzmi jak*

*„Gott mit uns”*

*na kłamrach ojców*

Są obszary i przestrzenie wyjątkowo trudne do poetyckiej eksploatacji. Szczególnie kiedy:

*co roku*

*jesienią*

*w Piaśnicy umiera czas*

*tratowany kopytami*

*czterech jeźdźców apokalipsy*

I znamienne to, że pojawił się ktoś, rodem z Podola, powoli acz nieuchronnie naturalizuje się jako Kaszub i... te przestrzenie ogarnia. I Mirosław Odyniecki ten tomik po półwieczu bycia Wejherowianinem – chciał i musiał z siebie wypisać.

Poezja jako podręcznik historii, pamięci i wrażliwości.

A jak mieszkańcy grodu Wejhera czują Jego poezję? Ja już wiem. Zapytajcie na przykład panią Marię. Tę, co sprzedaje kwiaty przy cmentarzu.

Zapytajcie...

**2005-06-10**

# O królu Zygmuncie Auguście, Barbarze Radziwiłównie i ... Zygmuntach...

*(ballada dziadowska)*

Kiedy miłościw król Zygmunt August  
przemierzał wschodnie rubieże,  
los tu odwrócił dziejową kartę,  
o której to wiedzieć należy.

Przez lite bory, przepastne knieje  
- niósł władcę dzianet bułany.  
Stanąć miał orszak w grodzie Tykocin...  
Bo! Monarcha był zakochany...

W Wilnie to gościł – przybyła szlachta  
- wielmoże – oddać honory w hołdzie.  
Jak dzwon zabiło serce Zygmunta...  
Barbara!.. Wdowa po księciu Gasztołdzie.

Z łabędzią szyją, twarzą Madonny,  
oczami – co bryzgiem zieleni kuszą.  
On ją za ramiona podniósł z pokłonu  
- pochwycił by nigdy już nie opuścić...

I od tej pory król był jak chory,  
po wróżbach doznał olśnienia –  
stawił horoskop jego astrolog:  
- miłość – to - wielka – alchemia!

Stał przed konnymi w zakolu Narwi  
- wniesiony w bagna i trzcinę  
- tykocki zamek. Jej!.. Tutaj... Ona...  
- Trzynaście staj za Knyszynem.

I podczas uczty – Zygmunt – Barbarze  
snuł sagę o Sforzów rodzinie -



( a płomieniły się – pary tej –twarze)  
- a ona mu o -Tykocinie.

A świt ich zastał w ostępach puszczy  
- wśród rojstów – spocone konie –  
słońce wschodziło jak serc ich pożar,  
a w dłoniach jego – jej dłonie.

On nenufarów dla niej – girlandę,  
ona dla niego – swe usta –  
- legenda mówi – co się zdarzyło  
- tu – (dziś) nad Jeziorem Augusta.

I błyskawicą wieść się poniosła  
- po zamkach, zaściankach i domach,  
Zygmunt – Barbara – królewska para!  
W gniew wpadła królowa Bona.

A i Barbara pytała króla  
- by wyraz dać swojej obawie:  
- kocham cię szczerze, atoli wierzę,  
że musisz wrócić – na Wawel...

Ciężka ma dola i władcy rola  
- Bóg chciał i musi być taka.  
Nie widzę siebie – Pani – bez ciebie  
w stolicy – na grodzie Kraka.

Gdy śnił Tykocin i wszyscy spali  
- spotkali się w tajemnicy,  
nad ważną sprawą się naradzali  
- król Zygmunt & Łukasz Górnicki.

Zygmunt z Barbarą – do zamku Knyszyn  
nazajutrz ruszyli w drogę.  
Księżno Barbaro – królewski sekret  
- tu - tobie powierzyć mogę.

Knyszyn – Tykocin – połączę grody  
- w jedną obwodę granicę.

I zanim Narew zakują lody –  
- tutaj przeniosę – stolicę!

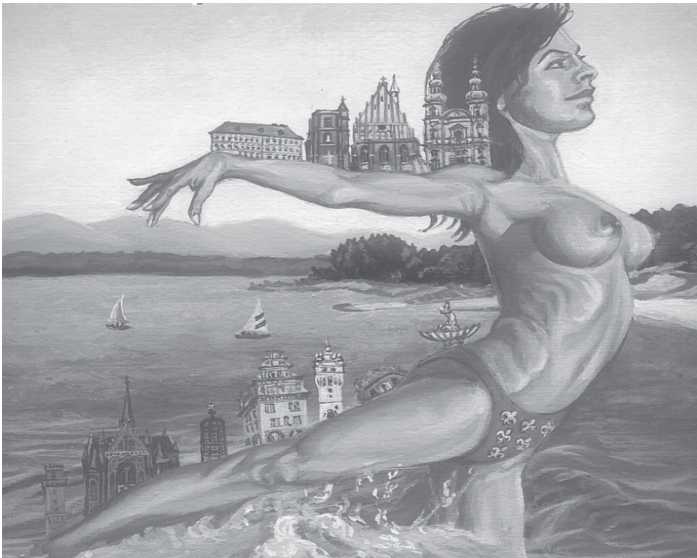
Stąd pójdą rządy – władza i sądy  
Tykocin – stolica nowa!  
Złożą ci Pani – hołd – cni poddani  
zali stąd będę z Tobą – królował.

.....

Jak potoczyły się dalej dzieje..?  
- Apokryf i mit w baśń osnuto...  
Śmierć-Muza - władcy – zabrała Barbarę.  
A króla? Zygmunta - podobno otruto..!

I cóż dziś warta ta dziada ballada?..  
Jałmużny grosz – kłaków dwa funty..?  
Gdzie król o stolicy Barbarze powiadał..?  
Tam pomną to. Wieś zwie się – Zygmunt.

Spізowy król stoi w niedoszłej stolicy  
(legandy nie tutaj jest koniec...)  
lud czasem widuje tuż za statua  
- kobiecey cień w złotej koronie.



# GNIEWINO

Gdzie na wzgórzu Grób Stolema  
I z energią wody płyną  
Żłób Mechowi – Mały Malińc\*  
To Kaszuby i – Gniewino!

A na „małe muerze” z góry  
Patrzy bacznie spod obłoków...  
I nie umknie nic uwadze -  
Wieży - „Kaszubskiemu Oku”.

## Ref.:

I choć tygiel tu narodów  
Stąd ojczyzna mała słynie,  
Że tu Norda gospodarna  
Co stolicę ma w Gniewinie.

Jak wieść gminna dumnie niesie–  
- za rozkwitu to przyczyną,  
że w Brukseli dobrze znają  
zwać już ją - Euro-Gniewino.

Spójrz gdzie stegna\*\* i klekowczy\*\*\*  
Granca\*\*\*\* – ongiś wyznaczana.  
Zażyj! Róg ten - do tabaki  
- dostał dziad od Abrahama.

I z tradycją w nowe czasy  
i z oddali szumi morze  
- hejnał niesie się po lasach  
gdzie gniazduje bielik - orzeł

## Ref.:....

\* - *wąwóz mchowy i mały maliniak*

\*\* - *ścieżka*

\*\*\* - *stare, krzywe drzewa*

\*\*\*\* - *granica*

# Saga o słowińskiej księżniczce Tagoi i Raszidzie\*

Początek miały tu jak i koniec  
wstęgi piaszczystych gościńców  
- nad rzeką Słupią – na Rowokole  
gdzie stało grodzisko Słowińców.

Śród borów, bagien i oczeretów  
stołb straż miał – gdzie morze i ziemia  
- z niego panował wielki wódz Lęb  
z dzielnego Gryfitów plemienia.

Z wojennych wypraw z tarczą powracał  
z łupami wojownik ten hardy  
- gdzie nad przestworem pieczę miał orzeł  
on skarb miał tutaj nad skarby..!

To o niej śpiewał niejeden rybałt  
- pięknej i mądrej dziewczoi –  
- oczy z bursztynu – kibić bogini –  
pieśń o księżniczce Tagoi.

Aby ją zdobyć – to Wiking Thorwall  
Błękitną Krainę - napadł.  
Potem z darami posyłał łodzie i...  
zza morza dziewosłęba – swata.

Łońskiego roku porwali dziewczę  
zbrojni wraz z Piastem Bolkiem  
- lecz niedaleko uszli pogoni...  
Lęb odbił ją pod Lęborkiem.

Do kniei panny poszły wić wianki  
- szła święta tu noc Kupały –  
- to wtedy pierwsze Tagoi oczy  
zaprzęg z daleka dojrzały.

Na jucznym koniu – postawny jeździec  
wiódł wozy – przy starym kurhanie.

Konie – araby szły już zmęczone –  
- kupiec to był – w białym turbanie.

Pewnie zamierzał Raszid z Arabii  
na jantar wymienić tu jedwab  
- spinki, pierścienie i zausznice  
przywiózł do grodu Lęba.

Tak do taborów - także ciekawa  
księżniczka ze świtą swą przyszła.  
I los niespodzianie - połączył ich dłonie –  
- i coś między nimi – jak iskra...

Gdy Raszid szkarłatny podawał jej kaszmir  
spotkały się oczy i ręce  
rytm jeden – zderzyło, zdarzyło, że miłość...  
Wie jedno i drugie serce.

W tą noc tajemną – i najkrótszą w roku  
nim wianki spłynęły na wodę  
jej serce biło li tylko dla niego,  
- on prosił już Lęba o zgodę.

Lecz ojciec był twardy i nieugięty:  
„Tagojo – wodza tyś córka –  
- księżniczka-ś Gryfitów – przed tobą zaszczyty  
- za Araba cię nie dam czy Turka”!..

Łzy i zaklęcia go nie skruszyły  
- Lęba – Tagoi – rodzica,  
ona z ufnością wznosiła modły  
- do boga – do Swarożycza.

I On zapewne - bóg jej wysłuchał  
bo we śnie miała przesłanie –  
- uchoďte razem – dzisiejszej nocy  
zanim świt jeszcze powstanie.

Ruszyli tedy przez lite bory  
spiesznie, jak najdalej od grodu.  
Bo już nadciągał sztorm z piorunami -

- siedł z północnego zachodu.

Ruszyły nagle piaski od morza,  
a szkwał spustoszenie czynił,  
i kiedy ucichł – zostawił - wydmy  
- jak na arabskiej pustyni.

Sterczały z piachu wierzchołki sosen  
- nie bory już – a białe góry...  
Jak pogrążone serce w żalobie –  
Lęba – po stracie córy.

.....

Skryba – zaiste – sam czasem nie wie  
ile jest z legend w historii  
- pono Tagoja jest antenatką  
księżnej Anny la Croy...?

.....

Przybyszu – wyjdź rozgwieżdżoną nocą  
(miejscowym – rzecz jest tu znana)  
- Raszid z Tagoją – idą wydmami...

.....

A może to – fatamorgana..?

*\* - II nagroda w lęborskim konkursie na legendy słowińskie 2007*

## **Historia kołem się toczy...**

*czyli 85-ta Rocznicą powrotu Nadola do Macierzy  
wg Tadeusza Buraczewskiego  
na podstawie J.Borzyszkowskiego*

Jadwiga Kandau-Konkolowa  
Od 1920 roku  
Pięć razy zmieniała narodowość  
I obywatelstwo:  
I tak była Niemką, Polką  
Znowu Niemką...

Polką pozostała nawet w 1939 kiedy  
W środku wsi stanął niemiecki żołnierz  
I plac znów zwał się  
Platz Unter den Linden  
A w ogrodzie Ladachów  
W lipowej kapliczce  
Stoi Matka Boża  
Patrząc w stronę morza  
Z ryngrafem zdjętym ze ściętego  
Przez Niemców krzyża  
Konkolowa była Polką kiedy  
Teofil Ladach  
Ginał pod Monte Cassino u stóp góry  
Choć była Niemką jeszcze wtedy  
Gdy Antoni Abraham z Augustynem Strukiem  
Zbierali podpisy w karczmie u Stielau«a  
Na plebiscyt w 1920-tym  
Pozostała Polką kiedy wrócił z Anglii  
Żołnierz II-go Korpusu  
Jan Bekisz .  
Jestem Kaszubką – mówiła Jadwiga Kandau-Konkolowa  
Józefowi Borzyszkowskiemu, który w Nadolu  
Składał pierwszą swoją książkę  
Dodawała wtedy z dumą:  
„Kaszuby nigdy nie przyjdą do zguby”  
Bo tu nawet kutry rybackie  
Nazywały się „Wiara”, „Nadzieja” i „Miłość”.  
2005-09-04

## ERICA

Napinałaś stalowe ścięgna  
by rzeźbić w słowie  
które było zaczątkiem czynu  
- słowie które winno uwięzić  
w gardzieli epoki spermy i kiczu.  
Wdychałem subtelny aromat oliwy  
i dwukolorowej taśmy z reliefami

ironezji i komunikatów.

...sten-o-grafia...

obrót i przesuw ślepa śnieżysto-kruczą  
słowostradą

A 4

i akapit – „historia”

z białą krwawo czcionką

w bawełnę nasączoną amarantem

z bolidami świetlistych metafor

i seryjnymi epitetami dookolności.

Werbalizowałaś mój romantyzm

odpryski i kaprysy losu

i dokonanych już ostatecznych wyborów

z łopotem czarnej flagi na maszcie kręgosłupa.

Bo jeżeli można zmienić wszechwzrostko...

to Ty mogłaś To - de novo – przepisać

napisać, wystukać maszynowo

bo słowo potrzebuje tak rzeźbiarza

jak snajpera.

Słowo może być skrytobójcze...

Zamknąłem cię w hebanowo-smolistym futerale

i kiedy unosiłem cię by ukryć

schody uciekły mi spod stóp

- ty roztrzaskałaś się na betonie

podniosłem kilka czcionek - h i l f e

tak się złożyło

że powinienem zostać konformistą.

## Cafe „Zoppot”

Nie da się zapomnieć

Lato i ty

Świat co trwa tydzień

Jak motyl...

Życie to kabaret

Zjawia, sen



Kiedy się znajdzie  
Właśnie ten.

Ten men jak wers  
Wers bez nut  
Nuta bez wiersza  
Byłaś pierwsza  
Więc kocham Sopot  
I ciebie ..i  
Gdy stawiasz wszystko  
Rien ne va plus!..

**Ref.:**

Cabaret  
Miłość  
Na refren, point parę  
Cabaret  
I to Hrabala kłopot  
Zwać „Światem „ – bar...  
A tylko...Cafe „Sopot”.  
Cabaret  
Miłość  
Na refren, point parę  
Cabaret...  
I to Hrabala kłopot  
Zwać barem - świat...  
Cafe-Cabaret „Zoppot”

Mówiłeś mi, że to  
Poezja jest  
Lecz nie na życie  
Nie warto – być  
Warto – ja wiem  
To tani greps  
Tu w Cafe „S”  
L. kropla. Cohen

Tydzień to kilka dni  
Blick chwila  
Nasz list w butelce

Z molo odpływał...  
Tak romantycznie, iż  
Wyszło – oto:  
Ersatz i kicz  
Hip hopu potop  
...a tu –

**Ref.:** Cabaret  
Miłość  
Na refren, point parę  
Cabaret  
I to Hrabala kłopot  
Zwać „Światem „– bar...  
A tylko...Cafe  
Cabaret  
Miłość  
Na refren, point parę  
Cabaret...  
I to Hrabala kłopot  
Zwać barem - świat...  
Cafe-Cabaret „Zoppot”

## Mare Marmara

Pęknięty brzeg pod kloszem nieba,  
klif morze odciął tu od lądu -  
- iskrzy się w górze – burza idzie...  
Tu gotyk ud – barok obłoków.  
Tu przyspieszony bryzy oddech  
szepł Orfeusza – syreny śpiew  
wspólny wiersz  
jako list w butelce  
woda i wino  
wino i krew...  
I piach... w girlandach wodorostów  
i silna woń gnijących alg  
w migawkach rozwieranych źrenic  
nie – nie; tak – tak!  
I spływał deszcz  
jak po posągach...

# Nieśmy Światło

Idą czasy, które Pan nasz zapowiedział –  
Śmierć i Ciemność – chcą zawładnąć światem.  
Polska – wszak Chrystusem jest Narodów!  
Jak rycerstwu – stanąć trzeba zatem!

I jak w dziejach nie raz już bywało,  
gdy za wiarę miecz i puklerz unieść przyszło.  
Byłaś i pod Wiedniem z naszymi hufcami –  
Tobie – Pani - zawdzięczamy cud nad Wisłą.

**Ref.:**

***Dzisiaj niesiemy światło Europie!***

***Niechaj chrześcijański duch jej – znów ożyje.***

***I jak to czynili – Prymas nasz i Papież:***

***wszystko postawimy znowu na Maryję!***

I niechaj łopoce błękit Twych sztandarów  
ponad narodami – z masztu Jasnej Góry.  
Zmieniali historię przy „Bogurodzicy”  
polskiego plemienia – synowie i córki.

Ślubował to Pani – król nasz – Jan Kazimierz –  
tak i zniewolony naród – przed pół wiekiem  
podnosił z kolan – ślubami – Kardynał.  
Tak i my – o Pani – teraz ślubujemy.

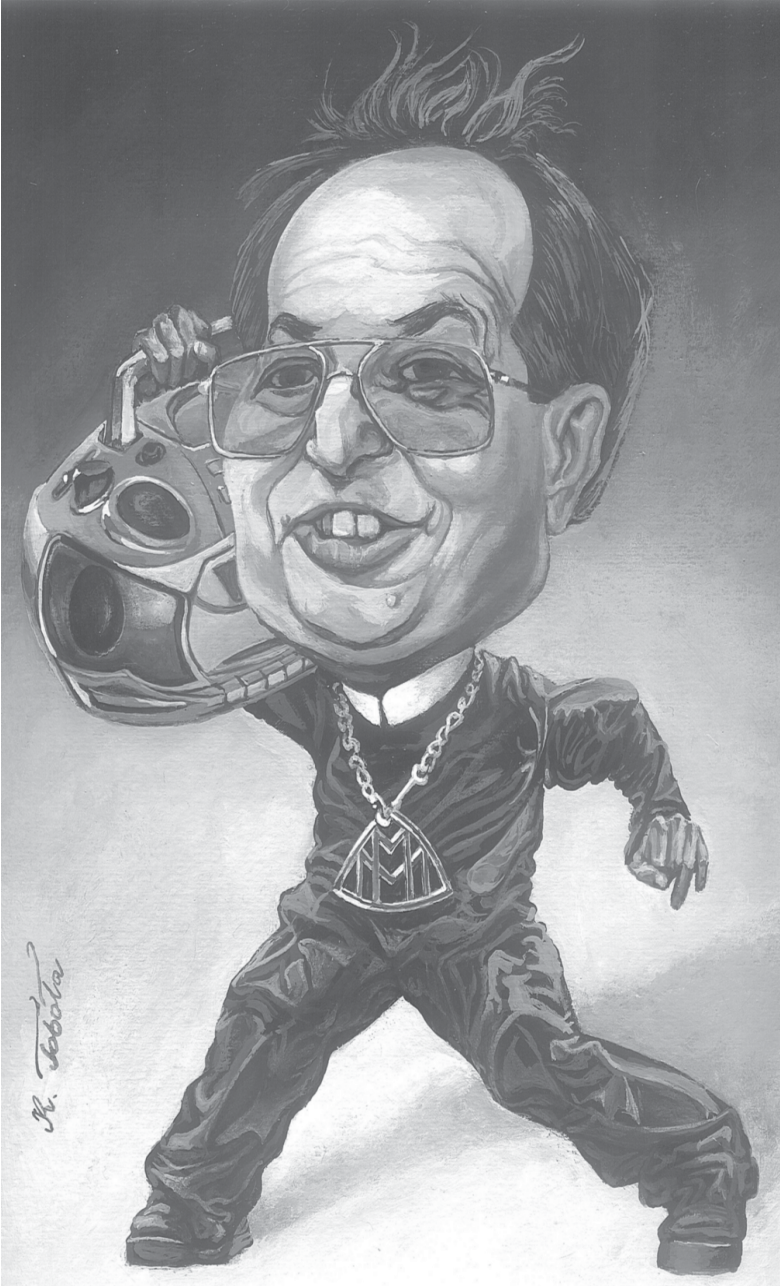
**Ref.:**

***Dzisiaj niesiemy światło Europie!***

***Niechaj chrześcijański duch jej – znów ożyje.***

***I jak to czynili – Prymas nasz i Papież:***

***wszystko postawimy znowu na Maryję!***



## Bóg lubi silnych\*

Czy Góralowi jest żal –  
(Ba! kto to zgłębić potrafi...)  
odchodzić z globalnej wioski.  
On – biskup globalnej parafii.

Odmienił oblicze Tej Ziemi  
I ziarno zasiane już  
A hołd mu – pro memoria  
Dziś składa tak Dżihad jak Bush.

„Polska – Chrystusem Narodów” -  
Wieszczą zrozumieliśmy dziś wszyscy.  
Wpierw wskazał Cię palec Boży  
A w maju – palec czekisty.

Aktor – Reżyser Historii  
Zanim zamknął epilog na amen  
Duchowy scenariusz dla świata  
Wpisywał – po polsku – w testament.

Bóg – Honor – Ojczyzna i... humor...  
Do polskiej biskupiej braci – rzekł:  
(Satyra? Czy wadowicka kremówka?)  
„O cześć wam panowie magnaci!”

Zali wolna nasza jest wola  
Czy można by zaryzykować,  
Że rzymski pogrzeb Człowieka  
Może być niespodzianką dla Boga.

Poeta – Demiurg , Atleta Boży:  
„Nie lękajcie się...” – nowe to dzieje...  
Bóg lubi silnych - wtedy  
Gdy słabym niosą nadzieję!

*\* - tekst pomieszczony w krakowskiej antologii „21.37”*

## Sztuka Wielka...

Znany malarz Henryk M. na wernisażu  
okazał swój ostatni obraz –  
„Dwie Wieże” – to mówi wszechwzysztko –  
ground zero.  
Światowej sławy kompozytor Krzysztof P.  
sygnuje swoje symfonie –  
„Hiroszima”, „Solidarność”...  
Muzyka jest metafizyką...koniunktury.

.....  
Auschwitz Birkenau – 60 lat po  
wygaszeniu krematorium:  
- car Wschodu Putin  
mówi o wolności...  
Płatki śniegu w porywie wiatru  
wirują nad nim aureolą.  
Prezydent świata George Dablju Bush  
robiąc instalację demokracji w Iraku  
mówi o wolności...

.....  
Nie masz Wielkiej Sztuki  
bez Wielkich tego Świata...  
I..wolności...  
To też nie wiersz – to instalacja.  
Karawana wielbłądów przechodzi przez igielne ucho sztuki,  
kiedy na szczycie piramidy zwierząt improwizariusz Klaman umieszcza  
wypchaną artystkę Kozyrę,  
Odciać się jak Witkacy – żyletką od przyszłego – Można Wszystko?  
Ee...to byłby już plagiat.  
Róbta kult cool  
Bądźcie pierwsi -  
- jak genitalia - Nieznalskiej – na skrzyżowanych płytach marmuru.  
Czas zburzyć Pergamon Museum!..

## Inter-net-to - graffiti

*Motto: Jeżeli nie masz po co żyć – żyj na złość innym*

Wznieść się  
czy upaść  
to kwestia kalkulacyjnego  
arkusza  
wznieść się - czy upaść  
- ani myślę – ani jestem –  
debi – debi...  
być debi jest trendy  
- jestem taka zakręcona –  
(poluzuj nakrętki po zdjęciu biustonosza)  
każde szczęście ma dwa końce  
- I fuck – love you –  
patent na blog  
w skali od 1 ~ erekcji  
i...sama sobie sterem, kompem, serwerem...  
wznieść się czy...

***Raz na wozie – raz - nawozem***

***Nie wierz rodzicom – zrób się sam***

***Bóg już w nas nie wierzy...***

***Złam monopol religii na miłość bliźniego***

Pokochaj go przez modem.

Młodość mamy stadną

Login *starosc* czeka nas w sieci

Starzejesz się w liczbie pojedynczej.

Ekran gwiazdzisty przed tobą,

***(braki moralne we mnie)...***

I - wiara w istnienie człowieka po drugiej stronie fali

Internatianie wszystkich planet...

- łączcie się!

## *Nie piszcie wierszy poeci...*

Nie piszcie wierszy poeci...

Skoro poetą się bywa –

- supłając tu wątku nić –

- nie zawód to – nie charakter...

To w ogóle czy trzeba nim być..?

Rozmarzam się i rozmóźdzam

(nadpodaż erytropoetyny)

by (też) w granicach błędu

kochać jak Ty, ty...(i ty także)

pęd, impet, Panią Poezję...

Z potrzeby? Głupoty?..

Tak dla tradycji czy trendu?..

W grupie się łatwiej rozchełbić

z dookolności na głębie

na tony ton i miliony

- wylarwić, zmotylić – wypięknieć!

By patrząc na byle człowieka

czy bydlę

- zgrzyt świata (+kawa rano)

- na „Autografy” i „Tygle”...

...rozpęknąć...bańką mydlaną...

Patrzę, widzę, wiem, czuję

jak od pętaka do dziadka

- truteń w trutnia

codzienny ul na full: (n-tak czuć tu Nagórska)

cool – memła lud – cool!!!

Gdzie fetuje nas, dopada i obsiada

Marmolada

MAR-MO-LA-DA

Nie piszcie wierszy poeci

- niech szczeźnie ta nasza nacja

gdy „marmolada” dopada

& videogeneracja.

Nie piszcie wierszy poeci

- zbędna i satyryków rola

za dobry żart wart tynfa

z bejsbolem dostaniesz obola.



Voilà!

Cóż!.. Wyżej oleum nie dotrze...

Masz wszechświat dupogłowia:

„nie przeczytałem żadnej książki...” – (L. Wałęsa)

Bush skrybnął – to...książeczka wojskowa.

Lud lipie w telewibrator –

Transmisja z Tykocina:

W księgarni otwarcie – knajpy –

I chłopcy – czytają – jak z Tyma...

Nie piszcie wierszy poeci...

-myślenie –

hobby niebezpieczne szalenie.

IV RP – nihil novi...

Prolonguje Poezji prohibicję.

Logiczna konsekwencja –

abstynencja...

Lub na banicję!

Oo!

Izencja Klein – poetessa

takoż Limerią zwana

- ostatnią sekstynę przekreśla...

i...harakiri -

– w kształtną pierś

wbije Parkera bądź Pelikana..!

.....  
Budząc się logik – ubierze

myśl w sofistyczną pozę:

a w diabły z tą całą Poezją!

I w prozę, w prozę. Może...☺

„Fahrenheit 451”- film.

Wiesz o co idzie?...

Rada: gwazdrać, skrybać, gryzmolić!

I jak więzienny greps – zjadać!..

Nie piszcie wierszy poeci

- nie wierz hołoto – Poecie

- druk na bruk – i rym w dym...

A będzie ogniście na świecie.

Za milion lat – archeolog

spośród kości odczyta czypa,

że w niedorzeczcu Wisły

nikt nie chciał ni pisać – ni czytać...

.....  
My – pierwsza brygada –  
- Brodwina gromada –  
na stos – rzuciliśmy – swój życia los  
- na stos! Na stos!

2005-09-29

## *Mrowisko ruszyło...*

Forma to rytm  
en-ter-miery.  
Cieć Anioł  
Z „Alternatywy 4“  
był procesorem PRL-u.  
Uśmiechnij się – jutro i to  
będzie bez sensu.  
- „Daliście im komórki  
Teraz nauczcie ich mówić!”  
- podszeptuje sufler poeta.  
Warsaw city - night reality  
Szklana lokomotywa wszechreklamy  
-ersatz – sex - kicz – porno -  
i... możliwość spowiedzi przez laptop.  
Ikona – konfesjonał...  
Ewidentne, proste, banalne  
- jak piekło wg scenariusza Tarantino  
Jak się odnajdziesz?  
Zostaniesz znaleziony.  
Nie dasz się zaczipować?  
Już masz czypa...  
Z możliwością wyboru dzwonka...

## *Hasior*

Artysta – to płonący ptak  
jego los – jaki czas...marny...  
pod piórem noża krwawi chleb  
ropą gorzeje złom ofiarny.  
Student kopnięty przez Fidiasza  
sąd inny znać ma!.. Wie...  
jedynie słuszny Sztuki prąd  
wyływa z ASP!  
I nie ma prawa praczki syn\*  
do tego jeszcze bękart  
by sen o Pergamonie śnić  
torsach i postumentach.  
Profesor to jest taki gość  
rzeźb - prawdo im podobna  
co dłuto w marmur może wbić  
i mieć ze sztuką – orgazm..!  
I każdy plac pstrzyć zakałami\*  
z żelaza i granitu  
ty – magistracie – trać i płąć  
ty – sztuko – ze mną szczytuj!  
A kiedy stanie rzeźbarachło  
bez sygnatury prof. –  
trzeba wyraźnie zrobić łąźnię -  
Tragedia.!.Catastrophe«!..!

.....  
Komunikat (niestety) z sopockiej gazety:  
rzeźbę Foltyna – „Oddech Hasiora”  
demolował wczoraj student ASP  
emisariusz Ł.M.profesora.  
Apel do Wojciecha F. z UM:  
pono poezją jest wszystko  
takozż prezydent Sopotu  
zróbmy anty-Hasiorom na przekór  
poeHasiorne - Fułkowisko!!!

**2007-04-27**

\*- *Hasior* ; \*\* - *gówn...a rzeźbka*

*...kiedy publicystyka jest po – etyczna...  
- poezja – musi być – publicystyczna...*

## *...życie – to gorszy sen...*

Moje pokolenie  
miało TO – idee.  
I dlatego starzeję się  
z Dylanem  
i z czarną flagą na maszcie kręgosłupa!  
My  
z epoki Beatlesów  
poszukiwaliśmy siebie  
stąd – ta mania rzeźbienia w słowie  
stąd – zawsze – pod prąd  
wiara w poezję – stąd.  
Jednogłośnie X-pokolenie mówi:  
nazywam się nikt.  
(z lumpeX-u powstałeś – w lumpeX – się obrócisz)  
W ich procesorach  
nie zrodzi się wątpliwość  
- czy to jeszcze naród..?  
Czy może już horda?..  
Z kopca nad Wisłą – mrówki robotnice  
pełzną w Europę – za chlebem.  
Syn ma robotę w Paryżu.  
W moim imieniu zapali świeczkę  
na cmentarzu Pere-Lachaise  
Jimowi Morrisonowi...  
...bym mógł uśmiechnąć się  
znów  
jak dziecko –  
- wprost na chłodną resztkę snu.



## IGIELNIK

*Ona mnie pierwsza nauczyła pisać  
(z K.I.G.)*

Widzę Cię pochyloną  
przy naftowej lampie  
- mam pięć lat –  
cerujesz moje sweterki  
nieopatrznie chwytam do zabawy  
najeżony cienką stałą igielnik  
- boli –  
to pierwszy ból  
*...płynie wije się rzeczka...*  
*...tylko kamień i ryba znają mowę jej chyba...*  
to pierwszy wiersz.  
Widzę Cię jak stoisz  
w gdańskiej Zielonej Bramie  
uśmiechnięta.  
Byłaś przy mnie wszędzie  
aż do chwili gdy Twój profil  
cień skrył na zawsze  
(z miłości jesteś – w proch się nie obrócisz)  
a skowronki  
zawodziły nad cmentarzem  
w wiosenno-marcowym słońcu.  
Nauczyłaś mnie – jak ostro widzieć świat  
- nawet w soczewkach łez.  
Przechowuję jak relikwię  
Twój igielnik  
w kształcie serca.  
*2007-04-03*

# Bio- gram



*Urodziłem się w Tykocinie! Tu mieszkała Rebeka Tiktiner jak i Stefan Czarniecki. Do Łukasza Górnickiego przyjeżdżał tu Jan Kochanowski...Tykocin – to miejsce magiczne – przebiega przezeń linia geomantyczna z Wielkiej Piramidy w Gizie (serio!!!) Musiałem kimś zostać. Najpierw zostałem poetą, a że poeta to nieudany satyryk (moja teoria) zostałem w efekcie tym drugim. Działalem w Studenckiej Agencji Radiowej – publicystyka, magazyny literackie itp.galanteria... W 1974r. w Gdańsku wygrałem Studencki Konkurs Satyryczny w trzech (wszystkich) kategoriach. Kupił mnie kabaret studencki Ad Hoc. Skroilem program ale kabaret Jelita wtedy to było to. Zaproponowali mi współpracę. W 1974r. W Białymstoku na imprezie START 74 zdobyliśmy I-sze m-ce, ale po proteście attache«e kulturalnego ambasady radzieckiej nagrody (do dzisiaj) nie otrzymaliśmy.W 1975r. Reprezentowaliśmy środowisko studenckie na FAMI-e w Świnoujściu z programem „A ja to wszystko kocham...” W 1976r. Piosenka „Pajace” z moimi słowami i muzyką Marka Prusakowskiego zdobyła I-sze m-ce na studenckim OK-KSAM w Krakowie. Napisałem drugi program do Kabaretu „Jelita” – „Tu o nic nie chodzi”... I musieliśmy zmienić nazwę kabaretu na „Kierunek Ewakuacji”...aby nikt nas nie identyfikował z kabaretem „Jelita”*

*Skończyłem studia – zacząłem jako inżynier budować. „Ce-*

lulożę” w Kwidzynie, KKW „Nord” w NRD (atomówka), Elektrownię Wodną w Żarnowcu etc...<sup>22</sup> budowy...Kiedy byłem kierownikiem budowy (z ramienia firmy Energomontaż) na Elektrowni Jądrowej Żarnowiec – zacząłem współpracę z Radiem Gdańsk – program satyryczny „Bumerang”. Zacząłem znowu uprawiać felietonistykę w radio i prasie („Dziennik Bałtycki”, „Głos Wybrzeża”, „Kurier Gdyni” i inne). W radio Eska Nord – satyryczny magazyn autorski „Trzynaska”. Kabaret „Liliput” i „Karuzela” w Gdyni – teksty. Własna witryna satyryczna w „Kurierze Gdyni”, „Kurierze Wejherowskim”, „Gazecie Nadmorskiej”. Współpraca z „Pismem” PG, „Gazetą Świętojańską”, miesięcznikiem „Twój Dobry Humor”. Stała współpraca z Radiem Gdańsk – Magazyn Satyryczny (autorski) „3 Grosze”, z PR III – Magazyn „Parafoonia”. Dorobiłem się witryny satyrycznej „Ironezje” w piśmie „Obywatel”. W międzyczasie wydałem trzy tomiki satyryczne „Eurosól”, „Ironezje & Tykocino” i „Ironezje II”. Zainicjowałem dwa ogólnopolskie konkursy satyryczne: „O Grudę Bursztynu” w Gdyni (5 edycji) i „O Statuetkę Stolema” w Gniewinie (2 edycje). Powołałem Trójmiejski Klub Satyryków by zintegrować środowisko szycerów.

W kwietniu 2005 roku wystartowałem po raz pierwszy w konkursie literackim. I zdobyłem I-szą nagrodę. Od tamtej pory wygrałem 5 ogólnopolskich konkursów literackich i satyrycznych. Po co wyszczególniać? Jest to w wyszukiwarce Google.pl

Stan posiadania – żona (nauczycielka), syn student V-go roku politologii i dziennikarz „Faktu” (wcześniej autor kabaretu dziecięcego „Sufler” przy Teatrze Miejskim w Gdyni), córka – studentka II-go roku filozofii na UG.

Znak – Skorpion;

Dewiza – Natchnienie = cena + zamówienie;

Przekonanie – satyryk to nie zawód a charakter – podobnie jak kurwa – czego nie wolno mylić z prostytutką – to bowiem jest już zawód – podobnie jak literat!

(trawestacyjka z Jarmołowskiego)

**Tadeusz Buraczewski**

**2007-05-08**

## SPIS TREŚCI

1. O autorze Igielnika .....	str. 5
2. Szopka POLska(z o.o)	6
3. The end! Parla-męt	10
4. Rzeczpospolita śmiechu	11
5. Komisja na bank	13
6. Poparcie roślinie	14
7. No i po, o i co	15
8. Polo-HIV-Story	16
9. Curviculum vitae	17
10. Feministki	18
11. Wyborcza lustracja	19
12. Zawód-SB-reporter	20
13. XXV Lat ...	21
14. SPATHIV	22
15. POLsKA	24
16. (CZERW)ONI	25
17. Piramida	26
18. A po stołach...	27
19. Maciej Nowak	28
20. Lenie	29
21. Ballada o wójcie...	30
22. Język Unii	32
23. Serwus Europa	33
24. The Day...	35
25. Przyjaźń jest...	36
26. Tarcza	37
27. Jak to na wojence	38
28. Krótki list do...	40
29. W sieci fraszek	41
30. Skobel	50
31. Satyra... literacka	60
32. Esemesing story	65
33. Dederon – story	72
34. Zegareczek - łobuziaczek	78
35. Perszeronem na Olimp	87
36. Pyłek w Kosmosie	90
37. Iza Łaskawska	91
38. Piaśnica wg ...	93



39. O królu Zygmuncie...	95
40. Gniewino	98
41. Saga o słowińskiej...	99
42. Historia kołem...	101
43. Erica	102
44. Cafe „Zoppot”	103
45. Mare Marmara	105
46. Nieśmy światło	106
47. Bóg lubi silnych	108
48. Sztuka Wielka	109
49. Inter-net-to...	110
50. Nie piszcie wierszy...	111
51. Mrowisko ruszyło	113
52. Hasior	114
53. Życie to...	115
54. Igielnik	116
55. Bio-Gram	117

## ***Uwaga, obywatele!***

Szanowni Państwo, stało się coś ważnego! Satyryk Buraczewski, Pan Tadeusz zresztą, ma dla Was propozycję nie do odrzucenia! Propozycja zawarta jest w tomiku „Igielnik”. Okazuje się, że otaczająca nas (coraz bardziej) rzeczywistość nie jest tak złowroga jak podają media, nie jest tak szalona jak ją rysują politycy, jest po prostu zabawna.

Oryginalny talent Tadeusza Buraczewskiego pozwala spojrzeć na ludzi, sprawy, problemy we właściwym świetle, w świetle ironii. Kunsztowne fraszki przetwarzają banał codzienności na pogodną refleksję wywołującą uśmiech. I o to właśnie chodzi!

**JAN PIETRZAK**



## ***Witam państwa bardzo serdecznie!***

KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ, stary korespondent z Warszawy ale tym razem z Trójmiasta, gdzie jeszcze przed wydaniem książki IGIELNIK udało mi się ją przeczytać. Tadeusz Buraczewski, z którym znamy się od wielu lat, najchętniej, tak jak i ja, „gustuje” w aktualnej satyrze politycznej i to jest właśnie książka, która jest do pewnego stopnia zapisem dziejów ostatnich lat, miesięcy i tygodni, czego dowodem jest KOMISJA NA BANK czy POL-ska - z.o.o. Ale są też i wspomnienia o czasach już odle-

głych, o trójmiejskiej bohemie, o dawnej SOLIDARNOŚCI i przede wszystkim próba zrozumienia rzeczywistości, która tak naprawdę jest nie do pojęcia. Tym bardziej trzeba docenić autora za próbę. Z przyjemnością polecam.

**KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ**